ŚWIATOWE ŻYCIE®

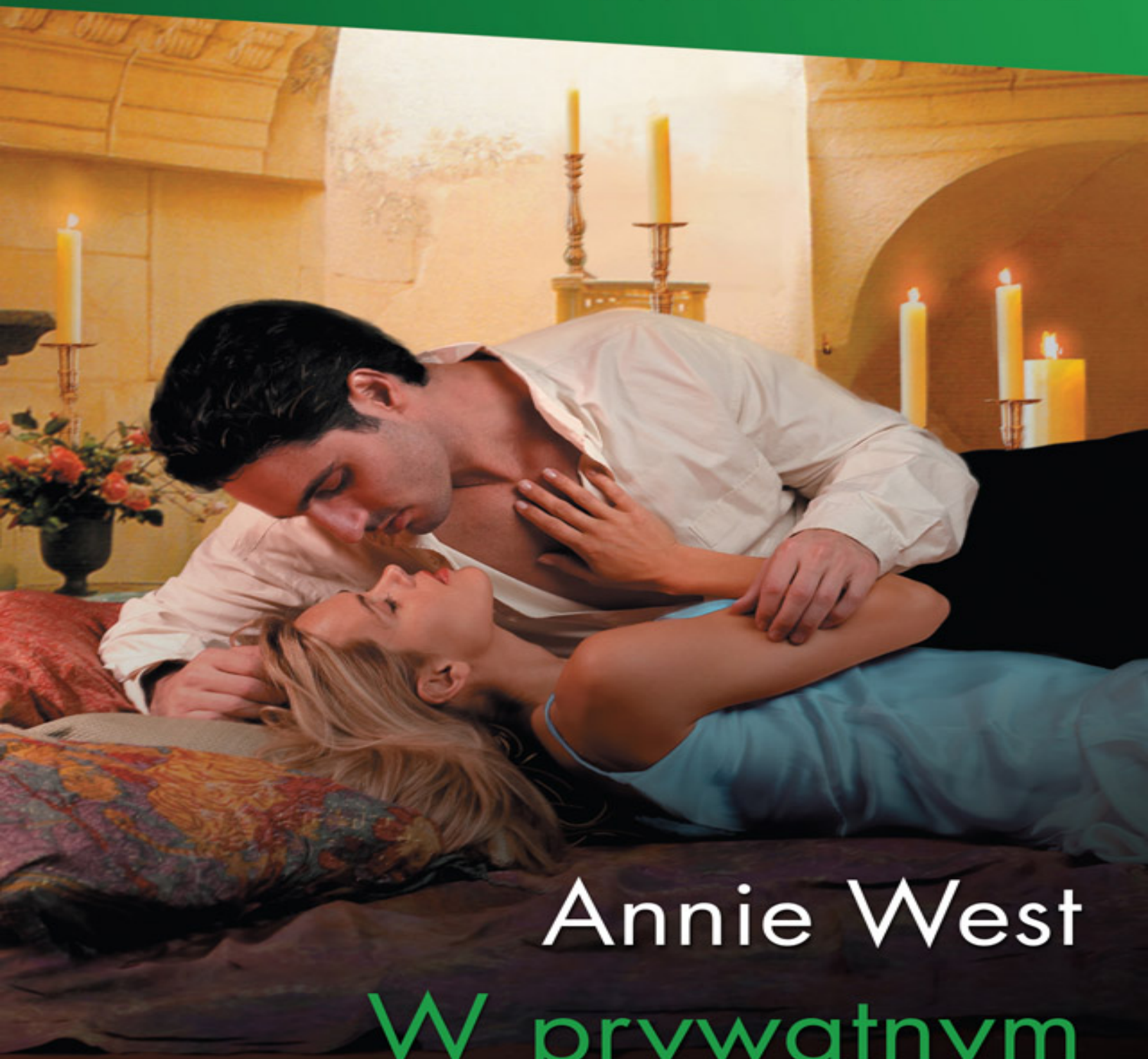

Annie West

W prywatnym raju

HARLEQUIN®

Annie West

W prywatnym raju

Tłumaczenie: Pola Szafulera

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Sheikh's Marriage Proclamation*

Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8409-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciężarówka, którą jechała Tara, zatrzymała się gwałtownie. Serce dziewczyny niespokojnie łomotało w piersi. Nadszedł ten moment, którego bała się najbardziej. Ledwo była w stanie uwierzyć, że świadomie podjęła się czegoś takiego. Przekraczała właśnie nielegalnie granicę. Łamała prawo, próbując dostać się na terytorium obcego kraju. Wiedziała jednak, że nie ma wyboru. Musiała uciekać.

Zadrżała na myśl o tym, co by ją czekało, gdyby została w Dhalkurze. Obawy przed zaufaniem mężczyźnie, którego ledwo znała i który pomagał jej w ucieczce, zdawały się niczym w porównaniu ze strachem przed tym, co mogłoby się z nią stać, gdyby nie wyjechała. Tara nie wyobrażała sobie dalszego życia na łasce Fauda.

Strach zaczynał ogarniać jej delikatne ciało, z trudem łapała oddech. Leżała zawinięta w kokon z materiału i rzucona jak przedmiot w rogu auta. Mimo wczesnej pory czuła, jak na pustyni narastał upał. Nagle ciężarówką szarpnęło. Tara zamarła. Usłyszała przytłumione głosy i zrozumiała, że przekroczyli granicę. Wzięła głęboki oddech. Przynajmniej na tyle głęboki, na ile mogła sobie pozwolić na tak ciasnej i ubogiej w tlen przestrzeni. Ale nie powinna była myśleć o tym teraz, kiedy starała się nie dostać klaustrofobii. Yunis zatrzyma ciężarówkę, gdy tylko znikną z pola widzenia strażników granicznych i będzie mogła się wydostać. Musiała zachować spokój i czekać.

Nie było to jednak łatwe zadanie. Ostatni miesiąc był bowiem najgorszym w całym jej życiu, a codzienność zamieniła się w koszmar. Żałoba po mamie wciąż wypełniała myśli Tary, sprawiając, że świat wydawał się nudny i bezsensowny. Jedyna osoba, na myśl o której czuła intensywne emocje, to był Faud.

Nigdy więcej nie zamierzała spojrzeć mu w oczy. Jej kuzyn wyrósł ze złośliwego, sadystycznego chłopca na bezwzględnego, zachłannego mężczyznę, gotowego zniszczyć każdego, kto stanie mu na drodze do celu. W tym przypadku była to Tara. Znowu zadrżała. Musiała sobie przypomnieć, że już za krótką chwilę będzie wolna. Ciężarówka się zatrzyma i Yunis ją wypuści. Był przyjacielem jej matki, dlatego mu ufała. Postanowiła sobie, że kiedy będzie już bezpieczna, znajdzie sposób, by mu się odwdzięczyć.

Ziewnęła, zmęczona pomimo niebezpieczeństwa. Upał i brak tlenu dawały jej się we znaki.

Wkrótce zatrzymali się na postoju, a Tara pozwoliła powiekom swobodnie opaść…

Obudziła się ogarnięta paniką, w zupełnej ciemności. Gorące powietrze ciążyło jej w klatce piersiowej. Nie mogła się ruszyć, jej ręce i nogi były uwięzione. Nic nie słyszała. Całkowicie zdezorientowana, nie mogła nawet stwierdzić, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Już miała zacząć krzyczeć, gdy uderzyły ją wspomnienia. Ciężarówka. Granica. Oferta Yunisa, by ukryć ją w dostawie towarów, które zabierał do Nahratu.

Po prostu zasnęła, to wszystko.

Czy wcześniej też było tak nieznośnie gorąco? Swędziała ją przegrzana skóra, a włosy lepiły się od wilgoci. Jak długo już tu była?

Rozległo się głośne uderzenie, ktoś otworzył tył ciężarówki. Usłyszała przytłumione męskie głosy. Przestraszyła się. Kim byli ci ludzie? Dokąd przyjechali?

Yunis jechał do stolicy Nahratu, ale obiecał, że zostawi ją w jakimś ustronnym miejscu. Plan nie uwzględniał udziału żadnych osób trzecich. Czuła, jak w uszach pulsuje jej krew, a napięcie narasta. Czy popełniła błąd, ufając mężczyźnie, który był przecież najlepszym przyjacielem jej matki?

Poczuła ruch. Ktoś pociągnął za zawiniątko, w którym była ukryta. Usłyszała męskie głosy i parsknięcie śmiechem.

Tara przygryzła wargę, tłumiąc krzyk. Całkowicie rozbudzona, nie mogąc się ruszyć, jedyne, co mogła zrobić, to milczeć i mieć nadzieję, że będzie bezpieczna. Mimo to w głowie już pisała czarny scenariusz o tym, że Yunis dostarczył ją w inne miejsce, w ręce mężczyzn zbratanych z Faudem, którzy pragnęli wykorzystać jego bezbronną kuzynkę.

Raif zaczekał, aż zostanie sam, po czym wstał z pozłacanego siedzenia stojącego na marmurowym podium i przeciągnął się. Pomimo dyskomfortu, którego mu to przysparzało, cotygodniowe publiczne wysłuchanie apeli było tradycją, której nie miał zamiaru zmieniać. Ważne było, aby ludzie czuli, że szejk ich słucha i o nich dba. Dzisiejsza sesja zaczęła się od sąsiedzkiego sporu o ziemię, który trwał od kilku pokoleń. Następnie usłyszał o rzekomej kradzieży posagu i oskarżeniach wobec urzędnika państwowego o zaniechanie swoich obowiązków.

Szejka zmartwiły owe zarzuty, jeśli były prawdziwe…

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł szambelan pałacu. Ukłonił się, po czym wskazał na wysokiego mężczyznę trzymającego duży pakunek. Nawet stąd Raif widział, że nieznajomy się poci, ciężko oddycha, a oczy

ma szeroko otwarte. Czy jego brzemię było tak ciężkie, czy też był zdenerwowany?

– Szybko. – Szambelan pospieszył mężczyznę. – Nie każ Jego Królewskiej Mości czekać.

Następnie zwrócił się do szejka:

– Prosił pan o informację, kiedy nadejdzie prezent dla pana ciotki. – Wskazał na mężczyznę. – Jeden z moich pracowników był przypadkiem na granicy, kiedy przesyłka dotarła, i upewnił się, że zostanie tu natychmiast przywieziona. Pomyślałem, że chciałby pan obejrzeć ją osobiście.

Raif skinął głową i przeniósł swoją uwagę na nieznajomego, który z wysiłkiem, ostrożnie położył pakunek na podłodze.

– Otwórz opakowanie, żeby Jego Wysokość mógł zobaczyć.

Szambelan podszedł do paczki, ale nieznajomy natychmiast zatrzymał jego ruch, jakby pilnował swojej przesyłki.

– Nie! – Odwrócił się i po raz pierwszy spojrzał Raifowi w oczy. Skóra na karku Raifa się napięła. To było spojrzenie pełne desperacji. – Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, powinien pan zobaczyć to na osobności. – Spojrzał przez ramię na strażnika przy drzwiach.

Zaciekawiony Raif przyjrzał się nieznajomemu.

– Dlaczego?

Mężczyzna miał problem z wyduszeniem z siebie odpowiedzi.

– Proszę, Wasza Wysokość. To ważne.

Szambelan także wyglądał na zdziwionego.

– Daj mi to.

Ruszył do przodu, jakby chciał wziąć sprawy w swoje ręce, ale nieznajomy po raz kolejny zablokował próbę.

– A tak właściwie, kim ty jesteś? – Głos Raifa przerwał ich sprzeczkę.

– Yunis, Wasza Wysokość. Jestem szefem Królewskiej Gildii Dhalkur…

– A, to ty.

Ciotka wychwalała tego mężczyznę pod niebiosa, zarówno jeśli chodzi o jego charakter, jak i kunszt, dlatego Raif zamówił dla niej prezent z jego warsztatu. – Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co przyniosłeś.

– Przysięgam, że nie zrobię Waszej Wysokości żadnej krzywdy – powiedział Yunis z ręką na sercu.

Szejk był już niezmiernie zaciekawiony, co kryje pakunek. Gwałtownym skinieniem głowy odprawił strażnika.

– Wasza Wysokość! – przeklął szambelan.

Raif go zignorował. Yunis nie byłby w stanie wejść do pałacu, gdyby był uzbrojony. Poza tym ręczyła za niego ciotka.

– Otwórz – rozkazał.

Ich oczom ukazał się dywan okraszony złotymi zdobieniami, pięknie odbijającymi światło. Yunis rozwijał dalej. Złoto zmieszało się z bladymi kolorami pustynnych piasków, kontrastując z błękitami indygo i głębokimi fioletami. Był to piękny dywan, jednak Raif dalej nie rozumiał, po co ta dyskrecja. Wtem dywan rozwinął się z łoskotem, a Raif zorientował się, że wpatruje się w gołe kończyny, plątaninę ciemnych włosów i wielkie wytrzeszczone oczy.

Szambelan odskoczył z krzykiem. Yunis zamarł.

A Raif nie mógł oderwać oczu.

Ona, bo niewątpliwie była to kobieta, miała na sobie sukienkę koloru dojrzałych malin. A raczej w połowie miała, bo ta zsunęła jej się z ramion, odkrywając nagie piersi. Wielkie zielone oczy wpatrywały się w niego.

Raif poczuł, jak to spojrzenie przeszywa go na wskroś.

Wreszcie uniosła smukłe ramię i odgarnęła kosmyk włosów, odsłaniając zaczerwienione policzki. Była piękna.

Raif poczuł skurcz w brzuchu. Pożądanie?

– Przypuszczam, że to Kleopatra? – powiedział głębokim, surowym głosem.

Górował nad nią z podwyższonej platformy, przez co czuła się malutka i nic nieznacząca. Jego formalne szaty, nieskazitelnie białe, wykończone złotem, kontrastowały z jej wyświechtanym okryciem.

Miał wokół siebie aurę władzy i dominującej męskości.

Wiedział o tym doskonale.

Zamrugała oszołomiona, próbując złapać oddech. Zbyt długo zajęło jej zrozumienie odniesienia do Kleopatry. Kleopatra, jak głoszą legendy, została przemycona do kwater Juliusza Cezara owinięta dywanem, a następnie próbowała go uwieść.

Tara poprawiła sukienkę i wtem odkryła, że kokarda jest rozwiązana, a materiał nie zakrywa jej nagiego ciała. Westchnęła z przerażeniem i zaczęła gorączkowo szukać rozwiązanych końców. Długa podróż, duchota i skwar sprawiły, że męczyły ją mdłości. Spojrzała na podłogę, na której siedziała, i dostrzegła misterne wzory półszlachetnych kamieni osadzonych w marmurowej posadzce. Uniosła głowę i natychmiast przytłoczyła ją ogromna przestrzeń. Prawda uderzyła ją w twarz.

To nie był zwykły pokój, a mężczyzna, który się jej przyglądał, nie był zwykłą osobą. Tara znała tę surową, przystojną twarz. Każdy, kto interesuje się bieżącymi sprawami, by ją rozpoznał. Yunis nie sprzedał jej handlarzowi ludźmi. Przywiózł ją prosto do szejka Nahratu. Przerażenie paraliżowało jej ciało. Przekroczyła granicę, ale nie była bezpieczna. Jej sytuacja była już wystarczająco beznadziejna – szejk wiedział, że jest obcą, nielegalnie przemyconą na terytorium jego kraju. To było jednak nic w porównaniu

z jej losem, gdyby Raif odkrył, kim jest Tara i postanowił zwrócić ją w ręce kuzyna.

Tara owinęła się ciasno sukienką i zerwała się na równe nogi, odchylając ramiona do tyłu.

–Wasza Wysokość. – Nie mogła dygnąć, a tym bardziej ukłonić się, więc po prostu pochyliła głowę i skupiła się na utrzymaniu się prosto, mimo chwiejnych kolan i mdłości.

– To był niezły występ.

Nie potrafiła ocenić nastroju szejka na podstawie jego słów. Czy był sarkastyczny?

– Twoje imię?

Powoli podniosła oczy, mając nadzieję, że odnajdzie w jego wyrazie twarzy jakiś cień życzliwości. To była próżna nadzieja. Szejk Raif ibn Ansar z Nahratu wyglądał na bardziej nieporuszonego i surowego niż wcześniej.

– Tara, Wasza Wysokość. – Odetchnęła głęboko. Było mało prawdopodobne, by jej nazwisko coś dla niego znaczyło. – Tara Michaels.

– A jakie jest znaczenie tej scenki, pani Michaels? – Szejk zmrużył oczy. – Przyznam, robi wrażenie, aczkolwiek brakuje mi tu… godności. Wbrew temu, co myślą niektórzy, nie interesują mnie kobiety padające do moich stóp, dosłownie czy w inny sposób.

Uderzyło ją to oburzające założenie, że zaplanowała tę upokarzającą sytuację. Jakby jakakolwiek rozsądna kobieta rozwinęła się u jego stóp jak… podarunek! Założę się, że ta stara historia o Kleopatrze została wymyślona przez mężczyznę. Mężczyznę o lubieżnym umyśle.

– Proszę, Wasza Wysokość – Yunis wkroczył do rozmowy. – To się nie miało wydarzyć – powiedział, po czym odwrócił się i spojrzał ze smutkiem

w kierunku Tary. – Zostałem zatrzymany na granicy i eskortowany prosto do pałacu, nie miałem możliwości wypuścić cię wcześniej.

– Przemyt ludzi – skwitował niski mężczyzna o przysadzistej posturze, który dopiero co pojawił się w polu widzenia Tary. – Zawołam straż i każę ich natychmiast aresztować.

Kolana się pod nią ugięły.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział szejk, ku zdziwieniu Tary. – Sam ich przesłucham. Możesz iść. Zachowasz to, co się wydarzyło dla siebie, dopóki nie zadecyduję, jakie kroki podejmiemy.

Niski mężczyzna niechętnie opuścił salę, a Raif zszedł z podestu i zbliżył się do kobiety.

– Źle się czujesz? – zapytał.

Tara z trudem się wyprostowała.

– Choroba lokomocyjna – wymamrotała. – Nie było tam powietrza i było bardzo gorąco.

Szejk patrzył na nią długo i wnikliwie. Jego oczy były tak ciemne, że wydawały się czarne.

– Chodź – powiedział w końcu i opuścił salę.

Dwadzieścia minut później Tara siedziała w luksusowej poczekalni. Spodziewała się, że zostanie wrzucona do celi, gdzie będzie przesłuchiwana, a tymczasem miła kobieta przyniosła jej wodę z lodem i ciasteczka. Nudności ustąpiły i jedyne, czego pragnęła, to wyjść na wolność. Szejk zabrał jednak ze sobą Yunisa, a Tara nie mogła odejść bez upewnienia się, że wszystko z nim w porządku. Czuła się winna, że naraził swoje bezpieczeństwo, by jej pomóc. Zmartwiona oparła głowę na ręku i przymknęła na chwilę oczy…

Nie była pewna, co ją obudziło. Nie był to dźwięk, bardziej wrażenie bycia obserwowaną. Tara otworzyła oczy i odkryła, że nie jest sama.

Szejk Raif z Nahratu siedział naprzeciwko niej i nawet nie mrugnął, kiedy się przebudziła. Tara w pośpiechu zdjęła nogi z fotela i usiadła wyprostowana z bosymi stopami na podłodze.

– Gdzie jest Yunis? – zapytała łamiącym się głosem.

– Nie musisz się o niego martwić.

– Nie? Wypuściłeś go? Jest wolny?

Szejk postukał palcami w poręcz krzesła.

– Oczywiście nie. Złamał prawo, przemycając cię przez granicę. Reszta jego przesyłek jest właśnie sprawdzana. Kto wie, co jeszcze przemycił?

Tara pokręciła głową.

– To nie tak. On nie jest przemytnikiem.

– Doprawdy? – Szejk wyglądał sceptycznie.

– To prawda! Zrobił mi przysługę, chciał mnie uratować.

– To nie jest wymówka dla przemytu ludzi. To poważne wykroczenie. Jeśli nie szanuje naszych granic, mógł popełnić także inne przestępstwa. Zostanie odpowiednio potraktowany.

Szejk wyglądał tak surowo, że serce Tary zamarło.

– Co z nim zrobiłeś? – spytała cicho.

Nahrat był podobno krajem z postępowym systemem prawnym. Ale niedawny kontakt z Fuadem dowiódł, jak mało znaczyło prawo, gdy potężny, bezlitosny człowiek miał przyzwolenie, by je ignorować. Czy Yunisa czekało coś więcej niż zwykłe przesłuchanie? Przerażona zerwała się na równe nogi.

– Skrzywdziłeś go?

Szejk poprawił się na siedzeniu.

– A jakie miałoby znaczenie, gdybym to zrobił?

Dreszcz przerażenia przeszył jej ciało. Wzięła drżący, głęboki oddech, nie odrywając wzroku od tego tajemniczego spojrzenia. Zawsze uważała, że ciemne oczy są bardzo seksowne. Teraz wydawały jej się też groźne.

– Naprawdę, to porządny człowiek. Nigdy wcześniej tego nie robił. Zobaczył, że jestem zdesperowana, i zaoferował mi szansę ucieczki. Próbował pomóc.

Szejk skinął głową.

– Tak mówi. Obecnie czeka, aż jego historia zostanie zweryfikowana. – Szejk zrobił długą pauzę, po czym powiedział: – Proszę wyjawić mi całą prawdę, pani Michaels.

Tara była świadoma, że uciekła ze szponów Fuada, ale jeśli ten mężczyzna odeśle ją z powrotem przez granicę, nie będzie drugiej szansy na ucieczkę. Pytanie brzmiało, na ile mogła być z nim szczera. Czy powinna mu zaufać Raifowi?

– Jestem obywatelką Wielkiej Brytanii i…

– Gratulacje. Dobrze mówisz w naszym języku.

– Ja… – Zawahała się. Ile mogła ujawnić? – Moja matka pochodziła z Dhalkuru i tam się urodziłam. Mieszkałam tam do ósmego roku życia.

– Wróciłaś odwiedzić rodzinę?

To było niebezpieczne terytorium. Jeśli odkryłby, kim jest jej kuzyn, poczułby się zobowiązany do „zwrócenia” Tary w jego ręce.

– Moja matka nie żyje, Wasza Wysokość. – Drapało ją w gardle, z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy. Miesiąc nie wystarczył na przywyknięcie do straty. – Nic mnie już nie trzymało w Dhalkurze. Chciałam dotrzeć do domu. Ale… zgubiłam paszport…

– A twój bagaż?

– Słucham?

Prawda była taka, że gdyby ktoś zauważył ją idącą na podwórze z walizką, na pewno zostałaby zatrzymana. Ale nie mogła tego powiedzieć.

Zmusiła się do wzruszenia ramionami.

– Spieszyłam się. Muszę szybko wracać do Londynu, a Yunis zaoferował mi pomoc. Jest starym przyjacielem mojej matki, sprzed lat. – Przynajmniej to było prawdą.

– Zamiast udać się do władz i zgłosić utratę paszportu, zdecydowałaś się złamać prawo i podżegać do tego samego swojego wspólnika, przekraczając nielegalnie granicę?

Kącik jego ust powędrował do góry, a na twarzy malował się wyraz kpiny.

– Naprawdę, stać cię na więcej… – zawiesił głos – księżniczko Taro.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tara osunęła się na wystawne obicie kanapy. To był koniec. Nie miała już szans na ucieczkę. Przeszyła ją rozpacz. Chłodny podmuch strachu zmroził jej kości na myśl o powrocie. Zadrżała i skrzyżowała ramiona.

Próżno było szukać w jego twarzy zdziwienia.

– Wiedziałeś! Przez cały ten czas wiedziałeś i nic nie powiedziałeś – wypaliła niczym pocisk w jego kierunku.

Wzruszył umięśnionymi ramionami.

– Czekałem, aż mi powiesz.

Tak jakby miała jakikolwiek powód, żeby mu ufać. Równie dobrze mogło się okazać, że był sprzymierzeńcem Fauda.

– Czy z Yunisem wszystko w porządku? Wypuścisz go teraz, skoro masz mnie?

Coś się zmieniło w tej surowej, przystojnej twarzy. Przez chwilę wyglądało na to, że go zaskoczyła.

– W twoich ustach to brzmi, jakbym co najmniej chciał cię tu „mieć”.

Tara zamrugała. Czy była możliwość, że szejk po prostu pozwoli jej odejść? Nikła nadzieja. Nawet jeśli nie był przyjacielem jej kuzyna, to jako przywódca sąsiedniego kraju pewnie czułby się zobowiązany zwrócić ją Fuadowi, by utrzymać pokojowe stosunki.

– Proszę, przynajmniej wypuść Yunisa. Próbował zrobić dobry uczynek, to wszystko.

– Znowu rozmawiamy o nim? – westchnął zniecierpliwiony. – Czy on tak wiele dla ciebie znaczy? Kim dla ciebie jest? Kochankiem?

– Oczywiście, że nie! – Skąd mu przyszedł do głowy tak abstrakcyjny pomysł? – Yunis jest wystarczająco stary, by być moim ojcem! – Pokręciła głową. – To przyjaciel mojej matki. Znali się, jeszcze zanim wyszła za mąż. Pomógł mi ze względu na nią.

– Na szczęście twój Yunis jest również zaufanym znajomym mojej ciotki. W trakcie przesłuchania upewniliśmy się, że nie ma w zwyczaju zajmowania się przemytem. Zostanie wypuszczony jedynie z ostrzeżeniem.

Serce Tary załomotało z ulgą.

– Dziękuję ci. To dobry człowiek. Nie chciałabym, żeby został ukarany.

Poniesie karę za dwoje, kiedy Tara zostanie przewieziona z powrotem przez granicę.

– Czy to możliwe… żebyś… nie wymieniał jego nazwiska, gdy będziesz rozmawiać z władzami w Dhalkurze?

Ponieważ nawet gdyby szejk Nahratu nie wniósł oskarżenia, Fuad i tak ukarałby Yunisa swoimi metodami pełnymi okrucieństwa.

– Rozważę to – odpowiedział. – W zależności od tego, czy będziesz ze mną szczera, księżniczko.

Tara zesztywniała.

– Nie mów tak. Proszę. Nie jestem księżniczką.

– Jesteś siostrzenicą rządzącego szejka Dhalkuru.

Tara uniosła podbródek.

– Ale nie mam tytułu królewskiego. Nie wychowałam się na dworze i nie będę dziedziczyć tronu. Mój ojciec był Brytyjczykiem.

W Dhalkurze tylko mężczyźni mogli przewodzić narodowi. I bardzo dobrze. Tara nie wyobrażała sobie siebie w tej roli.

– A jednak niektórzy powiedzieliby, że twój rodowód jest bardziej królewski niż twojego kuzyna Fuada…

Poczuła niepokój. Czyżby ktoś postrzegał ją jako zagrożenie dla posady jej kuzyna?

– Fuad jest najstarszym synem mojego wuja. Kiedy wuj umrze, Fuad zostanie szejkiem Dhalkuru – wyjaśniła.

Stanie się to przypuszczalnie niebawem, biorąc pod uwagę zły stan zdrowia jej wujka.

– Z pewnością tego właśnie chciałby książę Fuad.

Opuścił wzrok, skanując ją od stóp do głów. Tara musiała się mocno postarać, żeby ukryć zakłopotanie. Żałowała, że nie ma na sobie czegoś eleganckiego i wyrafinowanego, zamiast tego była ledwo zasłonięta bawełnianą sukienką. Jednak szejk Raif ibn Ansar nie patrzył na nią tak jak Fuad. W tym spojrzeniu nie było nic seksualnego. Nagle uświadomiła sobie, że byli sami na sali, a on był niezwykle przystojnym mężczyzną. Sprawiał, że uświadamiała sobie własną kobiecość.

– Twoje więzy krwi z koroną są silniejsze niż jego. – Jego głos, głęboki i zamyślony, wprawiał ją w drżenie.

Paznokcie Tary wbiły się w jedwabną tapicerkę krzesła. Pojawiały się głosy sprzeciwu wobec dziedziczenia tronu przez Fuada. Skargi dotyczyły jednak jego charakteru i zdolności przywódczych, a nie, o ile było jej wiadomo, faktu, że jego ojciec, obecny szejk, został adoptowany przez dziadka Tary.

– Ludzie mówią, że to ty masz prawdziwie królewski rodowód – mruknął Raif.

– Nie! Mój wujek został prawnie adoptowany i stał się spadkobiercą dziadka. Rada królewska to zaakceptowała.

Matka wyjawiła jej w sekrecie, że dziadek Tary, stary szejk, miał tak złamane serce po śmierci swojej pierwszej żony, że odmówił ponownego małżeństwa. Z tego powodu niemożliwym się stało spłodzenie przez niego męskiego dziedzica, a jego córka nie mogła prawnie odziedziczyć tronu. W końcu, uginając się pod presją, poślubił wdowę po swoim najlepszym przyjacielu i zaadoptował jej syna. Małżeństwo było legalne, aczkolwiek, według tego co wyjawiła jej mama, nigdy nie zostało skonsumowane, ponieważ szejk pozostał wierny zmarłej żonie. Tara uważała tę historię za niezwykle romantyczną.

Dziadek Tary dołożył wszelkich starań, aby mimo wszystko zabezpieczyć królewską sukcesję. Nie miała zamiaru stać się pionkiem dla tych, którzy teraz próbowali to skomplikować. Zwłaszcza że nie miała ochoty pozostać w Dhalkurze.

– Mój dom i moje życie są w Wielkiej Brytanii – wyjaśniła krótko. – Obecny szejk ma dwóch synów. Każdy z nich może odziedziczyć tron.

– A więc… zgubiłaś paszport… Dlaczego by tego nie zgłosić i nie otrzymać nowego?

Spotkała to obsydianowo ciemne spojrzenie i wiedziała, że odpowiedź zajmuje jej zbyt dużo czasu. W przeszłości nigdy nie miała powodów, by kłamać, więc teraz nie przychodziło jej to łatwo.

– Ja…

– Tak?

Ze swoim przeszywającym spojrzeniem i niskim, spokojnym głosem, zachęcał do dzielenia się sekretami, ale pod płaszczem życzliwości ukrywał to, co, jak przypuszczała, było ostrą jak brzytwa inteligencją. Ten mężczyzna przejrzałby każde niezdarne kłamstwo.

– Czy jesteś przyjacielem mojego kuzyna? – zapytała w końcu Tara.

– Dlaczego pytasz?

– Jestem ciekawa. – Tara utrzymała wzrok nieruchomo i uniosła podbródek.

– Myślisz, że to wystarczający powód, by wtrącać się w sprawy osobiste?

Tara już miała odpowiedzieć, że on także wtrącał się w jej życie, ale sytuacja nie była analogiczna. To ona wkradła się do jego kraju, do jego pałacu, łamiąc nie wiadomo ile praw.

Kiedy nie odpowiedziała, uniósł ramiona.

– Znam twojego wuja i obu twoich kuzynów. Nie powiedziałbym jednak, że jestem przyjacielem Fuada.

Westchnęła. Jeśli nie był przyjacielem, to może jest jeszcze szansa.

– A Salima?

Był wyraźnie zirytowany jej bezczelnością, kiedy go przesłuchiwała. Kontynuowała jednak, bo nie miała już nic do stracenia. Po chwili, która wydawała się wiecznością, przemówił.

– Nie znam dobrze Salima. Nie nazwałbym go przyjacielem. Ale szanuję go.

Nie było żadnej wzmianki, by szanował Fuada. Ponieważ nie był jego fanem czy też grał podwójny blef, próbując nakłonić ją do ujawnienia prawdy?

Wciąż wykończona podróżą Tara poczuła, że pulsują jej skronie. Nie miała siły kłamać.

– Tak naprawdę nie zgubiłam paszportu. – Wzięła szybki oddech i mówiła dalej, zanim straciła odwagę. – Fuad go skonfiskował.

Te słowa przywołały wspomnienia, które starała się pogrzebać w zakamarkach swojego umysłu. Teraz na nowo ożyło w niej przerażenie.

– Masz zamiar mi to wytłumaczyć? – W głosie szejka słychać było rosnące zniecierpliwienie.

– To zależy. Odeślesz mnie z powrotem?

– Wyraźnie widzę, że nie chcesz wracać. Jednak zanim zdecyduję, co z tobą zrobić, żądam wyjaśnień. Zwłaszcza – jego ciemne oczy przykuły jej uwagę – jeśli mam się spodziewać negatywnej reakcji z Dhalkuru. Nie chciałbym rozpętać incydentu międzynarodowego. Twój wujek i ja ciężko pracowaliśmy, żeby poprawić stosunki między naszymi krajami, ale stare żale wciąż pozostają w pamięci ludzi.

– Naprawdę nigdy nie miałam na myśli żadnego incydentu. Miałam nadzieję, że uda mi się uciec niezauważoną – odparła Tara.

– Bez paszportu i pieniędzy?

Jego spojrzenie powędrowało po jej lekkiej bawełnianej sukience i prostych sandałach. Zauważył, że nie miała przy sobie torebki. Tara chowała w staniku plik banknotów oraz prawo jazdy, ale nie zamierzała tego ujawniać. Wzruszyła ramionami.

– Nie miałem wyboru. Byłam więźniem i miałam szansę uciec, więc postawiłam wszystko na jedną kartę.

Nic nie odpowiedział, tylko obserwował ją tym wnikliwym, mrocznym spojrzeniem. Wiedziała już, że nie ma innego wyjścia, niż wyjawić mu prawdę.

– Moja matka zmarła w zeszłym miesiącu, a jakieś dziesięć dni temu odwiedzili mnie przedstawiciele ambasady Dhalkuru w Londynie. Dostali wiadomość od mojego wujka, który prosił, żebym wróciła i uporządkowała wszystkie zaległe sprawy mojej mamy. Kilka dni później wzięłam wolne w pracy i pojechałam z nimi do Dhalkuru. Tam spotkałam się z moim wujkiem i Fuadem, którzy umówili nam spotkanie z prawnikiem, aby porozmawiać o… spadku po mojej matce.

Nie było potrzeby wchodzić w szczegóły dotyczące majątku, w którego posiadanie weszła matka Tary po śmierci swojego ojca. Nie wiedział o nim nawet jej londyński adwokat. Majątek ten był aktualnie wart fortunę ze względu na odkryte na jego terenie złoża metali szlachetnych.

– Byłam gościem w pałacu i na początku czułam się mile widziana – kontynuowała Tara. – Tak było, aż do czasu, kiedy zostałam poinformowana, że wuj jest bardzo chory i Faud przejmuje władzę.

Zauważyła wtedy, że pałac wygląda zupełnie inaczej niż podczas jej ostatniej wizyty. Służący się nie uśmiechali, a duża buda psów myśliwskich – duma i radość jej wuja – była pusta. Fuad rozkazał pozbyć się psów. Zawsze ich nienawidził, nie miał ręki do zwierząt. Tara milczała, błądząc po wspomnieniach, kiedy z transu wyrwał ją głos Raifa:

– Kontynuuj.

– Drugiego dnia Fuad ogłosił, że zamierza się ożenić. Powiedział, że posiadanie żony i potencjalnej rodziny wzmocniłoby jego reputację. Mój dziadek długo nie miał męskiego potomka i Faud nie chciał, by taka sytuacja się powtórzyła.

– Wierzył, że małżeństwo da mu przewagę nad bratem w walce o tron?

– Wydaje mi się, że tak. Wyobraził sobie też, z powodów, o których wspomniałeś, że małżeństwo z przedstawicielką rodu mojego dziadka umocni tę przewagę jeszcze bardziej.

Przełknęła ślinę, próbując usunąć gorzki posmak z języka.

– Innymi słowy, chciał się z tobą ożenić – podsumował szejk.

– Tak.

Zadrżała na wspomnienie wyrazu twarzy Fuada, kiedy go odrzuciła. Później jego gniew przerodził się w zaborczy głód…

– Nie mogłam udać się do wujka po pomoc. Jest zbyt chory. – Tara spojrzała na swoje dłonie. – On umiera.

Nigdy nie była z nim blisko, ale przez lata był dla niej pewnego rodzaju wsparciem i na pewno nie zgodziłby się na tak przedmiotowe traktowanie kobiety.

– Wiem. Przykro mi.

Coś w tonie szejka przykuło jej uwagę, miała wrażenie, że surowa twarz na chwilę złagodniała. Czy to była tylko iluzja, ponieważ rozpaczliwie potrzebowała współczucia tego mężczyzny?

– Fuad groził, że zatrzyma mnie w niewoli, dopóki nie zgodzę się na małżeństwo – kontynuowała.

Nie tylko to powiedział. Wskazał też wyraźnie na jej niewielki rozmiar i siłę w porównaniu z jego. Był zdeterminowany, by posiąść ją w taki czy inny sposób. Dobrowolnie lub siłą. Przypomniała sobie tą przerażającą chwilę, kiedy zablokował jej ręce w uścisku i przycisnął swoje ciało do jej. Dopiero pojawienie się kogoś ze służby sprawiło, że się oderwał. Wtedy Tara zdała sobie sprawę, że musi uciekać. Fuad nie wygłaszał pustych gróźb.

– Pani Michaels? Taro? – Głos szejka wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła wzrok i zobaczyła, jak pochyla się do przodu ze zmarszczonymi brwiami. Ich spojrzenia się spotkały, a Tara miała najdziwniejsze poczucie połączenia. Zrozumienia.

– Kiedy tu jesteś, on cię nie skrzywdzi. Masz moje słowo.

– Dziękuję. – Z trudem przełknęła ślinę. – Czy to znaczy, że mnie nie odeślesz?

Raif spojrzał w jej przejrzyste zielone oczy, które wydawały się ogromne na jej drobnej twarzyczce, i poczuł niechętne ukłucie współczucia. Te oczy, pełne emocji, były jej największą bronią. Odkąd pojawiła się u jego stóp, niczym prezent niespodzianka, miał trudności ze skupieniem

się na czymkolwiek innym. Nawet kiedy przesłuchiwał Yunisa, jego umysł wędrował do pokoju, w którym siedziała Ona.

– Nie. Na razie jesteś bezpieczna.

– Na razie? – Pochyliła się w jego stronę, składając ręce, jakby do modlitwy. – Co masz na myśli? Co planujesz zrobić?

Raif uniósł dłoń.

– Spokojnie. Obiecałem ci, że będziesz bezpieczna w moim domu. Ta deklaracja musi ci na razie wystarczyć, dopóki nie zdecyduję, jak postąpić dalej.

Potrząsnęła głową.

– Wiem, co jest dla mnie najlepsze. Muszę natychmiast wrócić do domu, do Anglii. – Wyprostowała się. – Potrafię o siebie zadbać.

Raif powstrzymał się przed powiedzeniem tego, co nasuwało się na język – do tej pory ewidentnie nie potrafiła. To byłoby jednak niesprawiedliwe stwierdzenie. Tarę odizolowano w pałacu królewskim, gdzie Faud miał na swoje zawołanie służbę i strażników wykonujących jego polecenia, nawet wbrew własnemu sumieniu. Nie po raz pierwszy Raif żałował, że kraj nie dostał się pod panowanie Salima, młodszego brata Fauda, który postanowił opuścić dom i ułożyć sobie życie w inny sposób. Raif nie ingerował w politykę innych krajów, ale oczywiste było, że Dhalkur będzie niestabilne politycznie pod wpływem temperamentu Fuada. Jeśli chodzi o lata pracy, które Raif włożył w poprawę stosunków między krajami, to z pewnością zostaną teraz zaprzepaszczone… Stłumił westchnienie.

Musiał być ostrożny. Wiedział jednak, że nigdy nie odda Tary Michaels jej bezwzględnemu kuzynowi.

Urzekł go jej wyraz twarzy, pełen bezbronności, połączonej z determinacją. Dumnie uniesiony podbródek, zdradzony przez delikatne drganie. Jej zaróżowione, napięte wargi. To ciało, drobne, ale o pięknych kształtach. Raif zaklął w milczeniu. Poczuł bowiem, jak jego puls przyspiesza. Zapragnął nie tylko ją chronić, ale także jej zasmakować. Czy te usta byłyby tak miękkie, na jakie wyglądały? Czy jej piersi pasowałyby do jego dłoni tak doskonale, jak sobie wyobrażał? Z trudem odrzucił niesforne myśli. Raif nigdy by nie pozwolił, aby pożądanie przesłoniło logiczne myślenie. Poza tym potrzebowała pomocy, a nie kolejnego mężczyzny, który chciałby ją posiąść. Nie miał wątpliwości, że Fuad interesował się Tarą nie tylko z powodów politycznych. Kobieta była kieszonkową Wenus. Zniesmaczony swoimi myślami Raif skoncentrował się na tym, co musi się wydarzyć dalej. Musiał jeszcze potwierdzić szczegóły jej historii.

– Masz kogoś, kto mógłby cię obronić w Anglii? – zapytał.

W jej urzekających oczach płonął ogień. Przybrała buntowniczy wyraz twarzy.

– Nie.

Raif powoli wypuścił powietrze, wmawiając sobie, że to uczucie, to wcale nie ulga, że Tara nie ma mężczyzny w swoim życiu.

– Ale prawo mnie tam ochroni…

– Powiedz mi – przerwał jej – ci przedstawiciele ambasady, którzy odwiedzili twój dom, to byli mężczyźni?

– Tak. – Wyglądała na zdziwioną.

– Starzy czy młodzi?

– Młodzi.

– Dwóch młodych mężczyzn. A twój lot z Wielkiej Brytanii odbywał się komercyjną linią lotniczą?

– Nie. – Teraz zmarszczyła brwi. – Był to prywatny odrzutowiec z małego lotniska.

Raif skinął głową.

– Czy nie zastanawia cię, dlaczego twój kuzyn wysłał dwie osoby, aby zaprosiły cię do Dhalkuru? Wystarczyłaby jedna… a nawet telefon od prawnika załatwiłby sprawę. – Widział, jak jego słowa docierają do niej powoli. – Zamiast tego wysłał do twojego domu dwóch młodych, przypuszczalnie silnych mężczyzn.

– Myślisz, że gdybym dobrowolnie z nimi nie pojechała, chcieliby zabrać mnie siłą?

Jej twarz zbladła i Raif zaczął żałować, że pozbawia ją złudzeń. Jednak od tego zależało jej bezpieczeństwo.

– Myślę, że Fuad niewiele pozostawia przypadkowi. Wie, czego chce, i jest zdeterminowany, by to osiągnąć.

– Czyli myślisz, że nie będę bezpieczna w Londynie.

– Nie.

Tara odwróciła wzrok i wlepiła go w przestrzeń. Po chwili spojrzała znowu na niego. Mimo szklistych oczu starała się zachować spokój.

– To komplikuje sprawy. Obawiam się, że nie jestem do końca pewna, co powinnam teraz zrobić.

Raif podziwiał jej umiejętność trzymania nerwów na wodzy. Był pewien, że w pewnym momencie wybuchnie i zacznie histerycznie szlochać, z czym nie potrafiłby sobie poradzić. Chciał chronić tą dzielną, małą istotę, którą życie podrzuciło mu u progu. Był jednak jeden problem. Raif nie ingerował w politykę Dhalkuru. Była to pierwsza zasada dobrych stosunków między krajami. Jednakże myśl o pozostawieniu jej na pastwę egoistycznego, bezwzględnego kuzyna przyprawiała go o mdłości.

– Na razie nie musisz się tym martwić. Odpocznij dziś tutaj, a jutro spotkamy się, by omówić plan działania – powiedział.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tara zanurzyła swoje sztywne ciało w gorącej kąpieli. Ciemne siniaki otaczały jej ramiona od czasu, kiedy Faud stosował wobec niej przemoc. To już przeszłość. Szejk Raif wydawał się przyzwoitym mężczyzną, jednak doświadczenia z Faudem sprawiły, że była szczególnie ostrożna. Polityczne rozgrywki bywały podstępne. Przypomniała sobie pożądliwe spojrzenie kuzyna, gdy dowiedział się o fortunie odziedziczonej przez Tarę. Może szejk Raif również chciał z niej skorzystać? Ile tak naprawdę o niej wiedział? Tara zacisnęła usta i ponownie zanurzyła się w kojącej wodzie. Nie miała innego wyjścia niż przyjąć jego ofertę i przespać noc w pałacu. Zaczęła się zastanawiać, gdzie tak naprawdę czuła się bezpiecznie.

Londyn był dla niej tymczasowym domem. Ona i jej matka przeprowadziły się tam po wypadku górniczym w Afryce, w którym zginął jej ojciec. Wcześniej mieszkali w Azji, Australii i Ameryce Południowej – wszędzie tam, gdzie wysyłano ojca do pracy. Może dlatego Tara czuła się niespokojnie w Wielkiej Brytanii. Była przyzwyczajona do częstych zmian. Londyn był co prawda orzeźwiający, ale chmury i wilgoć ją przygnębiały. Tęskniła za rozległym widokiem nieba i ciepłem. Kusiło ją, by wyjechać z Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu przygód, ale potem u jej matki wykryto raka i Tara odłożyła wszelkie myśli o podróżach, dopóki mama nie wyzdrowieje. Niestety po czterech latach nie było szans na powrót do zdrowia. Tarę aż ścisnęło w klatce piersiowej. Wspomnienia wróciły. Jej ukochana mama niknąca w oczach. A jednak do końca pozostała dzielna

i niezłomna, co sprawiło, że Tara obiecała sobie najlepiej wykorzystać swoje własne życie, gdy mamy już zabraknie. Przełknęła znajomy supeł palącego żalu, który zatkał jej gardło. Uwielbiała swoją pracę jako sprzedawczyni u najwyższej klasy jubilera, ale nie dawała jej poczucia spełnienia. Tara nie żyła pełnią życia. Dawna rutyna wydawała jej się teraz rozbieżna z tym, co obiecała sobie po śmierci matki. Westchnęła zrezygnowana i zanurzyła się w pachnącej solą do kąpieli wodzie. Przez ostatnie kilka lat miała mało czasu na odpoczynek. W pracy musiała ukrywać swoje emocje i być profesjonalistką. W domu, a potem w hospicjum przybierała pewną siebie minę, opowiadając o przyszłych planach podróży, wyjściach z przyjaciółmi i szczęśliwych chwilach, byle tylko zobaczyć uśmiech i relaks na twarzy matki. Gdzie w tym wszystkim była prawdziwa Tara?

Po stresach, które ostatnio przeżyła, Tara nawet nie zauważyła, kiedy odpłynęła.

Obudziła się, kiedy do pokoju weszła pokojówka z herbatą i ciastkami z miodem. Gościnność szejka Raifa sprawiła, że myślała o nim coraz bardziej życzliwie. Tara zmarszczyła brwi. Aż dziwne, jak bardzo różnił się od Fuada. Jej kuzyn wpatrywał się w nią w wygłodniały sposób, przez co czuła niepokój w całym ciele. Raz czy dwa widziała coś w oczach szejka Raifa, co rozgrzało ją od środka. Ocenił ją okiem konesera kobiet. Jednak pomimo to ani przez moment nie sprawił, że poczuła się niekomfortowo.

W pamięci wciąż trzymała pewne traumatyczne wydarzenie, kiedy miała siedemnaście lat, a mężczyzna, z którym poszła na randkę do baru, wrzucił jej pigułkę do drinka. Ktoś na szczęście zauważył całą sytuację i uratował ją, zanim tamten zdążył zaatakować. Mimo to do dziś pamiętała to zaborcze spojrzenia, kiedy widział, że ona nie może się obronić. To

okropne poczucie braku kontroli pojawiło się znowu w tym tygodniu, przez groźby Fuada.

Przez lata wystrzegała się mężczyzn. Ostrożność nie była jednak jej pierwszym odruchem w momencie, kiedy poznała Raifa. Tara pomyślała o jego głębokim, czarnym spojrzeniu i surowych rysach. Był niezwykle męski i stanowczy, co działało na nią niczym magnes. Zastanawiała się, jakie to uczucie być pożądaną przez takiego mężczyznę? Skarciła się w myślach za to, że w ogóle się zastanawia. Zaśmiała się pod nosem, gdy zdała sobie sprawę ze swojej głupoty. Nigdy przecież się nie dowie, jakie to uczucie. Szejk postrzegał ją raczej jako polityczną rozgrywkę aniżeli potencjalną kochankę.

Tara wyobrażała go sobie jako wymagającego w łóżku, a zarazem chętnie sprawiającego przyjemność drugiej osobie.

Ta myśl przyprawiła ją o przyjemny dreszcz. Przerażona zerwała się na nogi i sięgnęła po ręcznik. Gosposia zabrała jej ubrania do prania. Na ich miejscu znalazła szlafrok, tak delikatny, że przypominał skrzydełka motyla. Był w kolorze purpurowym, haftowany złotą nicią. Zamiast sandałów dostała parę delikatnych, jedwabnych pantofli. Odrzucając włosy do tyłu na ramiona, otworzyła drzwi i przeszła przez sypialnię. Potrzebowała komputera, żeby sprawdzić loty do Anglii. Gdyby tylko wiedziała, którędy iść…

– Witaj, Taro. – Głęboki głos zatrzymał ją na progu salonu.

Zamrugała. Szejk Raif podniósł się z fotela znajdującego się w rogu pokoju. Miał na sobie ciemny garnitur. Górny guzik jego koszuli był rozpięty, a jej śnieżnobiały materiał podkreślał ciemnozłoty kolor ciała mężczyzny. Serce Tary zabiło szybciej.

– Proszę, usiądź wygodnie, porozmawiamy. – Raif wskazał na stół, nakryty dla dwojga.

– Oczywiście. – Usiadła na wskazanym przez niego krześle, podczas gdy on wykonał krótką rozmowę telefoniczną.

– Kolacja niedługo nadejdzie.

Otworzyła usta, żeby zapytać, o co chodzi, ale przerwało jej pukanie do drzwi. Personel musiał czekać na jego telefon. Przez kilka następnych minut wykładano przed nimi szereg zimnych napojów, pieczywa i przystawek, a następnie mężczyzna w kucharskim fartuchu wjechał do pokoju z żaroodpornym wózkiem wypełnionym soczystymi mięsami i warzywami na szaszłykach. Zapach ziół i palonego drewna sprawiły, że Tara nabrała ogromnej ochoty na jedzenie. Kiedy służba wyszła, Raif powiedział:

– Pomyślałem, że najlepiej będzie nam zjeść na osobności. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Uśmiechnęła się, a jej napięte ramiona rozluźniły się, kiedy podał jej pełen talerz.

– Jestem przekonany, że najbezpieczniejszym miejscem dla ciebie w dającej się przewidzieć przyszłości jest mój pałac.

– Zdefiniuj „dającą się przewidzieć przyszłość”. – Spojrzała na jego surowe rysy i przypomniała sobie, że był najwyżej postawioną osobą w tym kraju. – Proszę – dodała.

– Do czasu ogłoszenia następnego szejka.

Łyżka, której używała, stukała głośno o talerz grillowanych warzyw.

– Ale przecież to może zająć… – Tara pokręciła głową. – Pomyślałam, że może zostanę tu dzień lub dwa, żeby się uporządkować i, jeśli byś mi pomógł, załatwię sobie paszport. Chcę być jak najdalej od Dhalkuru.

– Fuad nie może cię tu dorwać. Jesteś bezpieczna pod moją ochroną. – Raif poczęstował się sałatką i grillowaną jagnięciną.

Ale Tara nie zareagowała optymistycznie na jego propozycję.

– Nie mogę zostać w nieskończoność. – Wystarczająco źle jej było czuć się zobowiązaną wobec szejka, który ochrania ją w swoim pałacu. Chciała jak najszybciej dostać się do Londynu i odzyskać swoją niezależność.

– Jestem niezmiernie wdzięczna za twoją pomoc, ale muszę jechać do domu.

– Bo ktoś tam na ciebie czeka?

Tara zmarszczyła brwi. To był już drugi raz, kiedy zapytał.

– Nie. Nikt. – Gardło automatycznie się jej zacisnęło kiedy wypowiedziała te słowa, a ciepło słonych łez ukłuło oczy.

– Wybacz. – Jego głos był zaskakująco łagodny. – To było bezmyślne pytanie. Wspominałaś, że twoja matka zmarła w zeszłym miesiącu. Nie chciałem rozdrapywać ran.

To było nieoczekiwane. Nagle Raif stał się dla niej jakby… bardziej realny. Nie tylko był autokratycznym przywódcą czy zdumiewająco seksownym mężczyzną, ale również kimś tak ludzkim jak ona. Kimś, kto popełniał błędy i żałował ich.

– W porządku. Lubię o niej myśleć. Była wyjątkową kobietą.

– Jestem pewien, że była, skoro urodziła tak nieposkromioną córkę.

Oczy Tary rozszerzyły się. Nazwał ją… nieposkromioną? Przecież tak panicznie bała się Fuada i denerwowała podróżą tutaj. Czuła się słaba, bezbronna…

– Nie sądzisz? – Raif wskazał łyżką do serwowania, a kiedy skinęła głową, zaczął napełniać jej talerz pysznościami.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem całkiem zwyczajna – odpowiedziała nieśmiało, co wywołało na jego twarzy szczery uśmiech.

– Uwierz mi, to twoje wejście nie było w żadnym stopniu zwyczajne. Mój biedny szambelan wciąż nie otrząsnął się z szoku.

Odstawił sztućce i usiadł wygodnie, a jego wzrok pochwycił jej wzrok, sprawiając, że jej ciało zalała fala gorąca.

– Już na pierwszy rzut oka widać było, że jesteś dumna i niezłomna, jak każda prawdziwa księżniczka, którą poznałem.

– Mówiłam ci już, nie jestem żadną księżniczką. Muszę wrócić do Londynu i poprosić pracodawcę o więcej urlopu. Spakować rzeczy, wynająć mieszkanie i znaleźć miejsce, do którego Fuad nigdy nie dotrze.

– Ach! – Raif westchnął i wziął łyka wody.

– Co się stało? – Tara miała złe przeczucia. – Dostałeś jakieś wieści, prawda?

– Moi ludzie wszystko sprawdzili, co było łatwiejsze dzięki twojemu prawu jazdy, za co dziękuję.

Tara skinęła głową.

– Czyli wiesz już na pewno, że jestem tą osobą, za którą się podaję – powiedziała.

– W rzeczy samej. Źródła w Dhalkurze potwierdzają, że w pałacu wydarzyło się coś poważnego. Służba królewska jest w pogotowiu. Policja patroluje ulice, przeszukuje lokale i pojazdy.

Ciepło, które czuła, kiedy nazywał ją nieposkromioną, uciekło.

– On mnie szuka. – Jej głos był ochrypły.

– Tak, ale cię nie znajdzie. Jeśli tylko tu zostaniesz – powiedział Raif pewnym głosem.

– Muszę uciec od Fuada. To wspaniałe z twojej strony, że mi pomogłeś, ale nie mogę dłużej nadużywać twojej gościnności.

– Moi pracownicy donoszą, że twoje mieszkanie jest obserwowane przez ludzi z ambasady Dhalkuru – wypalił w końcu Raif.

– Fuad szuka mnie już w Londynie?

Oczywiście. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

– To nie wszystko. – Wyraz twarzy Raifa był ponury. – Rząd Dhalkuru wystosował ostrzeżenie, że jeśli przekroczysz granicę z Wielką Brytanią, rząd Brytyjski ma obowiązek ich o tym poinformować.

Palce Tary zacisnęły się na krawędzi stołu.

– Nie zrobiłam nic złego! Nie jestem przestępcą!

– Wyjechałaś z kraju potajemnie, bez ważnego paszportu. Ale nie zgłosili cię do Interpolu, prawdopodobnie dlatego, że Fuad nie chce wnosić fałszywych zarzutów kryminalnych przeciwko tobie, skoro planuje się z tobą ożenić. – Tara wzdrygnęła się. – Nie ma nakazu aresztowania – kontynuował Raif. – Chociaż rząd Wielkiej Brytanii prawdopodobnie nie wyda cię bez uprzedniego przesłuchania, oboje wiemy, że Fuad jest zdolny ominąć prawo, kiedy tylko się dowie, gdzie przebywasz.

Jej umysł natychmiast zaczął kreować przerażające obrazy. Ona, zakneblowana i związana, wpakowana do samochodu i zabrana na prywatne lotnisko, skąd Faud mógłby ją wywieźć do Dhalkuru. Bezradna, niezdolna do obrony.

– Taro. – Zamrugała, gdy poczuła ciepło jego dłoni na swojej.

– Nie panikuj.

Przełknęła ślinę.

– Trudno mi być spokojną. To historia jak z thrillera…

– Tyle że skończy się dobrze. Twojemu wujowi został już tylko tydzień. – Tara otworzyła usta, by zapytać, skąd to wie, po czym je zamknęła. Był szejkiem Nahratu. Oczywiście, że miał swoich informatorów. – Musisz poczekać, aż dokona się koronacja nowego szejka.

Fuad przejmie władzę i zaspokojony swoją nową pozycją na pewno nie będzie zawracał sobie głowy szukaniem cię po całym świecie.

Tyle że jej kuzynowi nie chodziło jedynie o jej błękitną krew. Przede wszystkim Faud chciał mieć dostęp do bogactwa, które odziedziczyła po matce…

– Kiedy to się już stanie, załatwię ci nowy paszport i osobiście wsadzę cię do samolotu do Londynu. – Uśmiechnął się uspokajająco. – A tymczasem przez kilka następnych tygodni zostaniesz tu incognito jako mój osobisty gość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powoli, niemalże niechętnie Raif wypuścił dłoń Tary.

Z jednej strony wiedział, że ta kobieta była komplikacją, której nie potrzebował. To prawda, że zrobiłby wszystko, by zapobiec dziedziczeniu tronu przez Fuada. Jednak ingerowanie w politykę wewnętrzną Dhalkuru miało swoją cenę. Dlatego właśnie między krajami panowała silna animozja. Przez wieki oba narody próbowały przejąć kontrolę nad sobą, jawnie lub za kulisami. Dwa pokolenia temu prawie wybuchła między nimi wojna. Dziadek Raifa zerwał z królewską tradycją i ożenił się z miłości. Całkowicie zakochany w swojej narzeczonej, porzucił obowiązki dyplomatyczne. Kraj był szeroko otwarty dla szpiegów i rebeliantów z Dhalkuru. Wojna dopiero co została zażegnana, a naprawienie szkód, jakie wyrządzili w kraju, zajęło lata. Dopiero kiedy ojciec Raifa objął tron, naród tak naprawdę się odrodził. Stosunki między państwami były wciąż napięte, chociaż Raif i szejk Dhalkuru pracowali nad ich poprawą.

Tara Michaels, ze swoimi ogromnymi zielonymi oczami i wysoko uniesioną brodą, sprawiała w tej kwestii niemałe kłopoty. Od dziecka Raif był uczony, na niechlubnym przykładzie dziadka, aby w życiu kierować się rozumem, a nie sercem. Mimo to uważał, że chronienie kobiety przed niebezpiecznym i zaborczym mężczyznom było wręcz jego obowiązkiem i przejawem zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Determinacja Raifa, by się zaangażować, z pewnością nie miała nic wspólnego z napięciem, które odczuwał, gdy patrzył w jej krystaliczne oczy – tak zapewniał się

w myślach. Wmawiał sobie, że na jego decyzje nie wpływał zachwyt, który go ogarnął, kiedy dostrzegł zarys jej jędrnych piersi i twardych sutków pod długą suknią. Dlaczego pozwolił sobie chwycić jej dłoń?

– To bardzo miłe z twojej strony, że mnie tu ugościłeś – powiedziała Tara, po czym przygryzła uroczo wargę, a Raif pożałował, że to zrobiła. Od razu w jego wyobraźni wykreował się obraz, jak ich usta łączą się w perfekcyjnej harmonii pocałunku.

Otrząsnął się i odsunął krzesło. Przebywanie w jej apartamencie nie było dobrym pomysłem. Raif wstał.

– Rozgość się. Jeśli jest coś, czego potrzebujesz, wystarczy, że zapytasz kogoś z personelu.

– Już idziesz? – Wyglądała na oszołomioną i słusznie, bo przecież dopiero zaczęli jeść.

Niedopuszczalne było dla niego myślenie o Tarze w taki sposób. Raif czuł, że musi się nią opiekować i nie ma prawa wykorzystać tej sytuacji, żeby spełniać swoje zachcianki. Nawet jeśli był prawie pewien, że niektóre z jego spojrzeń i gestów były przez Tarę odwzajemniane.

– Nie jestem głodny. Chciałem po prostu spotkać się z tobą, żeby cię ostrzec.

– Słowa nie potrafią wyrazić tego, jak bardzo jestem wdzięczna, że pozwoliłeś mi tutaj zostać, zwłaszcza biorąc pod uwagę moje… nietypowe wejście – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Starał się, by zabrzmiało to jak najbardziej przyjacielsko. – Postaraj się tylko nie wychylać poza mury pałacu. W miejscu publicznym ktoś mógłby cię rozpoznać.

Tara krążyła po Dziedzińcu Tysiąca Mozaik. Trzy dni temu odkryła to miejsce i nie mogła wyjść z podziwu. Podłogę zdobiły miliony przepięknie

ręcznie malowanych płytek w odcieniach błękitu, zieleni i złota. Zauroczył ją też Ogród Różany Szejka, gdzie altany oplecione pachnącymi różami zachęcały do relaksu. Kolejnym miejscem wartym uwagi była biblioteka pałacowa mieszcząca tysiące książek w kilku językach. Siłownia, basen. Mimo tak wielu obiektów do jej dyspozycji, Tara czuła, jak powoli ogarnia ją uczucie pustki i izolacji. Była pewna, że niebawem oszaleje, jeśli nie zajmie się czymś konkretnym. Nie pozwolono jej nawet prać własnych ubrań. Po pierwszej nocy w pałacu obudziła się w tym wygodnym jak chmurka łóżku i odkryła szafę pełną ubrań i butów. Od modnych fasonów, po tradycyjne jedwabne suknie. Jednak mimo luksusu i opieki, jaką była otoczona, bez własnego zajęcia czuła się uwięziona.

Usiadła na zacienionym fotelu, w rogu dziedzińca. Nie miała na co narzekać i była naprawdę wdzięczna. Ale po czterech dniach spędzonych w zamknięciu Tara tęskniła za ludźmi, z którymi mogłaby porozmawiać. Personel, pomimo uprzejmości, trzymał się od niej z daleka, a jedyną osobą, którą widywała, był Raif. Codziennie pił z nią kawę i przekazywał jej najnowsze wieści z Dhalkuru. Pytał, czy czegoś potrzebuje, a ona odpowiadała, że nie. Potem wychodził. Kiedy to robił, Tara czuła się jeszcze bardziej samotna. Zerwała się na równe nogi, zirytowana swoim własnym przygnębieniem i poczuciem bezsensu. Musiał być jakiś sposób, by oderwać myśli.

Tara wracała przez prywatną część pałacu, kiedy zauważyła drzwi, których wcześniej nie widziała. Otworzyła je i odkryła salon, w którym Raif przesłuchiwał ją pierwszego dnia. Wtedy była zbyt zdenerwowana, by podziwiać widok z okna. Teraz postanowiła wyjść na balkon i odetchnąć świeżym powietrzem. Przed nią rozpościerał się szeroki pas zieleni, przez który przebijały się wielokolorowe budynki starego miasta. Była wystarczająco blisko, by dostrzec ludzi chodzących ulicami, pod murami

cytadeli. Nieco dalej zauważyła nowe budynki i las żurawi świadczący o prężnie rozwijającym się centrum stolicy.

Słyszała ruch uliczny, szczekanie psa, obserwowała kobietę rozwieszającą pranie na płaskim dachu. Oddychała, łapiąc zapachy miasta. Wyczuła woń przypraw najprawdopodobniej pochodzącą z pobliskiego targu, o którym czytała w gazecie. Patrzyła na chłopców, którzy kopali między sobą piłkę na otwartym terenie. W krótkim czasie dołączyły do nich inne dzieci i powstały dwie improwizowane drużyny. Oparła się o balustradę, podnosząc się na duchu obserwowaniem gry i krzątaniny ludzi. Być niewidzialnym obserwatorem życia w mieście…

Uśmiech zastygł jej na twarzy, gdy jeden z piłkarzy wskazał na nią palcem i kilka głów odwróciło się w jej stronę.

Natychmiast cofnęła się w głąb balkonu.

Co sobie wyobrażała? Czuła się jak niewidzialna obserwatorka, tylko że wcale nie była niewidzialna! Pospieszyła do środka i zamknęła drzwi, a jej serce zabiło jak po sprincie. Spojrzała ukradkiem w stronę placu. Dzieciaki znów były pochłonięte grą i wyglądało na to, że dawno zapomniały o całym zajściu.

Dopiero następnego ranka odkryła swój błąd.

– Jego Wysokość prosi o twoją obecność w sali audiencyjnej – powiedział szambelan, nie patrząc jej w oczy.

– W sali audiencyjnej? – Tara poczuła niepokój, zazwyczaj spotykali się z Raifem w jadalni lub w biurze.

Nie wszedł już do jej apartamentu od tamtej pierwszej nocy, co Tara tłumaczyła sobie tym, że zajmowały go ważniejsze sprawy i pewnie nie miał chęci wchodzić w jakiekolwiek bliższe relacje z uciekinierką z Dhalkuru. Rozumiała to, nawet jeśli spędzała zbyt wiele godzin na myśleniu o nim.

Szambelan zmarszczył brwi i w końcu napotkał jej spojrzenie.

– Tak, ma gościa… ambasadora Dhalkuru.

Tara mimowolnie cofnęła się o krok, wpadając na sofę, z której przed chwilą wstała.

– Przyszedł, żeby mnie zabrać z powrotem! – wykrzyknęła przerażona i zaczęła się rozglądać za potencjalnymi drogami ucieczki.

Zalał ją strach i frustracja. Nie wiedziała nawet, gdzie są wyjścia w tym ogromnym pałacu.

– Nie masz się czego bać. – Te słowa sprowadziły ją na ziemię. – Jego Wysokość się tobą zaopiekuje.

Mimo to Tara drżała od stóp do głów.

Zaufała Raifowi, ale teraz jej zaufanie zostanie poddane prawdziwej próbie. Tak naprawdę ledwo go znała…

– Dobrze. Daj mi chwilę na przygotowanie się – odpowiedziała.

Drzwi do sali audiencyjnej zostały otwarte, a szambelan wprowadził Tarę do środka. Od razu poczuła się przytłoczona przepychem ogromnej komnaty urządzonej w bieli i złocie, a następnie zbladła jeszcze bardziej na widok ambasadora. Stał z ponurym wyrazem twarzy przed królewskim podium, na którym zasiadał Raif. Dziewczyna spojrzała na szejka, w poszukiwaniu otuchy, ale ten nie zwracał na nią uwagi. Zniknął jakikolwiek ślad po mężczyźnie, który pił z nią kawę.

– Pani Michaels – nawet jego głos brzmiał inaczej, jakby złowrogo.

– Wasza Wysokość. – Tara dygnęła.

– Ambasador Dhalkuru zwrócił się do mnie jako reprezentant pani kuzyna Fauda.

– Z całym szacunkiem, sir – powiedział ambasador łagodnie – reprezentant Jego Królewskiej Mości Szejka Dhalkuru we własnej osobie.

– Ach, samego szejka? Oczywiście, musiałem czegoś tu nie zrozumieć. Wydawało mi się, że choroba szejka jest tak zaawansowana, że nie wydaje już rozkazów ani nie przekazuje wiadomości, a jego syn działa jako jego pełnomocnik. Cieszę się, że jego choroba nie jest jednak aż tak poważna.

Ambasador otworzył usta, a potem je zamknął, wyglądając na zakłopotanego.

– To sprawa prywatna, sir. Chciałbym porozmawiać sam na sam z panią Michaels.

Przerażona Tara wbiła sobie paznokcie w dłonie.

– Wolałabym usłyszeć wiadomość tutaj – powiedziała.

Ambasador aż otworzył usta ze zdziwienia. Tego się nie spodziewał.

Odchrząknął i powiedział:

– Twoja rodzina prosi, żebyś wróciła do pałacu. Twój wujek cię potrzebuje, a kuzyn kazał przekazać, że martwi się o ciebie, samą, tak daleko od domu.

– Możesz powiedzieć mojemu kuzynowi, że nie ma powodów do obaw. Czuję się komfortowo i bezpiecznie. Jeśli chodzi o wuja, który mnie potrzebuje, to niestety ta wiadomość mija się z prawdą…

– Zapewniam cię, to prawda! – Jednak ambasador nie patrzył na nią, tylko na Raifa. – W obrębie tych murów mogę ujawnić, że nasz ukochany szejk jest w rzeczywistości bardzo chory. Czy to dziwne, że chce mieć przy sobie panią Michaels?

– Szczerze mówiąc, tak – odpowiedziała Tara, ścierając półuśmiech z twarzy mężczyzny. – Mój kuzyn utrudniał mi wszystkie próby spędzenia czasu z wujkiem, posuwając się nawet do wydania zakazu wstępu do pokoju wuja. Pewnego dnia udało mi się z nim spotkać, powiedział jednak, że woli, żeby opiekowali się nim lekarze. Pożegnał się ze mną i poprosił, żebym więcej nie przychodziła.

Te słowa ciężko przechodziły jej przez gardło. W rzeczywistości powiedział, że nie chce, by jego ulubiona siostrzenica widziała go na łożu śmierci. Próbował ją chronić…

Oczy ambasadora zaokrągliły się, ale naciskał.

– To z pewnością bardzo trudny czas. Ale to tylko kolejny powód, by zbliżyć się do rodziny, zaoferować wsparcie…

Broda Tary uniosła się.

– A jak wspierali mnie, kiedy zmarła moja matka? – Jej głos nawet nie zadrżał. – Mój kuzyn Fuad przesłał kondolencje trzy tygodnie po jej śmierci, a wiadomość była tylko pretekstem do rozmowy o spadku.

Twarz ambasadora pokryła się czerwonymi plamami.

– Jest jeszcze kwestia majątku. Takie dziedzictwo na pewno byłoby dobrze zarządzane w rękach twoich męskich krewnych. Właściwie wykorzystane przyniesie ogromne korzyści całemu krajowi – powiedział, po czym zwrócił się już bezpośrednio do Raifa. – Daleko mi do oskarżania pani Michaels o brak kobiecej empatii lub odpowiedniego szacunku…

– To dobrze – uciął Raif – ponieważ rola ambasadora nie daje ci prawa do krytykowania pani Michaels. Tym bardziej w twojej gestii nie leży decydowanie, co powinna zrobić z odziedziczoną ziemią. Nie mamy również ochoty słuchać twojej opinii na temat tragedii, która dotknęła rodzinę… i w której, mam nadzieję, nie miałeś swojego udziału.

Raif, z surowym wyrazem twarzy i przeszywającym wzrokiem, wyglądał w każdym calu jak człowiek, który potrafi używać swojej władzy. Tara westchnęła z ulgą. Kiedy milczał, zaczęła się obawiać, że stanie po stronie ambasadora.

– Ale, Wasza Wysokość… – wymamrotał ten.

– Czy masz jakieś dodatkowe informacje, które chciałbyś przekazać mi lub pani Michaels?

Ambasador wytrzeszczył oczy.

– Otrzymałem polecenie, aby osobiście eskortować ją z powrotem.

Raif skinął głową.

– Rozsądny układ. Jeśli pani Michaels zdecyduje się wrócić, zostaniesz o tym poinformowany i będziesz mógł jej towarzyszyć. Jednak ponieważ w tej chwili planuje zostać w Nahrat – zwrócił się do niej, a ona skinęła głową na potwierdzenie – nie pozostaje nic innego, jak podziękować ci za wiadomość i przesłać najlepsze życzenia twojemu szejkowi i jego synom. Myślę o nich w tym trudnym czasie. – Przerwał, po czym dodał: – Mój szambelan cię odprowadzi.

Po tym przemówieniu szambelan wyprowadził zdruzgotanego ambasadora.

Dłonie Tary były wilgotne, a jej serce biło głośno w ciszy. Próbowała uspokoić oddech. Była bezpieczna. Raif nie pozwolił jej zabrać. Podszedł do niej i stanął na tyle blisko, że musiała podnieść głowę, by spotkać jego wzrok.

– To było całkowicie do uniknięcia – powiedział niskim głosem. – Czego konkretnie nie zrozumiałaś w prostej prośbie, żebyś została w pałacu i nie pokazywała się nikomu?

Raif spojrzał w te jasne zielone oczy, zarejestrował jej zaskoczenie i poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Wiedział, że gniew powinien raczej skierować na zuchwałego ambasadora, a jeszcze lepiej na księcia Fuada, który pociągał za sznurki. Jednak rósł w nim jak żywa, oddychająca bestia. Nigdy nie powinno było do tego dojść. Przecież ją ostrzegał!

– Nie wyszłam z pałacu, naprawdę! – powiedziała buntowniczym głosem. Jej podbródek uniósł się wyżej, ale teraz, zamiast oklaskiwać jej zadziorność, Raifowi nie spodobała się jej postawa. Nie miała powodu patrzeć na niego w ten sposób.

– Nie. Zamiast tego afiszowałeś się na prywatnym balkonie szejka, w miejscu, w którym władcy ukazują się swoim ludziom podczas ważnych uroczystości.

– Nie wiedziałem, że to twój balkon. Nikt mi nie powiedział.

Potrząsnął głową. Czego ona oczekiwała? Znaków przy każdych drzwiach wyjaśniających przeznaczenie każdej przestrzeni?

– Fakt, że było to miejsce widoczne dla mieszkańców miasta, już powinien był cię powstrzymać. Jak myślisz, w jaki sposób władze Dhalkuru odkryły, że tu jesteś? Zauważono cię, zrobiono zdjęcia. Prasa rozpisuje się dziś o tajemniczej kobiecie w pałacu.

– Przykro mi. Nie zdawałam sobie sprawy. Byłam niespokojna po wielu dniach spędzonych w zamknięciu i chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gdyby wyglądała na skruszoną, Raif zakończyłby rozmowę na tym. Jednak Tara Michaels wpatrywała się w niego tak, jakby to on był winny. Jakby kilka dni w jego wspaniałym pałacu było jakąś ciężką próbą charakteru. Czego więcej ta kobieta od niego chciała? Już i tak myślał o niej, kiedy powinien pracować lub spać…

– Dałem ci polecenie, a ty mnie nie posłuchałeś. Nie chcesz mojej pomocy? – zapytał z irytacją w głosie.

– Nie jestem twoją służącą – odpowiedziała tak chłodno i stanowczo, że zjeżyły mu się włosy na ciele.

– Nie, jesteś moim gościem. Moim nieproszonym gościem – wycedził przez zęby.

– Jeśli jestem takim ciężarem, to odejdę w tej chwili! Ruszę w drogę, jak tylko dasz mi mój paszport.

Irytująca kobieta! Jak miałaby teraz jechać dokądkolwiek? Chyba oszalała!

Otworzyła usta, bez wątpienia, by znowu go sprowokować. Tego było już za wiele.

Jednym szybkim ruchem objął ją ramieniem w talii i przyciągnął mocno do siebie. Niemalże usłyszał krzyk ulgi płynący ze swojego ciała. Jakby czekał na nią całymi latami.

A ona milczała. Spojrzała tylko w górę z uśmiechem przyczajonym w kąciku ust, jakby czekając na jego kolejny ruch. Raif odczekał ułamek sekundy, po czym przycisnął swoje wargi do jej rozchylonych ust.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdyby chciała go powstrzymać, spokojnie mogła to zrobić. Uścisk Raifa był mocny, ale nieobezwładniający. Zamiast tego stała w miejscu, a nawet pochyliła się w stronę mężczyzny, opierając dłonie na jego klatce piersiowej. Dotykanie jego gorącego, umięśnionego ciała wywołało w niej dreszcz podniecenia. Ale jego pocałunek to dopiero było coś. Uczucie nie do opisania. Raif pocałował ją tak, jak robił wszystko inne: zdecydowanie i z ogromnym wyczuciem.

Tara przełknęła westchnienie przyjemności, gdy jego usta nią zawładnęły. Przylgnęła bliżej do jego rozgrzanego ciała, zaciskając ręce na jego koszuli. Ciepło rozlało się między jej udami, a jej rozpalony umysł wyobraził sobie, że są spleceni razem w ten sam sposób, ale bez ubrań, i nagle miała problem z nabraniem wystarczającej ilości tlenu.

Czuła zapach drzewa sandałowego, kosztowała jego smak i potrzebowała więcej. Z wargami przyciśniętymi do jej warg, Raif jęknął błagalnie. To nie był tylko pocałunek. Ich ciała złączyły się jak bliźniacze połówki od dawna rozdzielonej całości.

Raif cofnął się tak gwałtownie, że aż się zachwiała, pozbawiona ramy mocującej. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Tara zamarła, czy on wcale nie poczuł tej magii?

Serce waliło jej jak młotem, a głos w jej głowie kazał jej przybliżyć się i znów go pocałować, ponieważ to, co dzielili, było zbyt dobre, by to stracić. Zwykle, gdy dochodziło do jakichś intymności, reagowała

strachem, tym razem wręcz przeciwnie. Poczuła się z nim bezpiecznie. Myślała, że on czuje to samo. Czy sobie to wyobraziła?

– To nie powinno się było wydarzyć – powiedział Raif przez zaciśnięte zęby.

Kilka sekund temu myślała, że jest podniecony. Zamiast tego pocałował ją z irytacji, a może z pożałowania?

– To zdecydowanie nie powinno było się wydarzyć – powtórzył Raif, jakby na wypadek, gdyby nie zrozumiała.

Przecież to oczywiste, że nie była taką kobietą, jaką całowałby wzniosły szejk Nahratu. Była tylko nieproszonym gościem. Czy pocałował ją z ciekawości? Bo była inna, obca? Gniew przeszył ciało Tary.

– Masz rację. – Niemal wypluła te słowa. – Nie powinno. Nawet nie próbuj mnie znowu dotknąć. Czy to jasne? – Jako strategię obronną Tara wybrała atak.

Równie dobrze Raif mógł nie być wcale lepszy od Fuada. Doniesienia prasowe, które czytała o Raifie, były wprawdzie wyłącznie pozytywne i wychwalały jego prawość, ale jaka była prawda?

– Nie martw się! To był błąd, który się nie powtórzy.

Ale Tara ledwo słyszała jego słowa. Nagle przypomniało jej się coś, o czym mówił ambasador. Coś, na co powinna zwrócić uwagę wcześniej.

– Wiedziałeś – powiedziała zduszonym głosem.

– Przepraszam?

– Nie zdziwiłeś się, gdy ambasador wspomniał o moim dziedzictwie.

– Nie widzę problemu. To było dla mnie dość oczywiste: twoja matka umarła i zostawiła ci majątek.

– To coś więcej. Nie byłaś zaskoczony, ponieważ już o tym wiedziałeś – podniosła głos. – Wspomniałeś o ziemi, a nie o pieniądzach, domu czy

o czymś bardziej ogólnym, czyli wiedziałeś dokładnie, co składa się na spadek.

Uwolniła się od Fuada, ale utknęła w pałacu szejka Raifa, nie mogąc wyjść, dopóki nie odzyska obiecanego jej paszportu. Czy uciekła od jednego mężczyzny, który próbował wykorzystać ją do własnych celów, tylko po to, by znaleźć się na łasce innego?

– Od jak dawna wiesz o moim dziedzictwie?

– A co to za różnica? Jakie to ma znaczenie?

Nie chciał odpowiedzieć. Miała okropne przeczucie, że on również chciał położyć rękę na jej spadku. Jeśli nie, to po co miałby bezinteresownie ukrywać ją przed kuzynem? Po co ugościł ją w pałacu i obsypał luksusami?

– Powiedz mi – zażądała. – Kiedy dowiedziałeś się o ziemi, którą odziedziczyłam?

Ziemi, na której odkryto niedawno duże ilości rzadkich i cennych substancji, przez co jej wartość diametralnie wzrosła. Tara była właścicielką zarówno ziemi, jak i praw do wydobycia. Gdyby Fuad ją poślubił, kontrolowałby zarówno ją, jak i surowce.

W końcu Raif odpowiedział:

– Tydzień temu słyszałem plotki o znalezieniu rzadkich pierwiastków. Dostałem potwierdzenie mniej więcej w tym czasie, kiedy pojawiłaś się w pałacu.

Poczuła ukłucie w klatce piersiowej. Czyli miała rację.

– Jesteś dobrze poinformowany. Masz szpiegów w sądzie Dhalkuru?

Potrząsnął głową.

– Żadnych szpiegów. Posiadam kontakty biznesowe i dyplomatyczne w całym regionie. Nic dziwnego, że usłyszałem tak istotne wieści.

– Powinnam się była tego spodziewać. – Jak głupia była, ufając temu mężczyźnie.

– Spodziewać się czego?

– Że to… – zatoczyła łuk ręką – twoja gościnność ma swoją cenę.

Nie dość, że się nie spodziewała, to jeszcze naprawdę polubiła Raifa. Przyciągał ją jak magnes swoją dobrocią i pozwoliła sobie uwierzyć, że jest po jej stronie.

– Co dokładnie próbujesz powiedzieć, Taro? – zapytał szejk.

– To nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że przygarnęłaś mnie – zupełnie obcego człowieka – i zadałaś sobie tyle trudu, by mnie chronić. Zwłaszcza gdy przez cały czas wiedziałeś, że jestem posiadaczką potencjalnej fortuny. To dlatego mnie pocałowałaś? – kontynuowała. – Miałeś nadzieję, że oszaleję z namiętności, a wtedy przekonasz mnie, żebym dała ci dostęp do mojego spadku?

Jej usta drżały tak mocno, że przygryzła dolną wargę, by je powstrzymać. Prawda była taka, że oszalała z namiętności. Ależ była naiwna.

Raif zrobił krok w jej stronę, jego spojrzenie było jak obsydian, czarne i chłodne.

– Naprawdę myślisz – przerwał i potrząsnął głową – że chciałbym położyć rękę na twoim dziedzictwie?

– Dlaczego by nie? Mój kuzyn miał taki zamiar, mimo jego dobrej sytuacji materialnej. Najwyraźniej takie źródło minerałów przyniesie właścicielowi naprawdę przeogromne bogactwo.

– A jak konkretnie moja życzliwość miałaby mi w tym pomóc? Czy wyobrażasz sobie, że chciałbym się z tobą ożenić dla twoich pieniędzy? – Pogarda kapała z każdej sylaby, którą wypowiadał, zbijając Tarę z tropu.

– Nie wiem. Po prostu wiem, że jest mało prawdopodobne, aby mężczyzna na twoim stanowisku aż tak się starał, by pomóc komuś takiemu jak ja.

– Czyli mój nikczemny plan to uwieść cię i nakłonić do podzielenia się cennymi minerałami? – zapytał ironicznie Raif, powstrzymując śmiech.

Kiedy tak to ujął, brzmiało to niedorzecznie. Ale on coś ukrywał, czuła to.

– Ale… pocałowałeś mnie! – W jej ustach zabrzmiało to jak zarzut.

– No cóż, w takim razie na pewno knuję coś niedobrego – zadrwił. – Nigdy nie przyszło ci do głowy, że jesteś piękną, intrygującą kobietą i że w rezultacie nawet honorowy mężczyzna może dać się ponieść emocjom i postąpić niemądrze?

Tara gapiła się na niego. Piękna i intrygująca? Raif uważał ją za piękną?

Potrząsnął głową i roześmiał się delikatnie.

– Oczywiście, że nie. Chodź ze mną, pokażę ci coś.

– Au! – Wzdrygnęła się, gdy ujął jej ramię.

Raif skrzywił się i poluzował chwyt.

– Nie dramatyzujesz odrobinę? Mój uścisk nie był wcale mocny.

Tara zamrugała, czując ból przeszywający jej ramię.

– Taro? – Jej twarz musiała zdradzać cierpienie, bo jego wyraz twarzy się zmienił. – Co się stało?

Pokręciła głową, ale on już podnosił jej rękaw. Tara wiedziała, co zobaczy, i sama nie wiedziała czemu, ale wstydziła się i nie chciała, żeby oglądał jej ogromne siniaki.

Twarz Raifa stała się ponura. Powoli, jakby świadomie nie wykonując ruchu, który mógłby ją przestraszyć, podwinął jej drugi rękaw, podczas gdy ona stała nieruchomo.

– Fuad to zrobił?

Spojrzała na niego i zobaczyła gniew wymalowany na twarzy, kiedy powoli lustrował okropne, fioletowo-niebieskie śliwy pokrywające jej ramiona.

– Tak – odpowiedziała i zadrżała, przypominając sobie Fuada, który złapał ją i popchnął na ścianę. Wspomnienie o tym, jak obmacywał jej sukienkę, przyprawiło ją o mdłości.

– Zapłaci za to. – Raif przemówił tak cicho, że Tara ledwo to usłyszała, po czym opuścił delikatnie rękawy jej bluzki.

Wypełnił go gniew, ale również poczucie winy. Uświadomił sobie, jaką traumę miała za sobą z powodu przemocy swojego kuzyna i było mu wstyd, że kierując się własną przyjemnością, pocałował ją bez jej zgody. Czuł, że wykorzystał kobietę w momencie słabości. Myliła się co do jego motywów! Zupełnie nie był zainteresowany jej majątkiem. Ale Tara miała rację co do jednego: jego motywy nie były altruistyczne. Pożądał jej od chwili, gdy znalazła się u jego stóp. Ciągle sobie wmawiał, że jego czyny są czyste, i zachowywał dystans, widując ją codziennie tylko przez krótki czas, ponieważ bał się utraty samokontroli. Samokontrola! Gdzie była, kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował? Jednak Tara miała rację, będąc podejrzliwą. Rzeczywiście chciał ją „uwieść”, ale nie dlatego, że pragnął dostępu do jej spadku. Raif pragnął jej. Nawet teraz czuł charakterystyczny dreszcz gorąca w kroczu, spuściznę po ich pocałunku i dotyku jej słodkiego ciała przyciśniętego do niego. Odetchnął głęboko, próbując się opanować. Przypomniał sobie jednak widok jej siniaków i to przywróciło go do rzeczywistości z nawiązką. Jeśli kiedykolwiek musiał być człowiekiem, za którego się uważał – honorowym, uczciwym, orędownikiem słabych – to właśnie teraz.

– Przepraszam, Taro. To nigdy nie powinno było się wydarzyć. Ani mój dotyk na twoim ramieniu, ani pocałunek.

– Ja też przepraszam. Nie powinnam była tak pochopnie cię oskarżać. Wiem, że nie jesteś taki jak Fuad.

– Dziękuję. – Przerwał, a potem zmusił się do wypowiedzenia słów. – Nie jestem przyzwyczajony do takich sytuacji…

– Nie musisz się tłumaczyć. Prowokowałam cię specjalnie. – Rozłożyła szeroko ręce. – Żadne z nas nie postępowało rozsądnie. Czy możemy zapomnieć o tym nieporozumieniu i iść dalej?

– Tak. Oczywiście – powiedział Raif, żałując, że nie może być z nią szczery. Mimo poczucia winy, ten pocałunek był czymś, co chciał powtórzyć.

– Pójdziesz teraz ze mną? – Wskazał, żeby poszła przodem w dół korytarza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy schodzili głęboko w żywą skałę pod cytadelą, Tara robiła się coraz bardziej spięta.

W innych okolicznościach miałby ochotę dotknąć jej ręki, uspokoić ją. Tyle że właśnie się dowiedział, jak niebezpieczne jest dotykanie Tary Michaels.

– Co tu jest?

– Skarbiec. Moi przodkowie trzymali tu zapasy zboża jako ochronę przed głodem. Jest też studnia i potężna cysterna na wodę. Pałac został zbudowany tak, by wytrzymać oblężenie.

– Żadnych lochów?

– Żadnych lochów – zapewnił ją z uśmiechem. – Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymał się przed stalowymi drzwiami, a oczy Tary otworzyły się szerzej. Kontrast między starymi kamiennymi murami a najnowocześniejszymi zabezpieczeniami był wyraźny. Raif wpisał kilka kodów, przyłożył palec, po czym cofnął się, kiedy ciężkie drzwi się rozsunęły.

– Zapraszam.

Tara spojrzała na niego z powątpiewaniem, po czym weszła. Wyrwał jej się okrzyk zachwytu.

– To wszystko nie może być prawdziwe!

– Jest. Każdy jeden.

– Niesamowite!

Centralnym punktem pomieszczenia była gablota chroniąca ogromny sztylet wysadzany drogocennymi klejnotami. Rękojeść ze złota otaczała jeden z największych fasetowanych szmaragdów, jakie istniały na świecie. Jej oczy się zaokrągliły. Taki efekt wywoływały królewskie klejnoty. Raif patrzył, jak przechodzi od sztyletu do solidnego złotego talerza, którego brzeg był wysadzany drogocennymi rubinami kaboszonowymi, a potem do małej szkatułki ozdobionej diamentami. Teraz pochyliła się nad czymś ze skupionym wzrokiem. Raif podszedł bliżej, ciekaw, co ją tak urzekło.

– Spójrz na wykonanie. Czy to nie jest magiczne? – szepnęła.

Ze wszystkich bogactw w gablocie była to najmniejsza bransoletka wysadzana kamyczkami w kolorze żurawiny.

– Widzisz tę pracę ze złotem? Misternie szlifowane kamienie i wykwintne formy?

Raif pochylił się bliżej, przyciągnięty jej podekscytowaniem i pewnością, gdy opisywała metody, których używał jakiś dawny złotnik do tworzenia dekoracji składających się z maleńkich ptaszków i kwiatów.

– A kamienie? Spinele. Czyż nie mają bajecznego koloru? Zostały świetnie obrobione.

Fascynowało go to, że pociągał ją kunszt, a nie to, jak drogie było dzieło czy jak jasne klejnoty. Zwykle zwiedzający wpatrywali się w największe, najbardziej błyszczące przedmioty. Potem przypomniał sobie szczegół z raportu, który otrzymał na temat Tary Michaels. Pracowała jako sprzedawca w ekskluzywnym sklepie jubilerskim. Raif myślał o niej jedynie jako o uśmiechniętej pani przy kasie. Teraz zdał sobie sprawę ze swojego błędu.

Nie docenił jej. Po raz kolejny..

– Naprawdę się nimi interesujesz – zauważył Raif.

Podniosła wzrok, zaskoczona.

– Kto by się nie zachwycił takimi klejnotami? Są wyjątkowe. To niezwykła kolekcja.

Raif skinął głową. Nie była pierwszą, która to powiedziała. Szejk został niedawno poproszony o aktualizację inwentarza skarbca pałacowego i umożliwienia publicznego wystawienia niektórych elementów. To zadanie nie było wysoko na jego liście priorytetów. Teraz jednak przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Czuję się zaszczycona, że mogę zobaczyć skarbiec, ale po co…? – zaczęła nieśmiało Tara.

– Po co cię tu sprowadziłem? Wydawało mi się, że dzięki temu udowodnię ci, że nie zależy mi na twoim dziedzictwie. Mój naród jest bogaty, a moje osobiste bogactwo znaczące. Myślałem, że zobaczenie tego przekona cię o moich szczerych zamiarach.

Oczywiście, że nie planował uwieść jej dla spadku… Uświadomiła to sobie praktycznie od razu, gdy go oskarżyła, ale była tak zdenerwowana tym pocałunkiem i byciem odrzuconą tuż po nim, że nie myślała jasno.

Spojrzenie Tary wędrowało po ogromnej sali wyłożonej bezcennymi skarbami. Nic dziwnego, że poczuł się urażony jej zarzutami.

– Przepraszam. Wiem, że to był szalony pomysł – przyznała ze skruchą, wpatrując się w podłogę. – Nie powinnam była…

– Oczywiście, że powinnaś. – Jego słowa poderwały jej wzrok. Tara poczuła lekki dreszcz radości, gdy ich oczy się spotkały. – Przyzwyczaiłaś się, że twoja rodzina próbuje cię wykorzystać. Jeśli nie staniesz w swojej obronie, kto to zrobi?

Raif zatrzymał się i uśmiechnął. Ciepło przepływało przez nią, wirując coraz niżej do miejsc, o których nie chciała myśleć.

– To dobrze, że jesteś ostrożna i chronisz swoje dobro – powiedział.

– Tak? Nie wyglądałeś przed chwilą na zadowolonego…

– Przesadnie zareagowałem. Rzadko się zdarza, by ktoś mnie krytykował lub kwestionował mój osąd. Nikt tego nie robi, oprócz mojej ciotki.

– Chciałabym poznać twoją ciotkę – odparła.

Ten komentarz, zamiast go irytować, sprawił, że jego uśmiech się poszerzył.

– Ona też na pewno chętnie cię pozna. Jest teraz w USA u znajomych. To jej dywan, w którym się schowałaś. – Roześmiał się, a potem spoważniał. – Obawiam się, że dla twojego bezpieczeństwa pobyt tutaj zostanie przedłużony. Teraz Fuad zna twoją lokalizację i jeśli wyjedziesz, będzie mu bardzo łatwo cię namierzyć.

Tara skinęła głową, tłumiąc dreszcz.

– Ale są tego zalety – powiedział Raif.

– Tak? – Nie widziała żadnej. Była uwięziona, bez znaczenia było to, że mieszkała w złotym pałacu.

– Powiedziałaś, że czujesz się niespokojna w zamknięciu. Chciałabyś być moim gościem na dzisiejszej kolacji?

Tara przyjęła zaproszenie Raifa, ale gdy zbliżał się wieczór, zaczęła się stresować. Nigdy wcześniej nie uczestniczyła w takim wydarzeniu. Obróciła się przed lustrem. Szafirowo-niebieska sukienka opinała jej krągłości, zaciskając się w talii i opadając falami wokół nóg. Taką właśnie sukienkę wybrałaby, gdyby miała nieograniczony budżet. Nigdy nie nosiła haute couture, ale wiedziała, że ten jedwab z ręcznie szytymi detalami musiał być bardzo drogi.

– Już! – Tara usłyszała pukanie do drzwi. Włożyła szafirowe buty, pod kolor sukienki, a kiedy się wyprostowała, drzwi były otwarte i ujrzała

wysoką sylwetkę Raifa.

Próbowała zapanować nad sobą, ale jej ciało miało inny plan. Jej sutki napięły się, jakby walczyły o jego uwagę, a w dole brzucha czuła pragnienie zbliżenia się do niego. Wyglądał oszałamiająco w ubraniach szytych na miarę.

– Raif – powiedziała drżącym głosem. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Pomyślałem, że potrzebujesz eskorty. Nie znasz innych gości. Przedstawię cię, żebyś się czuła swobodniej.

– To bardzo miłe. Dziękuję ci.

Kiedy skręcili w szeroki korytarz ozdobiony pięknymi freskami, Raif trzymał się z daleka. Wiedziała, że on nie ma zamiaru powtarzać ich pocałunku, mimo to czuła… rozczarowanie. Czego się spodziewała? Że zobaczy ją w eleganckim, wyrafinowanym, a nawet trochę seksownym stroju i będzie oczarowany?

To takie głupie! Była za stara, by zauroczyć się na zabój szejkiem, który ją uratował.

Lokaj otworzył im drzwi i weszli do długiej komnaty, która zaparła jej dech w piersi. Sklepiony sufit był granatowy, pokryty błyszczącymi gwiazdami, wysadzanymi kamieniami szlachetnymi. Ściany były w kolorze przygaszonego złota, ozdobione u podstawy mozaikami z lilii, które wyglądały jak prawdziwe. Długi, misternie nakryty stół rozciągał się w dół pokoju, a na jego końcu stał tłum pięknie ubranych gości. Odniosła wrażenie, że wszyscy skierowali wzrok na nią. Głowy się pochyliły. Mężczyźni zgięli się w pasie, kobiety dygnęły, a Tara nagle zdała sobie sprawę, że trzyma rękę na łokciu szejka.

Ludzie nie dotykali szejka, zwłaszcza publicznie. Poruszyła się, by cofnąć rękę, ale Raif ją uprzedził, drugą ręką przykrywając jej dłoń. Na

szczęście goście byli zbyt uprzejmi, by wyrazić swój szok, ale kiedy ona i Raif krążyli po sali, pojawiło się wiele zaciekawionych spojrzeń. Raif przedstawił ją jako siostrzenicę szejka Dhalkuru, która składa mu osobistą wizytę. Zadrżała, gdy odprowadził ją do miejsca przy stole, po czym przeprosił, mówiąc, że protokół nakazuje mu siedzieć z przedstawicielami innego królestwa.

Szejk usiadł po przeciwnej stronie sali w towarzystwie pięknych kobiet, wpatrujących się w niego jak w obrazek, z uśmiechami zbyt sugestywnymi, jak na gust Tary.

– Jest bardzo imponujący, prawda? – Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego do niej mężczyznę o kasztanowych włosach. Jego akcent był znajomy z czasów, kiedy była w Australii.

– Imponujący? – Udawała, że się zastanawia.

– Nasz gospodarz. Uprzejmy i towarzyski, ale z genialnym umysłem, jeśli chodzi o biznes.

– A jakim biznesem zajmuje się pan, panie…?

– Fletcher. Steve Fletcher. Jestem geologiem. A ty to…?

– Tara Michaels. Jestem tu przejazdem, wracając do Londynu. – Dostrzegła w jego oczach błysk uznania. – Ale wystarczająco długo, żeby zjeść wspólnie kolację. – Wskazała na stół, na którym ich imiona były wypisane na sąsiednich wizytówkach.

– Wieczór już się zapowiada się dobrze.

Tara roześmiała się. Zapomniała, jak szczerzy potrafią być Australijczycy.

W miarę upływu wieczoru osoby, które poznała, rzeczywiście okazały się przyjazne i fascynujące. Po drugiej stronie stołu siedział kustosz muzeum narodowego, którego specjalnością była stara biżuteria, oraz jego

żona, nauczycielka angielskiego. Od kiedy Tara lubiła rozmawiać z nieznajomymi? Przez ostatnie etapy choroby matki i kolejne ciemne tygodnie pogrążała się w smutku. Potem nastąpiła trauma uwięzienia w pałacu wuja. Nic dziwnego, że teraz rozkoszowała się kontaktem z ludźmi. Starała się nie zwracać uwagi na ponure spojrzenia, które nie wiedzieć czemu rzucał jej Raif.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczór przetestował cierpliwość Raifa do granic możliwości. Zaczęło się źle, kiedy zadzwonił Fuad, czego nigdy wcześniej nie robił. Pozornie telefon dotyczył pogarszającego się stanu zdrowia starego szejka, ale szybko eskalował do żądań, aby Raif odesłał Tarę z powrotem pod jego panowanie. Brzmiał obsesyjnie. A może był po prostu zdesperowany. Raif dowiedział się, że rada królewska Dhalkuru nie popiera objęcia tronu przez Fauda, więc prawdopodobnie chwytał się brzytwy, żeby tylko zabezpieczyć swoją pozycję.

Raif ledwo utrzymał panowanie nad sobą podczas rozmowy. W końcu zakończył ją, mówiąc, że Tara przebywa u niego jako jego osobisty gość, pozostawiając w furii bełkoczącego Fuada. Do tego wszystkiego musiał patrzeć, jak Tara uśmiecha się do zbyt entuzjastycznego Australijczyka. Sam poprosił wcześniej sekretarkę, by się upewniła, że Tara zostanie posadzona obok kustosza muzeum, biorąc pod uwagę ich wspólne zainteresowanie starą biżuterią. Nie miał okazji go poznać, ale biorąc pod uwagę jego wysokie stanowisko w firmie wydobywczej, Raif wyobrażał sobie raczej kogoś… starszego. Nie tego młodego przystojnego mężczyznę, który pochylił się właśnie zbyt blisko do Tary i sprawił, że się śmiała. Raif chciał, żeby Tara śmiała się z nim, a nie z jakimś dowcipnisiem Australijczykiem. Palce szejka automatycznie zacisnęły się w pięść i musiał się skupić na ich rozluźnieniu.

Tara była taka pełna życia.

I niewiarygodnie seksowna.

I silna. I irytująca.

Raif nigdy wcześniej nie tracił kontroli nad swoimi pragnieniami, do momentu, kiedy Tara Michaels nieoczekiwanie pojawiała się w jego życiu.

Gdy goście wstawali od stołu, Australijczyk odsunął Tarze krzesło, a Raif chciał go od niej odepchnąć. Przez chwilę bił się z myślą, czy czuje zazdrość, ale wydawało mu się to nieprawdopodobne. Nie bywał zazdrosny.

– Pani Michaels. – Uciekł się do formalności ze względu na otaczających ich ludzi.

– Wasza Wysokość. Co za piękny wieczór. – Jej uśmiech sprawił, że rozlało się w nim uczucie ciepła.

Australijczyk wciąż się ociągał.

– Wasza Wysokość – powiedział. – Dziękuję za dzisiejszą kolację. To był zaszczyt i ogromna przyjemność.

Raif skłonił głowę.

– Nie ma za co, panie Fletcher. Słyszałem, że ma pan rozpocząć pracę na prowincjach.

– Nie od razu. – Spojrzał na Tarę. – Pomyślałem, że zostanę w mieście i najpierw zajmę się zabytkami.

– Naprawdę? – Raif zmarszczył brwi. – Zrozumiałem od dyrektora generalnego, że oczekuje pana natychmiast na miejscu – powiedział przesadnie władczym tonem.

Gdy szambelan wyprowadzał ostatnich gości, Raif był zaskoczony satysfakcją, jaką poczuł, kiedy Australijczyk poszedł, a Tara została tutaj, u jego boku.

Zaborczy i zazdrosny?

Skądże.

Raif był po prostu zadowolony, że była tutaj z nim.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał.

– Było cudownie – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. – Dziękuję ci. Dokładnie tego potrzebowałam. Wspaniale było poznać tak interesujących ludzi. Chyba spędziłem zbyt dużo czasu sam na sam ze swoimi myślami i dlatego tak bardzo doceniam dzisiejsze wyjście.

– Cieszę się, że dobrze się bawiłaś i że nie musisz już spędzać czasu sama w ukryciu.

Mimo to Raif wciąż miał z tyłu głowy fakt, że Dhalkur i Nahrat były wrogimi sobie państwami i powinien zachowywać ostrożność, by nie wzbudzać kontrowersji. Wejście do sali bankietowej z ręką na ramieniu Tary nie należało może do najostrożniejszych posunięć…

– Tutaj. – Otworzył drzwi i wprowadził ją do salonu.

– Myślałam, że zabierasz mnie do mojego pokoju?

Czy usłyszał rozczarowanie w jej głosie? Czy chciała go w swoim prywatnym apartamencie?

Tara usiadła na wskazanej przez niego sofie. Była opanowana i seksowna w tych szpilkach, które zmieniały jej chód w zmysłowe kołysanie.

Raif zajął miejsce naprzeciwko, zbierając myśli.

– Mamy sprawy do omówienia. – Nie zamierzał wspominać o telefonie od Fuada. To by ją tylko zmartwiło. – Teraz, kiedy powszechnie wiadomo, że tu jesteś, możesz mieć więcej wolności.

– Wspaniale!

– Nadal będziesz musiała uważać. Żadnego włóczenia się po mieście.

– Myślisz, że Fuad porwałby mnie z ulicy? – Jej piękne oczy zaokrągliły się.

– Znasz go lepiej niż ja. Jak uważasz?

– Niczego bym nie wykluczała. – Przygryzła wargę. – A więc, o czym jeszcze chciałeś porozmawiać?

– Dwie sprawy. Poznałaś dziś wieczorem kustosza biżuterii z muzeum narodowego. Wyglądało na to, że dobrze się dogadaliście.

– Tak, on i jego żona są czarujący, a jego praca jest tak fascynująca.

– Cieszę się, że tak myślisz. Namówił mnie, żebym zaktualizował inwentarz królewskich klejnotów. Pomyślałem, że mogłabyś mu pomóc.

– Ja? – Zmarszczyła brwi. – Nie jestem jubilerem. Nie mam formalnych kwalifikacji.

– Masz dobre oko i prawdziwe uznanie dla tego fachu.

Potrząsnęła głową.

– Uznanie, tak. Z biegiem lat trochę się podszkoliłam, ale nie jestem ekspertem.

– Nie szukam ekspertyzy. Kurator ją zapewni. Myślałem, że ten pomysł ci się spodoba. – Chociaż była to, teraz o tym pomyślał, nieodpłatna praca. – Jeśli nie jesteś zainteresowana, to nie ma problemu…

– Och, oczywiście, że jestem zainteresowana! Jeśli myślisz, że naprawdę mogę pomóc, byłoby wspaniale.

Raif skinął głową, zadowolony, że jego plan został tak dobrze przyjęty. Ponownie uderzyło go, że Tara jest kobietą, która nie potrzebuje ozdób, aby być atrakcyjną. Już sam ten uśmiech, którym teraz go obdarowała, oczarowałby każdego mężczyznę.

– Powiedziałeś, że są dwie rzeczy.

Raif skinął głową. Ten następny temat był trudniejszy. Jednak nie miał zamiaru ugiąć się przed obywatelami, którzy żywili urazę do Dhalkuru. Nadszedł czas na zmiany.

– Chciałbym, żebyś pojechała razem ze mną na moje wizyty po stolicy, a później na prowincje.

Jej oczy błysnęły z podekscytowania.

– Chciałabym wyjść z pałacu. Co musiałabym robić?

Jak bardzo różniła się od znanych mu kobiet, które lubiły leżeć i opływać w luksusach. Tara kochała podróż, przygodę i kontakt z ludźmi.

– Zobaczysz zabytki, weźmiesz udział w kilku przyjęciach, poznasz miejscowych. Nie będziesz pełnić formalnej roli, ale będziesz uczestniczyć w powitalnych uroczystościach w charakterze gościa.

– Oczywiście, mogę to zrobić. – Nagle jej uśmiech jakby przygasł. – Dziękuję ci. Jesteś bardzo miły, bardzo… Narobiłam ci wiele kłopotów. – Spojrzała w dół, niespokojnie wygładzając połyskujący materiał spódnicy. Głupio jej było się smucić, kiedy nic się nie stało. To jego dobroć ją przytłoczyła. Mimo że była nieproszonym gościem, Raif starał się uprzyjemnić jej pobyt. Wciąż nie mogła uwierzyć, że dał jej szansę na współpracę z ekspertem, który katalogował te wspaniałe skarby. Jednak najbardziej ucieszył ją pomysł ponownego wyjścia na zewnątrz, pokazania się wspólnie mieszkańcom. Zamrugała, powstrzymując łzy wzruszenia.

– Jestem szczęśliwa. Jestem zachwycona, naprawdę. – Przykleiła uśmiech, który, jak miała nadzieję, odzwierciedlał jej podekscytowanie. – Dziwię się, że masz czas, by o mnie pomyśleć, biorąc pod uwagę wszystkie twoje inne obowiązki. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo to doceniam.

Czoło Raifa zmarszczyło się i machnął lekceważąco ręką.

– To nic takiego. Mam ludzi do pomocy.

Kiedy Raif zaprosił ją do siebie po obiedzie, była ciekawa, czy znowu ją pocałuje. Czekała jak na szpilkach, zastanawiając się, czy zabierze ją do swojego apartamentu. Był jednak zbyt uprzejmy, zbyt taktowny.

– Jeszcze raz dziękuję, Raifie. Już czas, żebym się położyła – z trudem wydusiła z siebie te słowa. – Dobrej nocy.

Odwróciła się i na ołowianych nogach podeszła do drzwi. Z każdym krokiem czekała, aż jego głos wezwie ją z powrotem, jego dłonie przyciągną do siebie.

Zamiast tego usłyszała:

– Dobranoc, Taro. Śpij dobrze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęło następne pięć dni. Tara spotykała się z Raifem codziennie, ale nigdy nie dawał jej żadnych znaków, które mogłyby sugerować, że chciałby się do niej zbliżyć. Zdecydowała, że musi powściągnąć swoje pragnienia. Mimo to Tara cieszyła się czasem spędzonym razem. Czuła się przy nim spokojna i uziemiona, co było zdumiewające, ponieważ do tej pory większość rzeczy robiła kompletnie sama i było jej z tym dobrze. Na wyjeździe nie pełniła żadnej oficjalnej roli, ale Raif zawsze poświęcał czas, by opowiedzieć jej o każdym miejscu i przedstawić ją mieszkańcom.

Jej ulubioną wycieczką były stare zadaszone targowiska. Dla Tary była to szansa na cieszenie się szeroką gamą lokalnych towarów od dywanów, mosiądzu i miedzi, poprzez wyroby skórzane i jedwabie, po ogromne stosy przypraw i owoców o żywych kolorach. Poza tym każdego dnia spędzała godziny w królewskim skarbcu. Na początku była zestresowana swoim brakiem formalnych kwalifikacji. Ale ku jej uciesze odnalazła się w tej pracy. Czasami nawet zauważała rzeczy, które jej nowa współpracownica przeoczyła. Poczuła się zainspirowana, by po powrocie kontynuować edukację w tym obszarze. Myślała o tym kołysana ruchem napędu na cztery koła, przemierzając pustynię. Dotarli do szczytu ogromnej wydmy i zatrzymali się, a ich oczom ukazał się wspaniały widok. Królowały odcienie ochry i złota, a powyżej jasny błękit nieba. Przed nimi, między wydmą a skalistym urwiskiem, rozciągał się miniaturowy las, pełen zieleni,

wysokie, pełne wdzięku palmy górowały nad innymi, liściastymi drzewami i dostrzegła nawet kuszący błysk wody.

– Oaza! – Podekscytowana odwróciła się i zobaczyła Raifa na siedzeniu kierowcy. Obserwował ją uważnie.

– Podoba ci się? – spytał głębokim głosem.

– To niesamowite. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Zmiana z jałowego piasku na bujną zieleń była tak nagła!

– Czy ja dobrze widzę, że tam są namioty?

– Tak. To nasz kemping.

Zaskoczona Tara odwróciła się do niego.

– Zawsze chciałam spać na pustyni. Nigdy tego nie robiłam.

– Cieszę się, że mogę zapewnić ci nowe wrażenia. – Uruchomił silnik i zjechał w dół, manewrując po zdradliwej nawierzchni z doskonałymi umiejętnościami. – Miasta są tam. – Skinął głową w kierunku odległego wzniesienia. – Pojedziemy tam później.

Oaza była fascynująca. Można było poczuć w niej prawdziwy spokój i połączyć się z naturą. Raif poprowadził ją do zagajnika osłoniętego wysokimi palmami, gdzie stały obok siebie dwa duże namioty. Próbowała nie przykładać większej wagi do ustronnej lokalizacji ich noclegów… Niemniej jednak Tara doskonale zdawała sobie sprawę z obecności mężczyzny obok niej. Była bardzo świadoma jego atletycznego ciała, siły z jaką potrafił przyciągnąć ją do siebie. Jedyne, o czym mogła myśleć, to zatracenie się w tej namiętności raz jeszcze.

– Zostawię cię, żebyś się odświeżyła przed obiadem. – Raif wyrwał ją z zamyślenia.

Ucieszyła się, że nie mógł usłyszeć jej myśli, i szybko skinęła głową.

– A potem udamy się na wizytację.

Innymi słowy, mimo egzotycznej scenerii ten wyjazd był biznesowy. Nie był to romantyczny wypad we dwoje.

– Będę gotowa.

– Do zobaczenia za pół godziny.

Tara wzięła głęboki oddech i bezgłośnie zbeształa samą siebie. Wyraz twarzy Raifa, kiedy zatrzymali się na szczycie wydmy, nie przejawiał pożądania. Z jego perspektywy prawdopodobnie zastanawiające było to, dlaczego tak milczała i robiła dziwne miny. Powinna być rozsądna i nie wyobrażać sobie niestworzonych bzdur.

Odsuwając płócienną klapę, która służyła za drzwi, weszła do przestronnego namiotu. Bogate dywany pokrywały podłogę i niektóre ściany, tworząc wrażenie obfitości i luksusu. Długie połacie przezroczystego materiału wokół łóżka tworzyły baldachim godny księżniczki z baśni, a polerowane mosiężne stoły i jedwabne poduszki pokryte wykwintnym haftem onieśmielały ją swoją elegancją. Na drewnianej komodzie z inkrustacją stała nawet miska intensywnie pachnących płatków róż.

Potrząsając głową z niedowierzaniem, Tara zdjęła buty. Jej matka była ekspertem od dywanów i ten dywan był nie tylko piękny, ale także stary i bardzo, bardzo cenny. Z gardła Tary wyrwał się delikatny śmiech. W ten sposób Raif rozumiał kemping? Jej oszołomione spojrzenie objęło cudowną przestrzeń. Brakowało tu tylko magicznej lampki z dżinem w środku. Bosymi stopami przeszła przez pokój i odkryła szafę pełną nowych ubrań. Nie tylko tych, które wybrała na tę wizytę, ale także kreacji z prześwitującego jedwabiu przypominających motyle, wysadzanych koralikami przy szyi.

Widok tych czarujących, zmysłowych strojów wywołał łaskotanie w brzuchu i zastanawiała się, czy zostały spakowane na polecenie Raifa.

Odsunęła tę myśl i odkrywała dalej. Zauważyła drzwi, za którymi znalazła dobrze wyposażoną łazienkę z puszystymi ręcznikami i zestawem przyborów toaletowych. Była oszołomiona poziomem luksusu. Umyła twarz i ręce, a następnie rozpuściła włosy i rozczesała je. Założyła prostą bawełnianą sukienkę i sandałki.

Po raz pierwszy Raif miał problemy z koncentracją. Zwykle nic nie było w stanie rozproszyć go podczas pracy. W tej chwili jego praca polegała na słuchaniu starszyzny z miasta, w którym powstała nowa farma energii solarnej. Dyskutowali o zmianach w regionie i nowych miejscach pracy, a uwaga Raifa wędrowała w kierunku… Tary, oczywiście.

Zorganizował im pobyt w oazie, ponieważ było to jedno z jego ulubionych miejsc, do którego miał zwyczaj udawać się na odpoczynek. Pomyślał, że jego naturalne piękno ukoi Tarę w tym trudnym czasie. Serce zabiło mu szybciej, kiedy zobaczył jej zachwycone spojrzenie i szeroki uśmiech.

Z wysiłkiem zwrócił swoją uwagę z powrotem na dyskusję. Dwóch starszych członków lokalnej rady o odmiennych opiniach spierało się ze sobą.

Czas ich ujarzmić i skierować dyskusję w bardziej konstruktywnym kierunku.

– Wasza Wysokość!

Szef zespołu ochrony osobistej podszedł i Raif zmarszczył brwi. Dostrzegł napięcie na twarzy mężczyzny.

– Czy mogę prosić na słówko Waszą Wysokość?

Wszystkie głowy odwróciły się i debata ucichła.

Raif wstał.

– Przepraszam na chwilę.

– W domu kultury są kłopoty.

Na zewnątrz jego ochroniarz z ukosa spojrzał przez plac na budynek, w którym Tara piła herbatę z miejscowymi kobietami. Serce Raifa zamarło, a potem zaczęło łomotać w szaleńczym tempie.

– Mów. – Jego palce zacisnęły się na ramieniu strażnika.

– Młoda kobieta z dzieckiem wymknęła się przez zaplecze. Zgłosiła obecność uzbrojonych mężczyzn w budynku. Obcy, z innym akcentem. Prawdopodobnie z Dhalkuru.

Włosy na karku Raifa stanęły dęba.

Przyszli zabrać Tarę? Powinno to być niemożliwe, ale było to jedyne rozsądne wytłumaczenie. Znajdowali się pięćdziesiąt kilometrów od granicy. Nawet Fuad obawiałby się zbrojnej inwazji na obcym terytorium. Co oznaczało, że prawdopodobnie mężczyźni byli bandytami, powiązania z którymi łatwo byłoby mu się wyprzeć w razie śledztwa w tym kierunku. Prawdopodobnie byli bardziej niebezpieczni niż wyszkoleni żołnierze. Serce Raifa podskoczyło.

– Wierzysz jej? To nie jest jakaś bajeczka?

– Nie, jeden z moich ludzi widział uzbrojonego mężczyznę, który próbował się wymknąć. Miał ze sobą kobietę. Jesteśmy zdania, że to pani Michaels. Kiedy zobaczył mojego człowieka, krzyknął przez ramię rozkaz i wycofał się. Teraz wejście jest zamknięte od środka. Słyszeliśmy męskie głosy i płacz kobiet.

Raif chciał przejść przez plac, ale ochroniarz stanął przed nim.

– Wasza Wysokość. Musi pan zostawić to nam!

– Jaki macie plan? Szturmować budynek? Z dziesiątkami zakładników w środku?

Potrząsnął głową. Jego mózg tworzył i odrzucał jeden scenariusz po drugim. Zbrojna interwencja mogła się zakończyć rozlewem krwi.

– Ilu mężczyzn? – spytał Raif.

– Zidentyfikowaliśmy tylko dwa głosy.

Poczuł mdłości na myśl o bezbronnych kobietach trzymanych przez uzbrojonych napastników. Tara. Jego serce podskoczyło. Obiecał jej ochronę. A jednak sprowadził ją na niebezpieczeństwo. Jako szejk był odpowiedzialny za wszystkich uwięzionych tam ludzi i ich rodziny.

Tara stała ze związanymi rękami, obserwując dwóch uzbrojonych mężczyzn. Strach ujawniał się metalicznym posmakiem na języku i przyspieszonym pulsem. Kilka kobiet zaprotestowało, kiedy mężczyźni związali ręce Tary i próbowali wynieść ją z budynku. Zostały powalone okrutnymi ciosami. W piersi Tary ciążyło poczucie winy. Sprowadziła taki horror na te przyjazne kobiety. Ci mężczyźni byli z Dhalkuru i to jej chcieli. Fuad chciał jej żywej. Ale czy gdyby coś poszło nie tak, tak jak teraz, byli gotowi pozbyć się świadków? Mężczyźni wyglądali na spanikowanych. Spanikowani mężczyźni popełniali błędy, które mogły działać na jej korzyść lub zwiększać zagrożenie. Lepiej, żeby ją zabrali, niż zagrozili wszystkim tym ludziom. Jeśli zaoferuje się jako chętna zakładniczka, z pewnością każdy, kto będzie na zewnątrz, pozwoli im przejść. Czuła, że nie ma już innej opcji, niż oddać się w ręce Fauda, aby uratować niewinnych ludzi.

Tara wystąpiła naprzód.

– Pójdę z tobą, jeśli pozwolisz innym odejść. Strażnicy przepuszczą cię, jeśli im powiem, że idę dobrowolnie – powiedziała z powagą i zatrzymała się gwałtownie, gdy tkanina wisząca na przeciwległej ścianie nagle się podniosła i ktoś wszedł przez ukryte pod nią drzwiczki. Rozległ się krzyk, bandyci się obrócili. Był to Raif.

Przez sekundę wypełniła ją ulga, dopóki nie zobaczyła broni wycelowanej prosto w niego, a jej kolana zamieniły się w galaretę. Szejk nic nie powiedział i nawet nie spojrzał w jej kierunku. Zamiast tego położył ręce na boki i powoli odwrócił się w miejscu. Jego ruchy były wyważone, pewne, a surowy wyraz twarzy nie zdradzał strachu. Mężczyźni pomimo posiadania broni, wydawali się bardziej zestresowani niż on.

– Nie podchodź bliżej – powiedział jeden z nich.

– Jestem nieuzbrojony. – Głos Raifa zadźwięczał w ciszy. Powietrze było gęste, przesycone strachem. – Przychodzę w pokoju, by dowiedzieć się, dlaczego grozisz moim ludziom.

Jeden z intruzów szepnął coś do swojego towarzysza. Drugi potrząsnął głową, po czym warknął:

– Przyszliśmy po kobietę. – Machnął głową w stronę Tary. – Inni nas nie interesują. Puść nas, a nikomu nie stanie się krzywda.

– Ale ona nie chce z wami iść.

– Nie ma znaczenia, czego ona chce. Należy do Dhalkuru. Nasze rozkazy… – Urwał, gdy jego towarzysz wyszeptał coś szorstkim głosem.

Na czole i karku Tary pojawił się pot. Mężczyźni byli od Fuada. Jej ręce drżały i starała się stać prosto, choć miała ochotę skulić się i płakać. Widok Raifa, tak silnego w obliczu niebezpieczeństwa, dodał jej siły.

– Jesteś w błędzie. Pani Michaels należy do Nahratu.

– Kłamiesz! – odkrzyknął młodszy, bardziej butny mężczyzna. – Jest z Dhalkuru jak my. Zabieramy ją do domu.

– Jestem szejk Raif ibn Ansar z Nahratu i nie kłamię – przerwał, pozwalając, by to wybrzmiało. – Mówię ci teraz, że jeśli spróbujesz odejść bez mojego pozwolenia, moi strażnicy od razu cię zabiją.

Młodszy mężczyzna otworzył usta, ale Raif go zignorował.

– Odkryjemy twoją tożsamość. – Jego głos rezonował w całym pomieszczeniu. – Jeśli kogoś tu skrzywdzisz, masz moje słowo, że nie tylko ty zapłacisz za to cenę. Przywołam stare sposoby. Wasze rodziny też zapłacą. A jeśli nie macie rodzin, to przyjaciele i współpracownicy. Ślubuję to na cześć mojej rodziny, na imiona wszystkich moich przodków.

W ogromnym pomieszczeniu panowała cisza. Była tak ciężka, że Tara poczuła, jak naciska na nią niczym ogromny, niewidzialny ciężar. Teraz napastnicy brali udział w szeptanej konferencji. Ich plan łatwego porwania, podczas gdy straż szejka była zajęta, spalił na panewce. Tara nie odrywała oczu od młodszego, obserwując niespokojne drganie jego palców na broni. Żołądek ścisnął jej się ze strachu.

– Wasza Wysokość – przemówił starszy mężczyzna. – Nie chcemy przemocy. To jedna kobieta, której pragniemy. Odejdziemy w spokoju, jeśli ją otrzymamy.

W odpowiedzi Raif odsunął się od ściany, podchodząc bliżej do mężczyzn i ich uniesionej broni.

– Na to nie mogę pozwolić. Pani Michaels jest moja. – Jego głos był czysty i bezpośredni. – I – kontynuował Raif – jak cały świat wie, pilnuję tego, co należy do mnie. Tak jest, prawda, Taro? Należysz do mnie?

Wiedziała, że powiedział to tylko dla dobra sprawy, aby unieszkodliwić porywaczy. Jednak w tym dziwnym momencie, kiedy czas wydawał się rozciągać wokół nich, poczuła, że są tylko ona i Raif. Uderzyło ją silne uczucie, jak cios w klatkę piersiową. Poczuła, że naprawdę należy do niego. Związało ją z tym mężczyzną pożądanie seksualne i coś głębszego, czego nie potrafiła na razie nazwać. Tęsknota, która była zapisana głęboko w jej ciele.

– Tak – wychrypiała szeptem. Uniosła brodę i podeszła do niego na chwiejnych nogach. – Tak – odezwała się głośniej – należę do ciebie,

Raifie.

Może to przez użycie jego imienia, jakby naprawdę była jego kobietą, ale widziała, jak nagle zmieniły się wyrazy twarzy intruzów.

– Wystarczy! – Młodszy machnął pistoletem, a ona zatrzymała się raptownie. Ale teraz Raif szedł w jej kierunku, z ramionami do tyłu, miarowym krokiem, jakby szedł w królewskiej procesji.

– Powiedziałem… – Starszy napastnik zatrzymał młodego, szepcząc mu coś do ucha i popychając ręką lufę pistoletu w dół.

Tara poczuła się oszołomiona, gdy Raif do niej dotarł i złapał ją za rękę, a jego dłoń była pocieszająco ciepła. Spojrzała na niego, rozdarta między strachem a ulgą, ale on na nią nie patrzył. Jego uwaga była skupiona na dwóch mężczyznach.

– Masz moje słowo, że jeśli odłożysz broń i odejdziesz teraz ze mną, zostaniesz potraktowany w humanitarny sposób. Zostaniesz zabrany do stolicy i tam przetrzymywany podczas negocjacji z władzami Dhalkuru. Pozwolę ci stanąć przed sądem tam, na twojej ziemi, a nie tutaj, w moim królestwie.

To było ogromne ustępstwo. Zwłaszcza że było jasne, że ci mężczyźni działali na rozkaz Fuada. Będąc w Dhalkurze, nie zostaliby postawieni przed sądem.

Ich szeptana dyskusja trwała całą wieczność. Serce podeszło jej do gardła, ale nastąpiła zmiana w ich zachowaniu. Nawet roztrzęsiony młodszy mężczyzna wyglądał mniej wojowniczo. Czy to możliwe, że słowa Raifa ich przekonają? A może zaryzykują, używając jej lub Raifa jako żywej tarczy? Szejk Nahratu znów się do nich odezwał, ale mówił tak cicho, że nic nie usłyszała. Nagle wszystko się zmieniło. Zdumiona zobaczyła, że mężczyźni odkładają broń i odsuwają się na bok z rękoma w powietrzu. Na rozkaz Raifa weszło kilku uzbrojonych strażników, którzy otoczyli

porywaczy. Potem wszystko potoczyło się szybko. Broń i ludzie zniknęli. Otaczały ją kobiety, oferując pocieszenie i rozpinając jej związane nadgarstki. Od nich dowiedziała się, że dyskretne wejście, z którego skorzystał Raif, prowadziło do małego pokoju na zapleczu. Jedna z młodszych kobiet poszła tam, by nakarmić swoje dziecko, zanim przybyli napastnicy. Kiedy zauważyła, że są w niebezpieczeństwie, wyszła ukradkiem na zewnątrz i zaalarmowała strażników.

To wszystko wydawało się nierealne jak blaknący w pamięci koszmar, który tylko jej się przyśnił. Zauważyła Raifa, który rozmawiał z pracownikiem ochrony, ale jego oczy spoczywały na niej. Tłum kobiet się rozstąpił i oto ukazał się on. Jego rysy twarzy były bardziej spięte niż zwykle, ale uspokajająco silne i solidne. Poczuła ulgę, byli bezpieczni. Wyciągnął rękę, a ona włożyła w nią swoją, owijając palce wokół jego, czerpiąc z jego siły. Raif wyprowadził ją, a ona chętnie z nim poszła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Raif nie wziął pełnego oddechu, dopóki Tara nie wróciła z nim do oazy. Przyzwyczajony do przejmowania dowództwa w kryzysowych sytuacjach, emanował aurą spokoju. Jednak w środku dusił strach i niepewność, był przecież tylko człowiekiem. Widząc tych mężczyzn zagrażających bezbronnym kobietom, zagrażających Tarze… Nigdy więcej nie chciał zmierzyć się z czymś takim. Pomimo swojego pokazu aroganckiej pewności, obawiał się, że jego interwencja nie przyniesie efektu. Postawił wszystko na jedną kartę. Do obozu jechali w kompletnej ciszy.

– Wkrótce wrócisz do miasta – powiedział, gdy dotarli do namiotów. – Zamówiłem helikopter.

Jego własny helikopter został przekierowany, by nieść pomoc medyczną do odległej wioski, a inne pobliskie helikoptery były w użyciu lub były naprawiane. Raif zacisnął usta. Czekanie było trudne, ale pilne przypadki medyczne miały priorytet nawet teraz.

– Wcale nie muszę jechać do miasta.

Raif przyjrzał się jej bladym rysom.

– Poczujesz się lepiej w bezpiecznym miejscu… Straż została ulokowana wzdłuż całej granicy i w różnych innych punktach na prowincji. Na szczęście wstępne dochodzenia wykazały, że ci dwaj najprawdopodobniej działali w pojedynkę. Nie ma śladu nikogo innego.

Raif zatrzymał się, słuchając paplaniny maleńkiego ptaka wśród drzew, czując, jak delikatna bryza porusza jego ubranie. Było tu spokojnie

i wiedział, że jego ludzie dopilnują ich bezpieczeństwa i odkryją, w jaki sposób tamtej dwójce udało się przekroczyć granicę.

– Przepraszam, Taro. Nigdy nie przypuszczałem, że Fuad podejmie tak drastyczną próbę. Nie powinienem był cię zabierać ze sobą.

– Nie przepraszaj. Uratowałeś mnie, pamiętasz? Poza tym nie mogłeś wiedzieć, że Fuad posunie się do porwania tuż pod twoim nosem, na twoim własnym terytorium! To oburzające!

– Prawdopodobnie myślał, że kilku bandytom może się udać przeprowadzić taką operację niepostrzeżenie.

Jej śliczne usta uniosły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Przeliczył się, bo nie wziął pod uwagę ciebie. Nigdy nie widziałam takiej odwagi. Dziękuję, Raifie. Słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności.

– Najważniejsze, że to już koniec. – Skinął głową w stronę namiotu. – Masz jeszcze czas na prysznic, zanim przyleci śmigłowiec.

Tara potrząsnęła głową, a promienie przefiltrowanego światła słonecznego grały na mahoniowych kosmykach jej włosów.

– Proszę, nie odsyłaj mnie z powrotem. Chciałabym zostać.

To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał Raif.

– Z pewnością poczujesz się lepiej jak najdalej od miejsca, gdzie rozegrał się ten horror…

– Nie sądzę. Ty zostajesz tutaj, prawda?

Przez chwilę Raif pomyślał, że sugerowała, że woli zostać tam, gdzie on. Czy nadinterpretował jej słowa? Może po prostu potrzebowała opieki i towarzystwa.

– Odprowadzę cię do pałacu i dopilnuję, żebyś się zadomowiła. Później wrócę. Moja sprawa jeszcze się nie skończyła i chcę wrócić tutaj jutro, żeby

zobaczyć, czy mieszkańcy miasta mają się dobrze po dzisiejszych wydarzeniach.

Tara skinęła głową.

– Ja też. Byli bardzo mili, bardzo wspierający. Chciałabym jeszcze raz ich odwiedzić i podziękować.

Raif zmarszczył brwi, krzyżując ręce na piersi. Wiedział, że jest odważna. Dowodził tego sposób, w jaki się zachowała, w obliczu swoich niedoszłych porywaczy. Ale poczuł, jak jej ręka się trzęsie, widział drżące oddechy, które potem brała. Pod pozornym spokojem ukrywała strach.

– To bardzo miłe z twojej strony. Przekażę twoje podziękowania i życzenia. Ale myślę…

Po raz kolejny mu przerwała. Była jedyną osobą, poza jego ciotką, która to robiła.

– Czy nie mogę zdecydować samodzielnie? Chcę zostać. – Jej oczy płonęły. – Proszę, Raifie. Obiecuję pozostać w cieniu, nie zwracać na siebie uwagi. Ale wyjechaliśmy tak szybko, że czuję się źle, że nie zdążyłam podziękować tym dobrym ludziom. I chociaż twój pałac jest ładny, czasami przypomina złoconą klatkę. Zdecydowanie wolałabym być tutaj, gdzie mogę oddychać.

Oszołomiony wpatrywał się w tę niezwykłą kobietę. Czy ktoś jeszcze odrzucił królewski pałac, woląc pozostać na pustyni? Właściwie, kiedy teraz o tym pomyślał, to jego matka uwielbiała przychodzić tu z ojcem. Zawsze wracała z oazy do pałacu z blaskiem na policzkach i ciepłem w oczach.

Wzruszyło go to, z jaką determinacją Tara walczyła o pozostanie na pustyni i jak wiele znaczyło dla niej spotkanie z ludźmi z wioski.

– Dobrze – powiedział w końcu, a ona natychmiast uśmiechnęła się tak szczerze, że zrobiło mu się ciepło w środku.

– Dziękuję, Raifie.

– Pod warunkiem, że odpoczniesz. A jeśli poczujesz się gorzej, daj mi znać. – Sanitariusz obozowy sprawdził jej stan zdrowia, ale Raif był zdeterminowany, by opiekować się Tarą lepiej niż dotąd.

– Będę grzeczna, obiecuję. – Kolejny, rozbrajający uśmiech.

Wewnętrzny głos powiedział mu, że nie interesuje go to, by Tara była grzeczna. Zdecydowanie wolałby, żeby była niegrzeczna. Z nim.

Ruszył naprzód, szarpnięciem otworzył wejście do jej namiotu i gestem pokazał, by weszła. Im szybciej zniknie z pola widzenia, tym szybciej będzie mógł się opanować. Był blisko zapomnienia ponownie o szlachetnych intencjach i rzucenia się w wir pożądania.

Zasunął za nią wejście i powiedział na odchodne:

– Odpocznij teraz. Jutro razem odwiedzimy miasto. Aha, i Taro?

– Tak?

– Dla przypomnienia… nie jesteś dla mnie uciążliwa.

W oazie było jak w raju. Tara słyszała delikatny bulgot źródlanej wody, gdy stała w drzwiach swojego namiotu, obserwując jasne jak diamenty gwiazdy na aksamitnym, czarnym niebie. Ciepły zefir dnia ustąpił miejsca chłodniejszej, orzeźwiającej bryzie. Rozwiewała ona przezroczysty jedwabny szlafrok, który Tara włożyła na nagie ciało po prysznicu.

Wydawało się, że nie warto było się ubierać po tym, jak wzięła prysznic i umyła włosy. Zamiast tego zwinęła się w kłębek na szerokim łożu i niemal natychmiast zasnęła. Przespała nadejście kolacji, którą ktoś przyniósł do jej namiotu. Teraz, nasycona po zjedzeniu przysmaków, stała w drzwiach swojej jurty i spoglądała na wysoki klif za oazą. Nie czuła strachu. Wierzyła, że nie będzie miała już nigdy styczności z uzbrojonymi mężczyznami chcącymi ją uprowadzić. Raif o to zadba. Zaskoczyło ją, jak

bezgranicznie mu zaufała, biorąc pod uwagę wątpliwości, które miała jeszcze niedawno. Wielokrotnie jednak udowodnił swoimi czynami, jak dobrą i opiekuńczą jest osobą. Wstawił się za nią przed ambasadorem Dhalkuru. Wziął pod swoje skrzydła i zorganizował wymarzoną pracę w skarbcu. Stawił czoło dwóm uzbrojonym bandytom. Dzisiejszy incydent wzmocnił jej uczucia. Sprawił, że zaczęła myśleć o kruchości życia i zdała sobie sprawę, że nie ma czasu do stracenia.

Raif zdjął wilgotny ręcznik i odłożył go na krzesło, po czym założył bawełniane spodnie, od niechcenia zawiązując sznurek. Dhalkurianie byli w więzieniu i w nadziei na wcześniejsze uwolnienie podali swoje nazwiska i szczegóły dotyczące tego, jak przekroczyli granicę. Jak można się było spodziewać, nie przyznali się do działania na rozkaz księcia Fuada. Potwierdzili, że tylko we dwóch weszli do jego królestwa, ale siły Raifa monitorowały granicę tak ściśle, że nawet bezpańskie jagnię nie mogło się przedostać niezauważone.

Zgodnie z przypuszczeniami Raifa, Salim był w szoku. Fuad zataił wieści, że ich ojciec podupada na zdrowiu, najwyraźniej mając nadzieję, że Salim pozostanie poza krajem, a wtedy on zostanie koronowany na szejka bez sprzeciwu. Tego popołudnia Raif poinformował również Salima o próbie zbrojnego porwania Tary. Sprawy miały w końcu nabrać tempa. Salim planował bez zapowiedzi przybyć do swojej ojczyzny, a w międzyczasie brał udział w poufnych, długodystansowych dyskusjach z radą królewską.

Raif podniósł ręcznik, żeby wytrzeć wilgotne włosy, i wrócił do swojej sypialni. Jutro zakończy wizytę, a potem wrócą do stolicy. Chciał, żeby Tara była w bezpiecznym miejscu, dopóki nie zakończą się polityczne przepychanki i…

– Raifie.

Podniósł wzrok i zatrzymał się gwałtownie, a jego serce zabiło mocniej.

– Taro? – Przełknął ślinę. Przez chwilę myślał, że jest zjawą wyczarowaną przez jego bujną wyobraźnię. Stała w cieniu w drzwiach, ubrana nie w swoje zwykłe zachodnie ubrania, ale w ciemną, długą suknię, a jej lśniące mahoniowe włosy opadały elegancko na ramiona. Była zakryta od szyi aż do kostek, ale jego uparty mózg i tak myślał o seksie z nią.

– Co tutaj robisz? – zapytał.

– Potrzebowałam… – przerwała i uniosła podbródek – cię zobaczyć.

Wyszła z cienia w światło lampki i wszystko w nim znieruchomiało. Przesuwał po niej wzrokiem powoli, od stóp do głowy, a każdy detal wydawał mu się perfekcyjny. Jej rysy były spokojne i poważne, jakby przyszła na pertraktacje w jakiejś bardzo istotnej sprawie. Sukienka muskała jej krągłości, przylegając we wszystkich właściwych miejscach. Tkanina musiała być cienka, bo widać było delikatny zarys jej sutków. Wielkie uderzenie pożądania rozbrzmiało w Raifie. Poczuł to w klatce piersiowej, w kroczu i nawet w palcach bosych stóp. Czy to myślenie życzeniowe, czy była naga pod tą czerwoną sukienką?

– Źle się czujesz?

Tara zatrzymała się i potrząsnęła głową.

– Nie, wszystko w porządku.

– Boisz się? Uwierz mi, jesteś tutaj całkowicie bezpieczna.

Kolejne potrząśnięcie głową. Raif obserwował, jak jej lśniące włosy mienią się w świetle, opadając na jędrną pierś.

– Nie boję się. Nigdy więcej nie będę się bać. Nie z tobą.

Raif odetchnął, jego nozdrza się rozszerzyły, a ego nabrzmiało na dźwięk jej słów. Czuła się przy nim bezpieczna. Ufała mu.

– To dobrze. Do zobaczenia rano – zbył ją.

Zamiast kiwnąć głową na zgodę, jak zrobiłby każdy z jego poddanych, Tara uniosła brodę jeszcze wyżej. W jaki sposób tej kobiecie udało się wyglądać zarówno na wrażliwą, jak i zadziorną?

– Nie. Proszę. – Rzuciła mu kuszące spojrzenie spod rzęs. – Nie mogę zostać?

– Nie, nie możesz. Porozmawiamy rano – powiedział ostro i skrzyżował ręce na piersi. – Idź do łóżka, Taro. Nie chcę cię tutaj.

Tara była zaskoczona jego wrogą postawą. Jego słowa cięły jej wrażliwe ciało niczym bicz.

Uwaga Raifa przeniosła się z jej twarzy na piersi. Jej sutki sterczały tak bardzo, że w każdej innej chwili byłaby zakłopotana. Ale nie teraz. Ponieważ, pomimo jego słów, widziała, jak Raif pożerał jej ciało wzrokiem. A ona czuła dokładnie to samo. Jej usta zrobiły się suche jak pustynia, gdy wyszedł z łazienki, ubrany jedynie w parę materiałowych spodni, opuszczonych nisko na biodrach. Był doskonałym studium męskiej muskulatury. Tara żałowała, że nie potrafi rysować, żeby móc uchwycić każdą ostrą linię jego umięśnionej sylwetki. I te kuszące, kruczoczarne włoski na jego piersi, delikatna, ciemna linia ciągnąca się aż do paska spodni…

– Taro, słyszałaś mnie? Dziś jest już za późno na rozmowę.

– Nie przyszłam tu, żeby rozmawiać – odpowiedziała sugestywnie.

Wytrzeszczył oczy tak, że prawie wyleciały mu z orbit, chyba go oszołomiła.

Potrząsnął głową, mięsień drgnął mu w szczęce.

– Idź już, Taro.

Zaszła już tak daleko, że nie zamierzała się teraz wycofać. Zwłaszcza kiedy dostrzegła zainteresowanie w jego błyszczących oczach. Podeszła do

niego tak blisko, że dostrzegła maleńkie kropelki wilgoci na jego włosach. Potem, bojąc się odrzucenia, ale zbyt zdesperowana, by się powstrzymać, objęła dłonią zarys jego głowy. Rozłożyła palce w wilgotnych włosach i przyciągnęła jego głowę do swojej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tara musnęła jego wargi swoimi i poczuła, jak przez jej ciało przechodzi przyjemny dreszcz. Przycisnęła je mocniej, składając zdecydowany pocałunek na jego jędrnych ustach, przypominając sobie ich kształt. Raif nadal pozostał nieruchomo. Jego twarde, nagie ciało napięło się – ani nie protestował, ani nie przejmował inicjatywy. Czy zamierzał ją odrzucić, tak jak to zrobił po ich pocałunku w pałacu? Czy pomyliła się, odczytując pożądanie w jego oczach? Byłaby całkowicie upokorzona, gdyby ją odepchnął i powiedział, że nie jest zainteresowany. Pochyliwszy się, położyła drugą rękę na jego szyi i poprowadziła swój dotyk po jego karku i torsie. Jej piersi kołysały się, napierając na jego tors, a oddzielała ich tylko warstwa jedwabiu. To było najwspanialsze uczucie pod słońcem. Nagle usłyszała głęboki, niski pomruk wydobywający się z gardła Raifa. W jednej chwili był nieruchomy niczym posąg, a w następnej ożył w przypływie pożądania. Jedno ramię skrępowało ją w talii, przyciągając jej ciało mocno do siebie. Drugą ręką przeczesał jej włosy, odgarniając je do tyłu, chwycił ją za brodę, przechylił głowę i ujął jej usta w pocałunku z bezwzględną skutecznością. Wszystko nagle zdawało się stawać w płomieniach, miękkość ich ust, wirowanie języków, zaborczy chwyt dłoni Raifa, który sprawiał, że czuła się jednocześnie podniecona i bezpieczna.

Nigdy wcześniej nie zaznała takiego pocałunku. Tara chciała zatracić się w tym przypływie pożądania. Wirujący kalejdoskop doznań

i rozpaczliwej tęsknoty. Wdychała zapach drzewa sandałowego i czegoś innego, bogatego, pikantnego i całkowicie fascynującego. Aromat skóry i mokrych włosów Raifa. Jej ciało wypełniły setki drobnych eksplozji. Objął ją w pasie, a ona otworzyła się przed nim, dając wszystko, czego żądał, czując, jak jego ciało dociska się do niej i są coraz bliżej siebie. Między nogami poczuła wilgoć i niecierpliwe pulsowanie. Otworzyła oczy i spojrzała na Raifa. Uśmiechał się.

– Masz trzy sekundy, by mi powiedzieć, że masz wątpliwości – powiedział niskim głosem.

– Nie potrzebuję trzech. Jestem tego pewna. Pragnę tylko ciebie, Raifie.

Nadmiernie świadoma każdej chwili, każdego oddechu, Tara ujęła jego twarz, przesuwając kciukami po miękkiej poduszce jego dolnej wargi.

– W takim razie, księżniczko, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Uniósł ją i z lekkością posadził na sobie tak, że objęła go nogami. Oparła głowę o jego obojczyk, ponownie zastanawiając się, jak to jest, że w przypadku tego mężczyzny nie miała nic przeciwko temu, by była trzymana w taki sposób, że czuła się przez niego zdominowana, mała i bezbronna. Jednak nie czuła się słaba w ramionach Raifa. Wręcz przeciwnie czuła się pewna siebie i niesamowicie świadoma swojej kobiecości. Pochylił się, opuszczając ją, by stanęła obok łóżka. Chwycił błyszczący jedwab jej szlafroka i zsunął go na ziemię. Tara przełknęła ślinę, rozdarta między nerwami a pożądaniem. Pragnęła go. Nie wstydziła się tego. Jednak nigdy wcześniej nie była naga przed mężczyzną…

Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Raifa, kiedy się przed nim odsłoniła. Jego szeroka klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, gdy wciągnął powietrze, tak jakby zapomniał oddychać i potrzebował dodatkowego tlenu. Powoli potrząsnął głową.

Na jego twarzy malowało się tak intensywne napięcie, że Tara, aż się zmartwiła. Nie spodobała mu się?

– Co się stało? – szepnęła.

– Brak mi słów… Jesteś idealna, Taro.

Fala gorąca rozlała się w jej brzuchu.

– Ty też.

Jej zafascynowane spojrzenie powędrowało w stronę jego bawełnianych spodni, napiętych, otulających jego widoczne podniecenie. Wstrzymała oddech, wkradła się niepewność. Zrobiła pierwszy krok, ale co do reszty… Instynkt prowadził ją dobrze, ale nie chciała się przyznać do braku doświadczenia. Nie miała pojęcia, jak Raif zareaguje, ale nie chciała, żeby coś zepsuło tę chwilę. Poza tym jej dziewictwo było jej sprawą. Uniósł rękę, a ona przewidziała, że dotknie jej nagiej piersi. Zamiast tego, ku jej zaskoczeniu, złapał ją za włosy, odgarniając je z powrotem na ramiona, a następnie ujął jej policzek, czym rozbroił ją do reszty. Zachwiała się do przodu i nagle on tam był, przyciągając ją do siebie. Prawie krzyknęła, czując jego gorące, satynowo gładkie ciało na swoim ciele. To było za dużo.

Na szczęście Raif musiał czuć to samo, bo chwilę później leżeli na łóżku i po raz pierwszy w życiu poczuła na sobie męski ciężar. Tara rozszerzyła nogi, a on z pomrukiem zadowolenia opadł na nią. Tym razem jego pocałunek, choć równie gorący, był powolny, jakby mieli cały czas na świecie. Rozkoszowała się tym. Uwielbiała jego smak. Delikatny, a zarazem domagający się dotyk. Było tak wiele doznań, że jej mózg był zagrożony przeciążeniem. Musiał mieć tę samą myśl, bo uniósł się trochę, podparł się na jednym ramieniu i ułożył ją na boku, tak że opierała się o jego biodro. Tara chciała się sprzeciwić. Tęskniła za cudowną bliskością ich rozgrzanych ciał. Ale zanim zaprotestowała, jego dotyk powędrował na

jej klatkę piersiową i zaczął pieścić jej sutki. Heban jego włosów kontrastował z jej bladą skórą, gdy przyłożył usta do jej sutka i zaczął ssać. Sapnęła, wydusiła szept, który mógł być jego imieniem, i przyciągnęła go blisko. Tara wierciła się, przewracając się na bok, próbując zbliżyć się do niego, ale przytrzymał ją przyklejoną do łóżka swoimi umięśnionymi udami. Jej oczy rozszerzyły się, zdumione, że jego siła nie sprawiła, że poczuła się zagrożona, a świadoma jego potęgi i szokująco przez nią podniecona. Pulsowała pożądaniem. Była niecierpliwa.

– Pragnę cię, Raifie, teraz.

– I będziesz mnie miała, *habibti*. Już wkrótce.

Nie chciała go pospieszać, ale chciała… Zachłysnęła się powietrzem, gdy jego dłoń ześlizgnęła się po jej brzuchu, między uda i bezbłędnie przez wilgotną skórę, trafiła do czułego punktu. Raif okrążył jej sutek językiem, a palcem krążył wokół łechtaczki. Każdy mięsień i ścięgno w jej ciele zacisnęły się. Jego usta ponownie zamknęły się na niej, gdy mocniej dotknął ją między nogami i wtedy, jak podczas nagłej letniej burzy pojawiła się elektryczność. Wewnątrz niej. Prąd, który przeszywał, iskrzył i podpalał ją. Zamknęła oczy, gdy zabrała ją ekstaza, rzucając ją w inny wymiar, gdzie tylko kotwiczące ciało Raifa zapewniało jej bezpieczeństwo. Zadrżała i krzyknęła. Uniesienie trwało długo, ale w końcu Tara poczuła, że wraca do prawdziwego świata. Nagle zauważyła, że Raifa nie ma już obok niej, i spanikowała. Zobaczyła, że przesunął się na bok i zakłada prezerwatywę. Zatrzymała się myślami nad faktem, że miał prezerwatywy przy sobie. Spodziewał się tego wcześniej? A może zabierał je, gdziekolwiek się udał? Jakoś to nie pasowało do tego, co o nim wiedziała. Raif był niesamowicie męski i atrakcyjny, ale wydał jej się bardzo selektywny, jeśli chodzi o seks. Zauważył, że na niego patrzy, i kącik jego ust powędrował do góry. Kiedy się poruszył, ciężar jego intymnej części ciała osiadł między nogami.

Pomimo kulminacji, jaką jej zapewnił, albo właśnie z tego powodu, Tara czuła się przeładowana doznaniami. Pragnęła Raifa bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek, ale to było niezbadane terytorium.

Jego czoło zmarszczyło się.

– Wszystko dobrze, *habibti*?

– Więcej niż dobrze – odpowiedziała, ukrywając niepokój. – Zamyśliłam się na moment. My tak…

– Pasujemy do siebie. – Jego uśmiech się poszerzył, sprawiając, że jej wnętrzności zaczęły tańczyć, a napięcie zniknęło. – Ale zaraz zobaczysz, że może być jeszcze lepiej. Obawiam się, że dłużej nie mogę czekać.

Doceniła, że sprawił jej przyjemność, zanim sięgnął po własną.

– Ja też nie chcę czekać.

Raif uwierzył jej na słowo. Wsunął pod nią jedną rękę, unosząc jej pośladki, i nagle znalazł się w niej, zatapiając się powoli. Poczuła całe to ciepło i moc, i to, jaki był twardy. Nagle poczuła lekkie ukłucie, delikatny ból. Zamrugała i napotkała jego pytające spojrzenie.

Wycofa się teraz?

Paznokcie Tary wbiły się w jego ramiona. Położyła stopy na łóżku i podniosła się, zwiększając nacisk w miejscu, w którym się złączyli. Przeszył ją krótki ból, a potem Raif wsunął się głębiej, tak głęboko, że wydawało się, że utkwił prosto w jej sercu. Raif objął ją ramieniem w talii i obrócił tak, że leżeli na bokach, wciąż połączeni, ale bez tak intensywnego doznania. Tara odetchnęła głęboko, o czym zapomniała wcześniej, zaskoczona odkryciem, że uczucie wypełnienia, choć wciąż dziwne, było raczej intrygujące i przyjemne niż przerażające. Ciepłe palce musnęły jej policzek, odgarniając długie włosy z twarzy.

– Jesteś pełna niespodzianek, prawda, Taro?

Hebanowe oczy Raifa wpatrywały się w nią z zainteresowaniem.

– To bez znaczenia.

Nie mogła do końca uwierzyć, że rozmawiają, kiedy ich ciała są dalej…

– To ma znaczenie – powiedział poważnie. – Ale nie jest powodem, by nas powstrzymać… – Podciągnął jej kolano wyżej, chwytając za pośladek, po czym jego ręka znalazła jej pierś. Tara westchnęła, czuła się dobrze. Raif zrobił to ponownie, z powolnym namysłem, który wydawał się potęgować niezwykłe doznania, aż w mózgu Tary nie było już miejsca na nic poza odczuwaniem przyjemności. Raz za razem pchał, a teraz ona poruszała biodrami, oczekując każdego pewnego pchnięcia, wijąc się z zachwytu, kiedy dotykał ją palcem… tam gdzie potrzebowała.

– Raifie? – Przyciągnęła go do siebie, chcąc poczuć jeszcze głębiej, gdy w środku pojawiły się dreszcze. Czuła jego bicie serca. Ciepło rozprzestrzeniało się, zbliżał ją coraz bliżej do…

Świat się roztrzaskał. Tara chwyciła się mocno jego ramion i wyrzuciła z siebie przyjemność. Nie miała słów, by opisać ekstazę, którą przyniósł jej Raif. To było niemożliwie idealne. Wtedy Raif zadrżał równie mocno, jego ciało, z głową odrzuconą do tyłu i wspaniałym, napiętym korpusem, ocierało się o nią. Potem ideał stał się jeszcze lepszy. Czy to w ogóle możliwe? Wciąż drżąc z zachwytu, objęła go ramionami i mocno przytuliła, przytłoczona potrzebą zapewnienia go, że jest bezpieczny. Wydawało się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Trzymając Raifa, odpływała.

On wpatrywał się w rozgwieżdżoną noc. Przez cały ten czas walczył, by się powstrzymać, oprzeć się jej pokusie. Zwłaszcza z powodu niepokojącego podejrzenia, że zaczął odczuwać do Tary zbyt wiele. Więcej niż zwykłe pożądanie. Nagle, kiedy znaleźli się w namiocie, blisko łóżka, a ona obserwowała go tymi zmysłowymi zielonymi oczami i powiedziała, że go pragnie, nie mógł się oprzeć jej delikatności zmieszanej z kokieterią. Oczywiście, że nie stawiał oporu. Była dorosłą kobietą, nawet jeśli jego

sumienie szeptało, że jest bezbronna. Miała prawo czuć do niego namiętność.

Jednak w chwili, kiedy wszedł w jej wilgotne, pachnące ciało i nagle napotkał opór, zorientował się, że jest dziewicą, i pomyślał o wycofaniu się. Przez sekundę. Za bardzo jej pragnął. Każda komórka jego ciała krzyczała, że seks z Tarą był najwspanialszą rzeczą, jaką zrobił od lat. Jego rozsądek, a raczej to, co z niego zostało, wiedział, że wszystko skomplikował. Z westchnieniem odwrócił się i uniósł klapę namiotu. Tara poruszyła się na łóżku. Szmaragdowo-zielone oczy otworzyły się, a jego libido natychmiast się zapaliło.

– Obudziłeś się.

– Tak. Poszedłem do łazienki i wziąłem prysznic.

Czy to był rumieniec na jej policzkach? Czy żałowała tego, co zrobili?

– Jesteś obolała? – zapytał opiekuńczym tonem.

Potrząsnęła głową, a jej mahoniowe włosy osunęły się wokół jej piersi. To i jej tajemnicze spojrzenie spod długich, ciemnych rzęs sprawiły, że znowu stwardniał. Wzrok Tary zatrzymał się między jego udami i przez to nabrzmiał jeszcze bardziej.

– Nie, nic mnie nie boli. Czuję się wspaniale – odpowiedziała.

Raif zauważył, że wierci się pod prześcieradłem, wznoszenie się i opadanie jej piersi oraz sposób, w jaki rozchylała jej usta, sprawiły, że jego krew płynęła szybciej tylko w jednym kierunku.

– Cieszę się.

Po chwili był już przy niej. Nie obchodziły go komplikacje, polityczne czy jakiekolwiek. Zależało mu tylko na tej chwili. Zmusił się do zatrzymania się, czekając na zgodę, znajdując ją w jej uśmiechu. Pochylił się i pocałował ją. Otworzyła się natychmiast, chętna, ale w żaden sposób nie uległa. Chwycił jej dłoń i przez chwilę miał ochotę nauczyć ją, jak

dotykać się tam, gdzie lubi najbardziej. Tylko że tym razem był zdeterminowany, by ich wspólna przyjemność trwała dłużej niż kilka minut… Przeniósł jej ręce nad głowę, złapał za nadgarstki i przycisnął do prześcieradła. Oddychała głośno, a jej jędrne piersi podrygiwały, kusząc go. Wciąż przykuwając jej ręce do łóżka, zsunął się w dół, rozchylił jej uda i wdychając słodki, pikantny zapach podniecenia Tary, posmakował jej. Na początku zrobił to delikatnie, ale nawet to sprawiło, że wiła się pod nim. Polizał pewniej, a z seksownych ust wydobył się miękki, jękliwy dźwięk. Polizał ponownie, zastanawiając się, jak by to było, gdyby odwzajemniła przysługę, dotykając jego intymne miejsce swoimi różowymi, jędrnymi ustami. Ponaglała go, jęcząc coraz głośniej z ogarniającej ją przyjemności. Raif musiał się skoncentrować na kontrolowaniu reakcji swojego ciała. W końcu odsunął się, by znaleźć prezerwatywę. Spakował je, bo chociaż upominał się w myślach, że nie powinien, to cały czas wyobrażał sobie Tarę nagą w swoim łóżku. Nigdy nie wyobrażał sobie jednak, że ona go tam zaprosi. Usiadł na niej, a ona objęła go ramionami i uśmiechnęła się. Wszedł w nią powoli i zaczął ruszać biodrami coraz szybciej. Czuł, jak zaciska się na nim, wzmacniając jego doznania. Zauważył jej zawadiacki uśmiech i zorientował się, że robi to specjalnie. W odpowiedzi chwycił w dłoń jej pierś i ścisnął mocno. Tara ułożyła usta w powolnym pocałunku, który sprawił, że zapomniał, że był doświadczony w tych sprawach, a ona początkująca. Cofnął się, a potem ponownie wtulił w jej ciepło, czując, jak krąży biodrami w lekkim kołysaniu, które sprawiało, że był coraz bliżej ekstazy. Gdzie się tego nauczyła? Raif ociągał się na krawędzi przyjemności. Duma dyktowała mu, by to przedłużyć. Ale nagle orgazm uderzył go znikąd. Fala doznań fizycznych, ale też coś więcej. Poczucie ulgi, dopełnienia, słuszności. Wtulił się w nią i poczuł, jakby był to początek czegoś nowego.

Tara stała obok Raifa, gdy starszyzna miasta ich witała, i zastanawiała się, jak wszystko może wyglądać tak samo, skoro tak wiele się zmieniło. Raif wciąż wyglądał perfekcyjnie w każdym calu, a ona… cóż, lustro tego ranka pokazało, że wyglądała tak samo, jeśli pominąć lekki rumieniec na jej policzkach i wargi, które wyglądały na trochę pełniejsze. W ciągu jednej nocy uzależniła się od Raifa. Zmiana nie dotyczyła też tylko aspektu fizycznego. Czuła o wiele więcej, ale nie potrafiła na razie nazwać tych uczuć.

Wyprostowała się, a Raif natychmiast odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. Zachowywał się tak przez cały ranek, jakby ich wspólna noc sprawiła, że był wyczulony na każdą zmianę jej nastroju. Troska i intymność, jakich wcześniej nie zaznała.

Podziękował starszyźnie miasta za powitanie i weszli do miasta, kierując się w stronę placu. Dookoła powiewały jasne sztandary, a na całym placu stały rośliny w donicach, od cytrusów po róże. Tara domyśliła się, że gospodarze przynieśli swoje starannie pielęgnowane rośliny z domostw. Ogrody były niezwykle cenione w tym suchym regionie, a mieszkańcy tutejszych miast umieli o nie dbać. Po jednej stronie placu znajdowała się ogromna markiza, a głęboko w jej cieniu stały dwa wyścielane atłasem krzesła. Na placu zgromadził się tłum elegancko ubranych ludzi. Damska biżuteria aż błyszczała w słońcu. Niektórzy założyli chusty zdobione złotymi monetami i medalionami. Inni nosili długie, piękne naszyjniki z kamieniami.

– Raifie? – szepnęła Tara. – Co się dzieje? Wczoraj ludzie byli schludnie ubrani, ale dziś ubrali się jak na jakąś uroczystość.

– Święto – wyjaśnił. – Cieszą się, że nas widzą po tym, co się wczoraj wydarzyło.

Tara skinęła głową, rozumiejąc potrzebę radości po tym, jak mieszkańcy zetknęli się tak blisko z przemocą. – Zrelaksuj się i ciesz się tym. – Raif odwrócił się do niej, jego usta uniosły się w rozbrajającym uśmiechu, który sprawił, że pożałowała, że nie są z powrotem w jego łóżku, nadzy.

Czy czytał jej w myślach? Głód zapłonął mu w czarnych jak noc oczach. Dreszcz przeszedł od jej karku po stopy.

– Zachowaj tę myśl, *habibti* – wymruczał. – Później – dodał i ścisnął jej dłoń, po czym odwrócił się w stronę rozgorzałego tłumu.

Następna godzina minęła w mgnieniu oka. Było tak wielu ludzi, których musieli poznać. Zjechali się nawet mieszkańcy okolicznych wiosek. Po złożeniu hołdu szejkowi, wszyscy chcieli zobaczyć kobietę. Tara straciła rachubę w liczbie osób, z którymi rozmawiała, dzieci, które podziwiała, i uśmiechów, które odwzajemniała. Szczególnie ucieszyła się na widok kobiet, które były przy niej wczoraj. Kiedy podziękowała im za wsparcie, potrząsnęły zgodnie głowami i zapierały się, że nic takiego nie zrobiły. Nawet kobiety z posiniaczonymi twarzami, które próbowały zapobiec porwaniu Tary, umniejszały swoje bohaterskie czyny. Ponadto Tara przeżyła kolejny szok, kiedy kilka osób złożyło jej gratulacje, życząc jej i Raifowi szczęśliwej przyszłości. Jej twarz płonęła żywym rumieńcem, gdy wyjaśniała, że słowa Raifa na temat ich relacji, miały na celu wyłącznie świadomą manipulację porywaczami, aby ją uwolnili.

Raif zachowywał się zupełnie inaczej w roli władcy, niż kiedy miała okazję wcześniej go obserwować. Nadal miał ogromny autorytet, ale z dala od przepychu pałacu, wśród zwykłych ludzi, był zrelaksowany i przystępny. Rozmawiał ze wszystkimi, od lokalnych urzędników, przez młode matki, po najbiedniejszych z biednych. Był taniec i pokaz strzelectwa, w którym Raif wziął czynny udział. Jego ludzie lubili go i szanowali, i wydawało się,

że to uczucie jest obustronne. Kiedy patrzyła, jak się śmieje, zaczęła się zastanawiać, jak bardzo ciążyły na nim codzienne obowiązki. Kiedy miał czas na relaks?

Ich oczy spotkały się ponad tłumem i poczuła ten sam dreszcz połączenia między nimi. Chwilę później przecisnął się przez tłum w jej kierunku.

– Gotowa do drogi?

– Tak, proszę. – Rozejrzała się. – Ale zanim odejdziemy, myślę, że powinieneś im coś wyjaśnić. Niektóre kobiety uwierzyły w to, co wczoraj powiedziałeś, że jestem twoją…

– Rozmawiałem ze starszymi. Nie martw się. Dokładnie rozumieją sytuację. W tej chwili mają inne priorytety.

Kiedy na nią patrzył, czuła rozlewające się po całym ciele ciepło.

Piętnaście minut później byli już w drodze.

– To nie jest droga do oazy – zauważyła Tara.

Prowadzący samochód Raif skinął głową.

– Masz dobrą orientację w terenie.

– Nietrudno się zorientować. Nie jesteśmy na utwardzonej drodze. – Spojrzała przed siebie. – Wnioskując z kierunku słońca, oddalamy się od oazy.

– Nie każdy by to zauważył. – Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na nią. – Wydajesz się rozczarowana.

Była rozczarowana. Spojrzenie, jakie jej posłał, i jego rozmowa o „innych priorytetach” sprawiły, że zaczęła wątpić, czy dla niego miniona noc cokolwiek znaczyła…

Pogładził ją kciukiem po wierzchu dłoni. Przygryzła wargę, nagle niepewna, czy bliskość, którą poczuła, była na tyle silna, by przeciwstawić

się różnicom między nimi.

– Ja też jestem rozczarowany, Taro – powiedział i spojrzał z powrotem na drogę.

– Tak?

– Niczego bardziej nie pragnę niż być z tobą sam na sam, *habibti*. Dzisiejsze uroczystości wystawiły na próbę moją cierpliwość do granic możliwości. Wolałbym być już z powrotem w naszym łóżku.

Nasze łóżko. To szalone, jak bardzo ucieszył ją taki dobór słów.

– Dlaczego więc nie wracamy do oazy? – zapytała słodkim głosem.

– Nie kuś mnie. Nie mogliśmy zostać w oazie w nieskończoność. Wracamy do stolicy. Pomijając wszystko inne, oznacza to też, że będę miał dla ciebie więcej czasu.

– Pomijając co?

Wzruszył ramionami.

– Będziemy na bieżąco monitorować sytuację z Faudem, chcę też ponownie porozmawiać z twoim kuzynem Salimem.

– Rozmawiałeś z Salimem? – To ją zaskoczyło. – Myślałam, że nie jesteście przyjaciółmi?

– Raczej znajomymi niż przyjaciółmi, ale musiał się dowiedzieć, jak chory jest jego ojciec. Fuad ukrył przed nim prawdę o tym, jak poważny jest stan zdrowia starego szejka.

Tara skinęła głową. To było typowe dla Fuada.

– Zadzwonisz do niego, by mu powiedzieć o próbie porwania?

– Już wie. Wysłałem mu wczoraj wiadomość. Musi być świadomy, do czego zdolny jest jego brat. – Raif przerwał na chwilę. – Lepiej, kiedy będę pod ręką w stolicy, jeśli potrzebowałby pomocy lub porady…

– A więc wspierasz Salima? Myślałam, że nie chcesz się mieszać w ich politykę wewnętrzną?

– Nie chcę, ale wolałbym, żeby Dhalkurem rządził rozsądny władca niż ktoś tak niestabilny jak Fuad. Poza tym zostałem zaangażowany, czy mi się to podoba, czy nie…

– Przykro mi. – Tara, przypomniała sobie, jak był zmuszony pertraktować z ambasadorem po jej niespodziewanym wtargnięciu do pałacu. – Nie chciałam cię w to wszystko wplątywać.

– Wiem. W porządku.

– Przyniosłam ci tylko kłopoty. – Posmutniała, gdy przypomniała sobie Raifa stojącego przed tymi uzbrojonymi mężczyznami. – Nigdy nie powinieneś iść na konfrontację z tak groźnymi napastnikami. Co sobie myślałaś, narażając się na niebezpieczeństwo?

Usłyszał drżenie w jej głosie i wiedział, że Tara potrzebuje teraz pocieszenia, a nie kłótni. Zjechał na pobocze drogi i wyłączył silnik.

– Taro. Jesteś bezpieczna i ja również. Nie będzie już więcej najazdów na granicę, nikt nie przyjdzie cię porwać. Podjęto najwyższe środki ostrożności.

– Myślisz, że o to się martwię? – Zamrugała, a jej oczy błyszczały jaśniej niż zwykle. Pomimo tego, przez co przeszła i jak mocno targały nią emocje, nigdy nie widział, żeby uroniła choć jedną łzę. Raif odetchnął powoli i wtedy uzmysłowił sobie, że Tara martwiła się o niego. Coś chwyciło go za gardło. Uczucie, którego nie rozpoznawał. Przepełniały go ciepło i czułość. Wydawało mu się to niesamowite, że pośród własnych kłopotów Tara martwiła się o niego.

– Mogłeś skończyć, leżąc w kałuży krwi. Dlaczego byłeś tak nieroztropny?

Raif odpiął pas i pochylił się, muskając jej usta swoimi. Oddech Tary był słodki, smakował ulgą. Nieznane uczucie w brzuchu nasiliło się. Pochylił się i pogłębiając pocałunek, rozkoszował się narastającą falą zachwytu. Nagle ochłonął. Raif był przyzwyczajony do uprawiania seksu bez opamiętania, ale nigdy nie kradł pocałunków w środku oficjalnego konwoju, zatrzymując samochód służbowy. Nigdy nie całował kochanki publicznie. Zawsze był dyskretny, starał się nie kreować powodów do plotek.

I oto on praktycznie zjadał Tarę w całości, na publicznej drodze. Cofnął się niechętnie.

– Lepiej nie. – Spojrzał w jej oczy i poczuł, że pragnienie rywalizuje z obowiązkiem. – Nie tutaj, gdzie każdy może nas zobaczyć.

A mimo to chciał zapomnieć o zdrowym rozsądku i pogrążyć się w namiętnym pocałunku. Czy tak właśnie czuł się jego dziadek, kiedy poświęcił obowiązki na rzecz swojej wybranki?

Raif zmarszczył brwi i usiadł, zirytowany tym, jak trudno mu było odsunąć się od Tary.

To była utrata kontroli. Niedopuszczalna rzecz dla człowieka, którego życie polegało na kontrolowaniu całego królestwa. Odsunął na bok myśl o dziadku. Raif sobie z tym poradzi. Mógłby mieć Tarę i nie zaniedbywać obowiązków na rzecz państwa.

Była jeszcze jedna sprawa, która ciążyła mu na sercu i o której nie wspomniał Tarze. Aby obronić ją wtedy w kaplicy, postanowił upozorować, że jest jego kobietą, ponieważ jej oprawcy, podobnie jak jego poddani, rozumieli, co to znaczy, gdy szejk Nahratu publicznie uznał kobietę za swoją. W ich oczach nie mówił o kochance, ale o żonie. To ją uratowało. Porywacze wiedzieli, że jeśli zabiorą żonę Raifa, nigdy nie uciekną przed represjami. Że będzie ich ścigał bezlitośnie, z całą siłą swojego autorytetu.

Tara nie do końca rozumiała powód dzisiejszych uroczystości. Pozwolił jej myśleć, że mieszkańcy miasta świętują pokojowe zakończenie oblężenia i stłumił jej obawy, że niektórzy uważają ją za jego kobietę. To zdecydowanie nie był czas, by jej uświadomić, jak wielkie znaczenie miała taka publiczna deklaracja. Była zmartwiona wczorajszymi wydarzeniami, wciąż w szoku. Wyjaśni jej to później.

Wyjaśni jej, że wczoraj wszystko zmieniło się nieodwołalnie. Wieść o tym, co się stało, pofrunęła przez pustynię szybciej niż wiatr. Dzisiejsze święto to był dopiero początek. Jeśli chodzi o jego ludzi, dla nich Raif wybrał Tarę na swoją narzeczoną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po długiej drodze przez pustynię Raif i Tara dotarli do pałacu. Fantazja, którą miał – by zabrać ją prosto do łóżka – pozostała jedynie w jego głowie. To było coś, co mógłby zrobić zwykły człowiek. Nie władca narodu. Po długim i wyczerpującym popołudniu pełnym spotkań w końcu skierował się w stronę jej apartamentu.

Udało mu się odprowadzić ją tam już wcześniej, zanim zajął się czekającymi na niego sprawami. Dopiero gdy znalazła się bezpiecznie w swoim pokoju w sercu pałacu, Raif przyznał się przed samym sobą, że spadł mu kamień z serca. Rozluźnił wiecznie spięte barki. Jak to się stało, że kobieta, którą znał tak krótko, tak silnie na niego wpłynęła? Nigdy nie zaznał takich uczuć, więc nie miał kompasu, za którym mógłby podążać. Nigdy nie miał kochanki, której pragnąłby na stałe. Musiał kiedyś wybrać żonę, a tak się stało, że okoliczności zmusiły go do wybrania Tary. Raif może i nie znał jej długo, ale zdążył poznać, jak się zachowuje w sytuacjach kryzysowych. Zobaczył w niej kobietę uczciwą, odważną i nieugiętą. Podziwiał jej lojalność, sposób, w jaki bardziej martwiła się o mężczyznę, który przewiózł ją przez granicę, niż o samą siebie. Nie była też zainteresowana majątkiem Raifa. Tara może i była ekspertem od biżuterii, ale nigdy nie wspomniała, że mógłby dać jej jakiś drogi prezent. Była nawet zdecydowana zapłacić mu za ubrania, które nabył jego personel! Była pełna życia i potrafiła zjednywać sobie ludzi, co zauważył w jej interakcjach z personelem i obywatelami. Bystra uczennica, z wrodzonym

poczuciem własnej wartości, co działałoby na jej korzyść, gdyby uczynił ją swoją królową. Podobnie jak jej królewski rodowód, ponieważ nadal oczekiwano, że szejk poślubi kogoś ze znaczącej rodziny.

Raif zatrzymał się kilka kroków od jej drzwi.

Czy naprawdę miał zamiar to zrobić? Wziąć Tarę Michaels za żonę?

To był niekonwencjonalny ruch. Niektórzy wzdrygnęliby się na myśl o jego małżeństwie z kobietą z Dhalkuru, inni cieszyliby się z pogrzebania topora wojennego między dwoma narodami. Ostatecznie decyzja należała do Raifa. Czy chciał mieć tak niezależną, nieobliczalną i mimo wszystko obcą żonę? Wolałby na razie mieć Tarę tylko za kochankę. Raif nie planował jeszcze się żenić. Ale chciał Tary, a jego możliwości były ograniczone. Mógł albo zaakceptować sytuację i spróbować przedstawić ją w jak najlepszy sposób, albo natychmiast usunąć Tarę z pałacu, tracąc przy tym twarz przed swoimi ludźmi. Plotki szybko się rozchodzą, cały kraj będzie niedługo wiedział, że jest z nią związany.

Pomyślał o tych zielonych oczach, które otwierały jego głowę na nowe marzenia i doznania, i o pełnych ustach, które kusiły go namiętnością. Uśmiechnął się do siebie i ruszył w kierunku jej apartamentu. Tara otworzyła drzwi w sekundę.

– Taro – westchnął. – Tęskniłem za tobą.

– Ja za tobą też tęskniłam.

Raif podniósł dłoń i odgarnął jej z twarzy pukiel lśniących włosów. Z tej odległości czuł zapach róż, cynamonu i rozgrzanej skóry i jego hamulce powoli puszczały.

– Nie było cię tak długo – powiedziała i wykrzywiła usta w grymasie.

– Miałem pilne sprawy do załatwienia. Ale przyjechałem tak szybko, jak tylko mogłem. Nikt nam teraz nie będzie przeszkadzał, mamy całą noc. Pragnę cię, Taro – zapewnił ją gorliwie.

– Czekałam i czekałam. Myślałem, że może zmieniłeś zdanie.

Na dźwięk tych słów Raif potrząsnął głową, otoczył wolną ręką jej talię i przytulił ją do siebie. Zobaczył moment, w którym poczuła nacisk jego erekcji, i był zaintrygowany, widząc, jak kolor rozgrzewa jej policzki. Tara była fascynującą mieszanką zapału i niewinności, zadziorności i uległości. Gdyby wziął ją za swoją, życie nie zawsze byłoby łatwe. Ale czym było życie bez wyzwań?

– Uwierz mi, *habibti*, przez cały czas myślałem tylko o tobie.

Objąwszy ją obiema rękami, uniósł do góry. Oplotła ramionami jego szyję i złożyła pocałunek na jego policzku. Poczuł pilną potrzebę posiadania tej kobiety natychmiast. Nie dotarli do sypialni. Ledwo co trafili na pierwszą po drodze sofę, upadli na nią i zaczęli się całować wśród miękkich, atłasowych poduszek i kocy. Raif połaskotał Tarę, na co zareagowała dzikim śmiechem, po czym odsunął się, przesunął rękoma w dół do jej ud i podciągnął sukienkę. Jego oddech przyspieszył, gdy uniósł materiał i zobaczył, że pod nim jest naga.

– Nie nosisz bielizny – zauważył Raif.

– Spodziewałam się, że przyjdziesz, więc nie zawracałam sobie tym głowy – powiedziała z kokieterią.

– Świetnie – odparł pewnym tonem. – Mam nadzieję, że przerodzi się to w nawyk.

Nie mógł już dłużej wytrzymać, zrzucił z Tary sukienkę, pozostawiając ją nagą i oszałamiająco piękną. Nagle onieśmielona Tara przesunęła dłonią po piersiach, jakby rozważała zakrycie się.

– Nie rób tego. Pozwól mi cię podziwiać. – Raif złapał jej dłoń, położył na sprzączce od swojego paska i rzucił jej prowokujące spojrzenie. Jego oddech przyspieszył, gdy zaczęła odpinać pasek. Musnęła go delikatnie, dając nadzieję na więcej, i Raif odkrył, że była to najbardziej podniecająca

gra wstępna, jakiej kiedykolwiek doświadczył. Jednym szybkim ruchem ściągnął koszulę przez głowę, odrzucając ją na bok. Zanim wyjął prezerwatywę z kieszeni, rozsunęła jego zamek błyskawiczny i zaczęła go powoli lizać. Przetoczył się na bok, po czym wziął głęboki oddech i zadrżał na krawędzi poddania się. To byłoby zbyt szybkie, a nie chciał poświęcić przyjemność Tary dla swojej.

Wsunął dłoń między jej uda, rozkoszując się śliską wilgocią, którą odkrył, i zachęcającym sposobem, w jaki jej uda się rozchyliły. Teraz wszystko, co musiał zrobić, to powstrzymać się na tyle długo, by…

– Nie rób tego! – Tara chwyciła go za nadgarstek, jakby chciała go powstrzymać, chociaż jej biodra uniosły się w kierunku jego pieszczoty.

– Co się dzieje? – Te słowa zbiły go z tropu. Czy zrobił coś nie tak?

– Jestem już tak blisko, że nie wytrzymam, jeśli to zrobisz. Chcę cię poczuć w sobie.

Raif nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był aż tak chętny, by to zrobić. Upadł między jej miękkie uda i musiał zacisnąć zęby z chęci rozpłynięcia się z rozkoszy po pierwszej sekundzie. Kolana Tary uniosły się wokół jego bioder, a potem poczuł jej kostki na plecach. Połączył ich jednym ruchem, który był tak łatwy, tak słuszny, tak bardzo głęboki.

– Więcej – szepnęła mu do ucha. Złapał ją więc rękoma za pośladki i ścisnął, pchając biodrami do przodu i do tyłu, głęboko, powoli i tak satysfakcjonująco, że od razu poczuł, jak zaczyna drżeć jej ciało. Jego reagowało równie mocno na jej śliski, ciasny uścisk. Czuł też coś więcej… intymność, zaufanie… Jego myśli zaczęły błądzić, gdy nagle krzyknęła z rozkoszy i rzuciła się na niego całym ciałem, wywołując lawinę wrażeń. Instynktownie objął ją ramieniem, trzymając blisko przy sobie, i ujął jej usta w desperackim pocałunku, który odzwierciedlał dziką pasję, w jakiej połączyły się ich ciała. Raif wyłączył myślenie i skupił się na odczuwaniu.

Orgazm zalał jego ciało niczym fala, niosąc ciepło, zapach róż i ich wspólny jęk rozkoszy.

Następnego ranka Tara uświadomiła sobie, że oszalała na punkcie tego mężczyzny. Czuła się potężna niczym Szeherezada, która z łatwością oczarowała kochanka. Z drugiej strony równie bezsilna wobec uczucia, które ją ogarniało. On był królem, a ona zwykłą asystentką sprzedaży. On był przyzwyczajony do rozkazywania i posłuszeństwa poddanych, a ona do samodzielnego myślenia i indywidualizmu. Był zmysłowym, hojnym, doświadczonym kochankiem, a ona do niedawna dziewicą. Jednak, kiedy się kochali lub bezmyślnie gawędzili, kiedy zasypiali, trzymając się w objęciach, wtedy czuła, że więcej ich łączy, niż dzieli. Próbowała ignorować swoje emocje, ale nie potrafiła się dłużej oszukiwać.

Tara wróciła myślami do teraźniejszości, przypominając sobie, że nie ma czasu, by się nad tym rozwodzić. Nie teraz, kiedy Raif obserwował, jak się ubiera.

– Jesteś piękna, Taro – powiedział i rzucił okiem na zegarek, po czym poprawił mankiet brązowego, jedwabnego płaszcza.

– Zamierzasz mi w końcu wyjaśnić, co się dzieje? – Spędzili razem całą noc, zjedli śniadanie w jej apartamencie, a potem zostawił ją, żeby nadrobiła sen, podczas gdy on poszedł na spotkania.

Wrócił godzinę temu. Dwadzieścia minut później, pod prysznicem, oznajmił, że mają ważną wizytę w innej części pałacu. Poprosił ją, żeby założyła coś oszałamiającego, ponieważ będą fotografowani.

Zdradził, że było to związane z udowodnieniem Fuadowi, że Tara nie wróci do Dhalkuru. Zauważyła coś w jego wyrazie twarzy, napięcie, które świadczyło o tym, że jest to dla niego bardzo istotna sprawa. Odmówił jednak wyjaśnień, mówiąc, że zrobi to, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Była mu winna tyle, że postanowiła po prostu zaufać. Znalazła suknię

w kolorze turkusowej zieleni. Drobne koraliki w kolorze jadeitowym, błękitnym i szmaragdowym zdobiły gorset, odbijając światło, gdy się poruszała. Teraz, gdy Raif ponownie spojrzał na zegarek, uniosła włosy i ułożyła je w niski kok, mając nadzieję, że wygląda elegancko. Nie miała biżuterii, ale suknia była tak kobieca i wystawna, że nie potrzebowała dodatków. Otworzyła usta, by zapytać, czy strój będzie odpowiedni, ale Raif ją uprzedził:

– Wyglądasz idealnie, *habibti*. To zaszczyt, że mogę ci towarzyszyć.

Raif uniósł rękę i pochylił się nad nią, po czym musnął ją ustami, w dworskim geście, który sprawił, że jej serce zawirowało. Uwielbiała przebywać z Raifem. Uwielbiała to, jak się przy nim czuła. A czuła się… kochana? Tara odetchnęła gwałtownie, oszołomiona niebezpiecznym kierunkiem swoich myśli. Jakkolwiek cudownie było im ze sobą, tak naprawdę praktycznie się nie znali, a ich drogi biegły w różnych kierunkach. Próbując ukryć nagły niepokój, zwróciła się do Raifa:

– Jestem gotowa.

Raif wziął ją pod ramię i wyszli razem z pokoju. Na razie przybrała poważną minę i miała nadzieję, że Raif nie zdaje sobie sprawy z tego, że czuje do niego znacznie więcej niż pożądanie. Kiedy doszli do sali, gdzie znajdował się feralny balkon, Raif zatrzymał się i powiedział:

– Moi ludzie chcą cię zobaczyć. Przybyli specjalnie spoza miasta. Myślałem, że będziemy mieli więcej czasu na przygotowania, zanim to się stanie, ale wszystko wydarzyło się szybciej, niż się spodziewałem.

Tara uświadomiła sobie, że słyszy szmer zza otwartych okien. To był niski ryczący dźwięk, który przypominał fale morza. Tylko że byli w głębi lądu. Stresowała się coraz bardziej. Zaczęły jej drżeć ręce.

– Dlaczego chcą mnie widzieć?

Po dłuższej chwili Raif spojrzał na nią i z pełną powagą powiedział:

– Ponieważ powiedziałem publicznie, że jesteś moją kobietą. Według zwyczaju Nahratu, to czyni cię… moją narzeczoną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Narzeczoną? – Tara wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Chciała zażartować, ponieważ Raif najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z absurdu sytuacji. – Naprawdę masz to na myśli? Żona?!

– Przyszła żona. – Przerwał, jakby szukał odpowiednich słów. – Zgodnie z prawem i zwyczajem Nahratu jesteś moją narzeczoną.

– To niewiarygodne! Czy naprawdę próbujesz mi powiedzieć, że akceptujesz ten zwyczaj? Że potulnie będziesz udawać, że jesteśmy zaręczeni, z powodu kilku słów, które wypowiedziałeś pod wpływem chwili?

Jedna z jego gładkich, czarnych brwi uniosła się.

– W momencie, w którym powiedziałem, że jesteś moja, porywacze wycofali się, ponieważ wiedzieli, że jako szejk będę bezwzględny, jeśli ośmielą się uprowadzić moją kobietę.

Kobieta Raifa.

Te słowa rozbrzmiewały jej echem w głowie i nie była pewna, czy poczuła się przerażona, czy oburzona? A może nawet potajemnie podekscytowana? Ponieważ pomimo jej wysiłków, by odsunąć od siebie tę myśl, Tara była całkiem pewna, że jest zakochana w tym mężczyźnie. Miłość nie była jednak uwzględniona w jej planach, przynajmniej na najbliższą przyszłość, a jeśli chodzi o małżeństwo, nie wybiegała myślami tak daleko w przód. Starała się nie oczekiwać zbyt wiele po tym romansie. To był tylko seks, przynajmniej dla niego, a nie podstawa, by budować coś

na dłuższą metę. Teraz nagle mówił o niej jako o swojej narzeczonej. To było śmieszne. Tara wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę zamierzałeś mnie tam zabrać bez wyjaśnienia?

Tak było lepiej; oburzenie i wrząca złość były lepsze niż szok i to poczucie bezradności albo, co gorsza, ekscytacja. Jakby małżeństwo z Raifem było naprawdę opcją!

– Nie, oczywiście, że nie.

Tara spojrzała na otwarte drzwi na balkon.

– Zostawiłeś tą wiadomość dosłownie na ostatnią chwilę…

Czuła się zmanipulowana. Oszukana. Raif puścił jej ramię i ujął jej dłonie w swoje, gładząc po nich kciukiem, zupełnie tak jak wcześniej, kiedy chciał ją uspokoić. Czy domyślał się, co do niego czuła, i próbował to wykorzystać na swoją korzyść? Ta myśl skradła jej oddech i wprawiła ją w osłupienie. Nie dość, że odkryła, że zakochała się pierwszy raz w życiu, i to w dodatku w potężnym władcy, to jeszcze zanim zdążyła przyznać się do swoich uczuć, on próbował wmanewrować ją w małżeństwo? Nie mieściło jej się to w głowie.

– Wiem, że to szok. Powinienem był ci powiedzieć wcześniej – przyznał w końcu ze smutkiem. – Ale pomyślałem, że zaoszczędziłoby to nam niepotrzebnej kłótni, gdybyś zobaczyła na własne oczy, jak się sprawy mają.

– Czekałeś tak długo, żeby uniknąć kłótni? To oburzające. Miałam prawo wiedzieć – podniosła głos.

– Zgadzam się. Ale gdybym ci powiedział, czy zgodziłabyś się w ogóle wyjść z apartamentu?

– Nie. Tak! – Potrząsnęła głową, nie była pewna, jak by postąpiła, ale prawdopodobnie miał rację. – Może.

– No widzisz? Miałem nadzieję, że będziemy mieli czas, by powoli zaznajomić się z nową sytuacją, ale została ona narzucona nam wcześniej, niż to sobie wyobrażałem. Nie było sensu tracić czasu na kłótnie z tobą, skoro możesz sama zobaczyć, jak wygląda rzeczywistość. – Wskazał na otwarte okno, zza którego dochodził coraz to głośniejszy szum. – To tysiące ludzi zebranych, by życzyć nam powodzenia…

– To jest ten dźwięk?!

– Tak. Popatrz. – Raif podszedł do dużego okna i uchylił rąbek zasłony. Ulice, parki, place były zalane przez tłumy ludzi.

– To niemożliwe.

– Oczywiście, że to możliwe. Wystarczy wyjść na balkon. Robiłaś to już wcześniej.

Podniosła wzrok i dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach.

– Uważasz, że to zabawne? – Głos jej się łamał.

– Oczywiście, że nie… ale nie jest to też jakaś straszna tragedia. Ci ludzie chcą z tobą świętować, a nie cię skrzywdzić.

– Nie możesz poważnie prosić mnie, żebym wyszła tam i przed tysiącami ludzi udawała, że jestem twoją narzeczoną.

Błysk w jego oku zniknął na dobre.

– Nie proszę cię, żebyś udawała. Jesteś moją narzeczoną. Dlaczego nie dać ludziom tego, czego pragną?

Tara potrząsnęła głową z niedowierzaniem, próbując zrozumieć, jak mógł podchodzić do tej sytuacji z taką beztroską.

– Ale to byłoby kłamstwo. Nie jesteśmy…

– Nie kłamię, Taro. Chroniłem cię. Uratowałem cię przed uprowadzeniem dwa razy. Moi ludzie stali przy tobie nawet wtedy, gdy ich

własne życie było zagrożone. Chcą tylko życzyć nam dobrze. Odmówisz im tego?

Raif sprawił, że zabrzmiało to tak, jakby wszystko, co się wydarzyło, było jej winą, jakby nie była tylko niewinną ofiarą. To fakt, szejk zrobił wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo, i mimo że nie powiedział tego wprost, czuła, że jest mu coś winna. W głowie Tary pojawiło się mnóstwo powodów, dla których był to okropny pomysł, by wyjść i pozwolić tym Bogu ducha winnym obywatelom uwierzyć w małżeństwo, które się nie wydarzy. Ale słowa Raifa przykuły jej uwagę. Zrobił dla niej tak wiele, więcej, niż mogła się spodziewać. Jego ludzie wspierali ją, przybysza z innego kraju, nawet gdy groziło im niebezpieczeństwo. Jak mogła do nich nie wyjść, skoro tak wielu na nią czekało? Skinęła głową, zastanawiając się, co będzie dalej, kiedy dzisiejszy występ się skończy. Nie będą przecież udawać w nieskończoność. Potem porozmawiają.

– Świetnie ci idzie – mruknął, gdy podniosła rękę, a hałas się wzmógł.

– Nic nie zrobiłam – wycedziła przez uśmiech. – Oklaskiwaliby każdego, kto stanąłby tu z tobą.

Było w tym trochę prawdy, ale Raif wiedział, że jej odważna postawa i urok osobisty podbiły serca pustynnego kraju.

– Moi ludzie wiedzą, że nie przyprowadziłbym tu byle kogo. Przyprowadziłbym tu tylko moją przyszłą żonę.

Zamiast czuć się uwięzionym w takim obrocie spraw, Raif miał dziwną satysfakcję. Pocałował wierzch jej dłoni, a tłum oszalał. Raif ledwo to zauważył. Był zajęty patrzeniem na Tarę, w eleganckiej sukni z koralikami, pachnącą piżmem i różą. Opuścił jej rękę i odwrócił się, by pomachać swoim ludziom. Potem, w akompaniamencie radosnych okrzyków, które wypełniały powietrze, zaprowadził Tarę do środka i zamknął za nimi drzwi.

– Chciałaś porozmawiać. – Usiadł obok niej i próbował zachować spokój, mimo tego, że rzuciła mu mrożące krew w żyłach spojrzenie. – Powiedz mi, co cię niepokoi? – zapytał i chwycił jej dłoń.

– Niepokoi mnie?! Ciekawe co! Może na przykład cała ta farsa! – wybuchła Tara.

– Sytuacja jest, przyznaję, nietypowa, ale to bynajmniej żadna farsa. Uwierz mi, nie lekceważę tego.

– Dobrze. To dobrze. Więc jak zamierzasz nas z tego wyciągnąć?

– Nasze zaręczyny skończą się jak zwykle, małżeństwem – stwierdził Raif.

– Chyba żartujesz. Nie możesz chcieć się ze mną ożenić. I ja nie chcę za ciebie wychodzić.

Na dźwięk tych słów Raif rozluźnił uścisk i wypuścił jej dłoń.

– Taro, powiedz, czy było ci ze mną dobrze?

– Oczywiście, ale to nie ma…

– Znaczenia? Ma. Takie połączenie, jakie my mamy, jest niezwykle rzadkie i specjalne. Wiem, co mówię. Wielokrotnie próbowałem zaangażować się w relacje z kobietami, ale nigdy nie czułem tak silnego przyciągania. Nikomu innemu nie zaproponowałbym małżeństwa.

Potrząsnęła gorliwie głową.

– Nie zaproponowałeś. To nie jest propozycja małżeństwa. To ruch polityczny, działanie PR-owe. Jestem tylko jedną z wielu gierek, kart przetargowych władcy – powiedziała oburzona.

– To właśnie cię niepokoi? – Raif pochylił się bliżej, chwytając jej ręce. Pocałował jedną dłoń, a potem drugą, wdychając jej słodki zapach. – Taro Michaels, czy zrobiłabyś mi ten zaszczyt i pozwoliła wziąć cię za żonę?

Zamiast rozpłynąć się na dźwięk jego słów, Tara zesztywniała. Zerwała się na równe nogi i pomknęła w kierunku okna, po czym odwróciła się ze łzami w oczach.

– To nie jest zabawne.

– Nie żartuję.

– Poważnie mówisz o małżeństwie?

Czy ona myślała, że miał zwyczaj oświadczać się pierwszej lepszej kobiecie? Nigdy nie myślał o spędzeniu reszty życia z jakąkolwiek kobietą, chociaż wiedział, że pewnego dnia jego obowiązkiem jest ożenić się, aby zapewnić sobie następcę tronu.

– Śmiertelnie poważne – zapewnił ją.

– Dlaczego miałabym ze ciebie wyjść? Ledwo cię znam.

Coś w nim pękło. Był przygotowany na kłótnie i wątpliwości, ale nie na ten ton pogardy, tak jakby nic do niego nie czuła. Jakby jego propozycja nie była nawet warta rozważenia. Poczuł się upokorzony i żeby obronić swoje zranione ego, wypalił:

– Myślisz, że planowałem poślubić kobietę, przemyconą do mojego królestwa w dywanie?

Tara zamarła. Prawda wyszła na jaw. Dalej się za nią wstydził, uważał ją za obcą dzikuskę, która bezprawnie wtargnęła do jego Nahratu. Starała się nie rozpłakać.

– Jednym z powodów, dla których odniosłem tak wielki sukces dyplomatyczny w regionie, jest to, że jestem singlem – kontynuował Raif. – Kilka narodów ma nadzieję na zacieśnienie więzi z Nahratem poprzez królewskie małżeństwo.

– Więc te zaręczyny… – słowo brzmiało gorzko w języku Tary – by to zepsuły.

– Tak. Ale są też korzyści.

Tara zamrugała. Jak mógł na nią patrzeć ze znajomym ciepłem w oczach, kiedy przed chwilą nią pogardzał?

– Wymień jedną. Pomijając fakt, że twoi ludzie tego oczekują i że jesteśmy seksualnie kompatybilni.

Uniósł brwi, a jego głos stał się niski i wibrujący.

– Bardziej niż kompatybilni, Taro. To, co mamy, jest wyjątkowe.

– Małżeństwo to coś więcej niż seks.

– Zgadzam się. Chodzi o bezpieczeństwo, wsparcie, szacunek, cierpliwość. Bycie partnerem dla drugiej osoby. Wierzę, że możemy zapewnić sobie wszystkie te rzeczy.

To ją zaskoczyło. Mówił tak, jakby naprawdę rozumiał, co jest potrzebne, by tworzyć udane małżeństwo. Jakby długo o tym myślał. Jego słowa przywołały wspomnienia jej rodziców, którzy byli razem tacy szczęśliwi.

– Wyglądasz na zaskoczoną. Ale mam przykład moich rodziców. Byli bardzo szczęśliwym małżeństwem.

– Połączyła ich miłość?

Raif chyba wyczuł ironię w jej głosie.

– To było małżeństwo aranżowane, zgodnie z rodzinną tradycją, ale był w nim szacunek i uczucie… – Przerwał. – Czy to dlatego się wahasz? Chciałabyś wyznania miłości?

– Nie! – ucięła natychmiast. – Ale małżeństwo między dwojgiem nieznajomych jest skazane na niepowodzenie – powiedziała, choć głęboko w środku pomyślała, że poślubienie Raifa to najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszała.

– Będziesz miała mój szacunek i wsparcie, Taro. To prawda, że jestem przyzwyczajony do stawiania na swoim, ale obiecuję pracować nad

dzieleniem się, nad negocjacjami. Twoje zdanie będzie zawsze respektowane.

Jej serce zabiło szybciej. Sposób, w jaki mówił, jego niski i głęboki głos sprawił, że zadrżała.

– Obiecuję też być wierny. Nie będzie innych kobiet.

– Nadal nie powiedziałeś mi, co będziesz z tego miał. Oprócz dobrego seksu i uniknięcia skandalu. Z pewnością poślubienie kobiety przyprowadzonej do pałacu przez sprzedawcę dywanów jest poniżej twojej godności – powiedziała z przekąsem, gdyż jego uwaga naprawdę sprawiła jej przykrość.

– Wybacz mi, Taro. Ten komentarz był nie na miejscu – przeprosił. – Zraniłaś moją dumę, mówiąc, że nie chcesz mnie poślubić, i zareagowałem złośliwie.

Wcale nie powiedziała, że tego nie chce…

– Wiesz, że dobrze do siebie pasujemy. Zdeterminowani i dumni. Partnerzy zarówno do intelektualnej potyczki, jak i walki w łóżku. Zdobyłbym żonę z ciepłem i umiejętnościami towarzyskimi, które przydadzą się księżniczce. – Jego usta drgnęły w uśmiechu, który szarpał jej serce. – Poza tym ożeniłbym się z dziedziczką – zażartował, ale zauważył po chwili, że Tarze wcale nie jest do śmiechu. Nagle znalazł się tuż przed nią, tak blisko, że musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem, że to szok, i potrzebujesz czasu, by przyzwyczaić się do tego pomysłu. Nie oczekuję, że zdecydujesz od razu. – Ciepłe ramię otoczyło jej talię, przyciągając ją do siebie. Poczuła jego napięte mięśnie pod koszulą i mimo że starała się skupić umysł na rozmowie, jej ciało przypomniało sobie ekstazę, którą dzielili. – Pozwól, że pomogę ci w tej decyzji…

Zbliżył swoje usta do jej i uniósł ją do góry. Tara próbowała zebrać myśli, ale kiedy położył ją na szerokiej sofie i zaczął delikatnie dotykać

tam, gdzie lubiła najbardziej, było to niemożliwe. Nic nie miało znaczenia poza magią, którą Raif budził w jej gorliwym ciele. Będzie musiała pomyśleć później.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dwa dni później nadeszła wiadomość, że wujek Tary nie żyje. Wiadomość przekazał jej Raif i była wdzięczna za jego obecność. Trzymał ją mocno w ramionach, nie mówiąc nic, po prostu oferując pocieszenie. Jedyne połączenie z jej zmarłą mamą odeszło wraz z nim. Wujek dobrze znał jej matkę i często wspominali ją razem z Tarą. To było dla niej bardzo cenne. Poza tym wuj był dobrym człowiekiem.

– Wszystko będzie dobrze – przypominał jej Raif, a ona nie wyrywała mu się z uścisku.

Ich związek był szalony. Chociaż mieszkali razem i spali razem, Tara odmówiła towarzyszenia Raifowi podczas wszelkich publicznych wydarzeń, od kiedy pokazali się na królewskim balkonie. Wyczuwała jego zniecierpliwienie, ale nie zamierzała kłamać ludziom w żywe oczy. On wciąż wierzył, że Tara przemyśli sprawę i postanowi zostać jego żoną. Rzeczywiście, kiedy Raif był w pobliżu, trudno jej było wyobrazić sobie życie bez niego. Miał taką osobowość, że czuła się przy nim naładowana energią, a jej dawne życie wydawało się nudne i nieaktualne. Każdego dnia czuła, że kocha go coraz mocniej. Czy naprawdę chciała wrócić do szarego Londynu i pracować jako sprzedawczyni w sklepie? Czy chciała odwrócić się plecami od mężczyzny, który pomagał jej budować pewność siebie, doceniał ją i sprawiał, że czuła się kochana? Wydawało jej się, że jego intencje są szczere i nie próbuje tylko przekonać jej do małżeństwa ze względów politycznych. Raif zachowywał się, jakby szczerze mu na niej

zależało i cieszył się na myśl o potencjalnym wspólnym życiu. Jeśli nie będzie ostrożna, pewnego dnia podda się i zgodzi się go poślubić.

Ta myśl postawiła ją na nogi. Zbyt długo tkwiła w pałacu. Musiała wyjść i pomyśleć. Raif wyleciał wcześniej, by złożyć hołd na pogrzebie wuja, który tradycyjnie był wydarzeniem wyłącznie dla mężczyzn, i wziąć udział w koronacji nowego szejka. Tara wyszła z mieszkania i skierowała się do głównego wejścia do pałacu. Z powodu dzisiejszego pogrzebu i koronacji mogła już bezpiecznie wychodzić. Fuad skupiony był na zdobyciu tronu i nie miał już żadnego interesu w sprowadzeniu jej do Dhalkuru. Pomyślała, że odwiedzi targi z przyprawami i zatraci się w widokach, dźwiękach i zapachach. Dotarła do bramy głównej, gdzie zatrzymał się przed nią mężczyzna. Skłonił się.

– Pani Michaels. Obawiam się, że nie mogę pani przepuścić.

– Słucham? – Przyjrzała mu się i rozpoznała w nim jednego z pracowników ochrony Raifa. – Idę tylko na spacer. – Rozłożyła ręce w otwartym geście. Nie miała nawet torebki.

– Mimo wszystko. – Jego ton był przepraszający, ale stanowczy. – Jego Wysokość poprosił, żebyś pozostała w pałacu.

Poprosił? Rozkazał. Podobnie jak Fuad. Tara była w szoku. Zamrugała i odwróciła się, zdeterminowana, by przejść przez bramę. To było śmieszne! Była teraz bezpieczna przed Fuadem. Nie było powodu, by Raif ją tu trzymał. Spojrzała na ciepłe światło słoneczne, tętniące życiem miasto. Jej serce biło szybciej. Mogłaby uciec. Ale strażnicy złapaliby ją prędko i przysporzyłaby sobie i Raifowi wstydu. Stała wściekła, a poczucie izolacji narastało.

– Dzień dobry, pani Michaels. – To był szambelan. Podszedł do niej z szerokim uśmiechem. – Proszę, niech pani wejdzie do środka i pozwoli, że zajmę się wszystkim, czego pani potrzebuje.

– Chcę wyjść.

Jego uśmiech zgasł.

– Obawiam się, że to nie jest możliwe aż do powrotu Jego Królewskiej Mości.

Czuła się uwięziona. Chciała podejmować własne decyzje, a nie mieć wrażenie, że każdy jej ruch jest zarządzany przez kogoś innego. Nawet radość z bycia zakochaną została jej odebrana przez zaaranżowane małżeństwo.

– Jutro będzie pani miała towarzystwo – powiedział szambelan, jakby czytał jej w myślach. – Ciotka Jego Królewskiej Mości wraca. Chętnie panią pozna.

Tara w to nie wątpiła. Jego ciotka prawdopodobnie pognała jak najszybciej do stolicy, by sprawdzić, jak bardzo nieodpowiednia jest przyszła żona Raifa. Czy powiedział jej, jak Tara przybyła do pałacu w dywanie i jak został zmuszony do nazwania jej swoją kobietą, by ocalić jej życie? Zadrżała na samą myśl o tym upokorzeniu. Raif ją chronił i wiedziała, że nie ma złych intencji. A jednak wciąż podejmował za nią decyzje. Poza tym nie miała pojęcia, co do niej czuje i co tak naprawdę nim kieruje, ale raczej nie była to miłość. Czy mogłaby tu mieszkać, kochając Raifa, ale nigdy nie mając wolności wyrażenia tego ani swobody w dokonywaniu własnych wyborów?

– Pani Michaels? – Szambelan zmarszczył brwi.

– Przepraszam. Mój umysł był gdzie indziej. Już idę.

Gdy Raif wrócił, było bardzo późno. Jego kroki przyspieszyły, gdy pomyślał o Tarze czekającej na niego i wiadomościach, które dla niej miał. Wyobraził sobie jej promienny uśmiech, jej ulgę, sposób, w jaki zatapia się w jego ramionach.

– Taro? – Co ona tu robiła, na krześle przed jego gabinetem? – Wszystko w porządku? Zmierzałem do twojego apartamentu.

Wstała i zobaczył, że ma na sobie malinową sukienkę, którą miała w dniu, w którym się poznali.

– Musimy porozmawiać.

Zamiast się odwrócić, by z nim pójść, otworzyła drzwi do jego gabinetu i weszła do środka. Raif zatrzymał się, zdziwiony. Gdzie był jej powitalny uśmiech? Po co rozmawiać w jego gabinecie, a nie w jej apartamencie, gdzie było wygodne łóżko? Poszedł za nią i zamknął drzwi.

– Jak było? – Stała po drugiej stronie jego biurka i unikała jego wzroku. Coś było nie tak. Czuł to w kościach.

– Twój wuj został pożegnany z stosownymi honorami. – Przerwał. – A koronacja odbyła się… ale nie tak, jak większość ludzi się spodziewała.

– Co się stało? – spytała z przerażeniem w głosie.

– Rada królewska zagłosowała za Salimem, a nie Fuadem. Jedyną osobą zaskoczoną był Fuad.

– Masz na myśli, że Salim został szejkiem? – zapytała z niedowierzaniem, a kiedy skinął głową, krzyknęła: – To cudowne! Jaką rolę w tym odegrałeś?

– Ja? To rada wybrała szejka. – Raif tylko się upewnił, że Salim dostał się do kraju, mimo że jego brat próbował go powstrzymać. Porozmawiał też z kilkoma wpływowymi biznesmenami o przyszłości pod rządami Fauda.

– Cokolwiek zrobiłeś, dziękuję. To wspaniały wynik.

Raif usłyszał ciepło w jej głosie i podszedł do niej, by ją przytulić, kiedy nagle Tara zesztywniała.

– Co się stało? Czy ktoś próbował cię skrzywdzić? – zmartwił się.

– Nikt nie miał szans, bo nie wypuszczono mnie z pałacu. – W każdym wypowiedzianym słowie słychać było jej irytację.

– Nie mogłem zaryzykować, że Fuad nie spróbuje cię złapać w ostatniej chwili. On cały czas myślał, że zostanie szejkiem.

– Mogłeś ze mną porozmawiać, zamiast podejmować za mnie decyzje. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Zrobiłeś ze mnie więźnia.

– Słucham? Próbowałem cię chronić! Jaki dokładnie masz z tym problem?

– Od momentu, kiedy tu przyjechałam, podjąłeś każdą decyzję za mnie. Nie dałeś mi wyboru. Nie wolno mi nawet chodzić na spacer po mieście bez twojej zgody. Nie mam wolności. Próbujesz nakłonić mnie do uwierzenia w to, że mam obowiązek wziąć z tobą ślub, ponieważ nazwałeś mnie swoją kobietą, żeby mnie uratować.

Przynajmniej przyznała, że ją uratował! Raif stał bezradny, czując, jak jej słowa uderzają w jego dumę. Zrobił dla niej wszystko, co potrafił. Więcej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

– To są podziękowania, które otrzymuję?

– Widzisz? Mówię ci, jak się czuję, a ty próbujesz wzbudzić we mnie poczucie winy i wdzięczność. Nie mogę zostać twoją żoną tylko dlatego, że muszę słuchać tego, co mówisz.

– Przekręcasz to nieproporcjonalnie.

– Nie. Mówię ci, jak to wygląda z mojej perspektywy.

Raif znowu zobaczył ból w jej oczach i opuszczone kąciki uroczych ust. Był rozdarty między chęcią wzięcia jej w ramiona a chęcią udowodnienia swojej racji i słuszności w rozumowaniu. Był przyzwyczajony do podejmowania przemyślanych decyzji i wdrażania ich dla dobra swoich ludzi. Najczęściej miał rację. Tara pozbawiła go tej pewności. Sprawiła, że czuł… No właśnie, że czuł tak silne emocje. Nie umiał działać obiektywnie.

– I z mojej perspektywy jest w tym wszystkim coś podejrzanego. Jest coś, czego mi nie mówisz. Nie mogę uwierzyć, że poślubiłbyś kompletnie nieznajomą osobę tylko dlatego, że nazwałeś ją swoją kobietą. Wystarczy kilka słów sprostowania dla twoich ludzi, by naprawić sytuację.

Raif poczuł nieznaną falę paniki.

– Nazywasz mnie kłamcą?

– Mówię, że rzeczy nie są tak czarno-białe, jak je przedstawiasz. – Odetchnęła głęboko, a potem powiedziała pospiesznie: – Chcę wyjść. Jeśli pożyczysz mi pieniądze, polecę do Londynu już jutro.

Nie mógł wierzyć, że to słyszy. Miał wrażenie, że wszystko obraca się w zwolnionym tempie.

– Pożyczyć ci pieniądze?

– Zwrócę ci je od razu. Mam pieniądze w banku i jestem dziedziczką, pamiętasz? – Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie, które zmroziło mu krew. Gdzie była jego ciepła Tara? – A może powiesz mi, że obiecany paszport nie jest gotowy? Czyżbyś planował więzić mnie tu na zawsze bez dokumentów?

Nigdy w życiu Raif nie czuł takiej wściekłości. Do tego wszystkiego wątpiła w jego obietnicę. Zrobił dla niej wszystko. Planował dać jej jeszcze więcej. Podszedł do biurka i szarpnięciem otworzył szufladę.

– Tutaj. – Wyłożył tymczasowy paszport dyplomatyczny na biurko, razem z jej prawem jazdy. – Chciałem ci to dać jutro.

Raif z satysfakcją zobaczył, że jej usta się otwierają, ale jej zdziwienie tylko pogłębiło jego złość. Nikt nigdy go tak nie obraził. Tara zamieniła to, co powinno być triumfem, w gorzkie rozczarowanie. Rozczarowanie? Wydawało się, że to coś więcej, ale Raif nie miał zamiaru badać teraz swoich uczuć. Rozwścieczyło go to, że ma moc, by go unicestwić. Zamglić jego mózg, zniszczyć spokój i sprawić, by poczuł się… słaby. Zraniona

duma kazała mu odejść, ale coś silniejszego kazało mu spróbować jeszcze raz.

– Co zrobisz ze swoją cenną wolnością, Taro? Wrócisz do pracy w sklepie jubilerskim? Czy to szczyt twoich ambicji? Czy wiesz, że podszedł do mnie twój mentor z muzeum? Jest pod takim wrażeniem, że chce, żebyś podjęła formalne studia, a następnie pracowała dla niego długoterminowo.

Czy to był błysk zainteresowania w jej zmrużonych oczach? Ale kiedy myślał, że do niej trafił, wyraz twarzy Tary stał się pusty. Gdzie się podziała ta entuzjastyczna, fascynująca kobieta, którą znał?

– Nie jesteś zainteresowana? – Czekał na jej kontratak, ale nie otrzymał żadnego. Jego serce zamarło. – Dlaczego, Taro? Bo za bardzo się boisz myśleć poza schematem? Wolisz żyć nudnym życiem, które cię nie satysfakcjonuje, niż zaryzykować? Czy to dlatego odrzucasz swoją królewską pozycję, ponieważ uważasz, że nie możesz jej sprostać? – Słowa wylewały się z Raifa we wściekłym pośpiechu. – Czy to dlatego mnie odrzucasz?

– Nie chcę się kłócić, Raifie. Chcę odejść.

Chciał ją zdenerwować i zmusić do kłótni. Chciał ją przytulić i przekonać do poddania się. Sprawić, żeby zmieniła zdanie. Ale miał swoją dumę.

– Jeśli tak bardzo chcesz uciec z tego więzienia, zorganizuję lot już dziś w nocy.

Czekał, prowokując ją, by się zgodziła. Wiedział, że tego nie zrobi. Mimo tego co powiedziała w złości, czuł przecież, że jest mu bliska, że obchodzą ją jego uczucia. Dawała mu tyle czułości, widział to codziennie w jej uśmiechu i kiedy budzili się razem…

– Idealnie. – Jej oczy rozbłysły, gdy podeszła i zgarnęła dokumenty tożsamości z jego biurka. Nie miała tego na myśli. Blefowała. Za chwilę zobaczy swój błąd i przeprosi. – Nie mam rzeczy do spakowania, więc jestem gotowa odlecieć w każdej chwili. Poczekam do tego czasu w swoim pokoju – powiedziała chłodno i ku zdumieniu Raifa skierowała się w stronę drzwi.

– Czekaj! – Odwróciła się. Raif sięgnął do szuflady i wyciągnął aksamitne pudełko. Zamierzał dać jej go jako prezent zaręczynowy, dopóki nie zakpiła ze wszystkiego, co dla niej zrobił. – Prezent pożegnalny. Wzięła go do ręki, ale nawet nie spojrzała, co to.

– Dziękuję za gościnę, Raifie – rzuciła, po czym zniknęła za drzwiami, nie pozostawiając po sobie nic.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wsadziła ręce do kieszeni i odgarnęła butem opadłe liście. Park w Londynie był wilgotny od jesiennej mżawki, co idealnie pasowało do jej nastroju. Popełniła największy błąd w swoim życiu. Opuszczenie Raifa powinno być najrozsądniejszą decyzją. Nie mogła poślubić mężczyzny, który jej nie kocha. Który podejmuje za nią każdą decyzję. To byłoby katastrofalne. Poczuła, że coraz bardziej się zakochuje, podczas gdy Raif pozostał samowystarczalny i niezależny. Tara chciała partnerstwa. Chciała być równorzędna, a nie podmiotem do rządzenia. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nie powinna była wpadać w gniew. Powinna była zostać i dotrzeć do sedna zachowania Raifa. Porozmawiać na spokojnie, a nie uciekać w środku nocy. Odchodząc, nie osiągnęła niczego poza zniszczeniem ich relacji i sprawieniem, że czuła się nieszczęśliwa. Tara spędziła ostatni tydzień na pakowaniu i organizowaniu sprzedaży domu swojej matki. Wróciła do pracy tylko po to, by złożyć wypowiedzenie. Raif miał rację. Chociaż uwielbiała tę pracę, wracając tam, czułaby się ogłupiona. To była praca poniżej jej kompetencji. Kopnęła więcej liści, obserwując burzę brązów i złota, i zobaczyła wpatrujące się w nią dwie kobiety po drugiej stronie parku. Czy zamierzały jej powiedzieć, żeby wróciła na ścieżkę? Na żwirze za nią zazgrzytały kroki i zdała sobie sprawę, że nie patrzyły na nią. Wpatrywały się w…

– Taro! – Obróciła się tak szybko, że prawie się przewróciła. Jej gardło ścisnęło się, a serce przyspieszyło.

– Raif! – Wyglądał inaczej. Wspaniale, ale inaczej. Nieznane zmarszczki otaczały jego usta, a oczy wyglądały na zmęczone. – Co robisz w Londynie?

– Miałem do załatwienia pewną sprawę biznesową. – Tara przez chwilę myślała, że przyjechał po nią. Chociaż po tym, co mu powiedziała, cudem było, że w ogóle z nią rozmawiał.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. – Spojrzała mu w oczy. – Byłam niewdzięczna. Wiem, że nie trzymałeś mnie w niewoli. Ja…

– Byłaś pod wpływem stresu. Straciłaś matkę, potem wujka. Byłaś fizycznie zagrożona i właśnie weszłaś w swój pierwszy związek seksualny. To naturalne, że reagowałaś bardzo emocjonalnie. Czułaś się bezsilna.

Jej pierwszy związek seksualny? To było dla niej znacznie więcej. Nie chciała mieć relacji z żadnym mężczyzną poza Raifem. Jej gardło było tak ściśnięte, że ledwo potrafiła cokolwiek z siebie wydusić.

– Jesteś bardzo wyrozumiały.

Uniósł ramiona.

– Kiedy jestem w odpowiednim humorze. – Czy to był… uśmiech?

– Dlaczego tu jesteś? – spytała i zamaszystym ruchem wskazała nagie drzewa i ludzi wyprowadzających psy.

– Szedłem za tobą z domu.

– Słucham?!

– Widziałem, jak szłaś w kierunku parku, kiedy podjechałem pod twój dom.

Dlaczego Raif miałby chcieć ją zobaczyć po tym wszystkim, co powiedziała?

– Nie jestem w ciąży. – Jej okres zaczął się dzień po przyjeździe do Anglii. Bez wątpienia hormony odegrały rolę w jej rozpaczy ostatniego

dnia w Nahracie.

Wpatrywał się w nią ze zdziwieniem.

– Rozumiem.

Tara czekała, ale nic więcej nie powiedział. Chyba wcale nie przyszedł sprawdzić możliwych konsekwencji ich romansu.

– Rozmawiałaś z Salimem? – zapytał zamiast tego.

Zmarszczyła brwi. Chciał porozmawiać o jej kuzynie?

– Nie. Wszystko w porządku?

– Nic mu nie jest. Ale Fuad nie żyje. – Tara wciągnęła głośno powietrze, a Raif kontynuował: – Zaraz po koronacji wsiadł do swojego sportowego samochodu i wyjechał ze stolicy. Świadkowie twierdzą, że był wyraźnie wściekły, a eksperci – że przekroczył dwukrotnie limit prędkości, nie wyrobił na zakręcie i się rozbił.

Tara nie miała energii, by śledzić doniesienia prasowe, odkąd opuściła Nahrat. Ale potrafiła sobie wyobrazić Fuada w przypływie irytacji, który wyładowywał złość na drodze.

– Nie będzie cię już nigdy niepokoił.

A więc dlatego Raif przyszedł. Miała cichą nadzieję, że przyjechał z tęsknoty za nią.

– Rozumiem. Dziękuję, że przyszedłeś mi powiedzieć.

– To nie wszystko – powiedział. – Miałaś rację, mówiąc, że jest coś podejrzanego w moich działaniach i że nie dałbym się tak łatwo zmusić do małżeństwa.

Tara zamrugała i cofnęła się o krok, zszokowana zmianą tematu.

– Co ty mówisz, Raifie? – Odetchnęła głębiej, wciągając zapach ciepłego ciała, rześkiego jesiennego powietrza i nutę drzewa sandałowego. Jej puls przyspieszył.

– Użyłem tego jako wymówki, bo nie chciałem cię stracić. – Zatrzymał się, jakby czekał na odpowiedź. Była zbyt oszołomiona, żeby zareagować. – Powiedziałem sobie, że to przeznaczenie, że tak musi być, ale po prostu używałem wszelkich możliwych powodów, by trzymać cię blisko siebie. Patrząc wstecz, wiem, że lekceważyłem zasady, dotykając cię publicznie podczas kolacji w pałacu i trzymając za rękę podczas innych wizyt. Jakbym chciał, żeby świat wiedział, że jesteś moja, chociaż nie zdawałem sobie w pełni sprawy z konsekwencji.

Tara walczyła o spokój, gdy podniecenie rywalizowało z niedowierzaniem. Odetchnęła głęboko, starając się myśleć logicznie.

– Chcesz powiedzieć, że nie pomyślałeś o tym, jak inni to zinterpretują? – Powoli potrząsnął głową, a jego usta wygięły się w powolnym uśmiechu, który skradł jej powietrze z płuc. – Nie umiałem się przyznać do swoich uczuć. Chciałem cię tylko dla siebie, Taro. Ale nie chodziło tylko o seks. Nigdy nie czułem się tak z żadną inną kochanką. Pragnę cię w każdy możliwy sposób, w jaki mężczyzna może pragnąć kobiety. Dlatego chcę, żebyś mnie poślubiła. Sprawiasz, że czuję się kompletny w sposób, jakiego nigdy sobie nie wyobrażałem. To nowe i przerażające doświadczenie, odkrywać, że nie jestem samotnikiem, za jakiego się uważałem. Chciałbym dzielić życie, te dobre i te złe chwile, z tobą.

Tara nie mogła pojąć tego, co właśnie usłyszała. Czuła się oszołomiona, jakby świat przewrócił się do góry nogami i nic nie miało sensu.

– Wciąż chcesz mnie poślubić? – Jej głos drżał.

– Dlatego tu jestem. Odkąd odeszłaś, nic nie jest w porządku. Moi pracownicy mnie unikają, bo jestem wiecznie w złym humorze. Tęsknię za tobą.

– Tęsknisz? – powtórzyła.

Skinął głową.

– Zależy mi na tobie, Taro. Bardzo mi zależy. Wiem, że powiesz, że to za wcześnie, że nie znamy się wystarczająco długo, ale…

– Nie powiem tak. – Czy jej rodzice nie zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia? Tara zebrała się w sobie. – Czuję to samo. Miałeś rację, że moje stare życie już mi nie pasuje. Chcę o wiele więcej. Mam na dzisiaj zarezerwowany lot do Nahratu.

– Żeby mnie zobaczyć? – zapytał.

Skinęła głową, oszołomiona, widząc w dumnych rysach Raifa tę samą rozpaczliwą nadzieję, którą sama czuła. Nagle to, co wydawało się niemożliwe i ryzykowne, nabierało na nowo sensu. Roztrzaskane nadzieje ponownie się zebrały, odpędzając ból i strach.

– Tak. – Tara musiała zaczerpnąć kolejny oddech, żeby się uspokoić. – Ponieważ cię kocham.

Jak wspaniale się poczuła, nareszcie wypowiadając te słowa na głos. Była wrażliwa i podatna na zranienie, jak nigdy wcześniej, ale Raif natychmiast rozwiał jej wątpliwości. Potężne ramiona otoczyły ją, przyciągając do swojej piersi. Otulił ją miękki kaszmir, a pod uchem poczuła chaotyczne bicie jego serca. Usta Raifa przycisnęły się do jej włosów, a potem spojrzał na nią i drżącym głosem powiedział bez tchu:

– To moja kwestia. Ja też cię kocham, Taro. Nie mam słów, żeby ci powiedzieć, jak bardzo. – Ale jego spojrzenie to wyrażało. I łomoczące serce. – Myślałem, że miłość mnie osłabi, dlatego walczyłem z nią, walczyłem z tobą. Jednak nie czuję słabości, *habibti*. Czuję się wspaniale. – Raif odetchnął głęboko. – Muszę się wiele nauczyć o dzieleniu się i niebyciu tak autokratycznym, ale jestem zdeterminowany, by cię uszczęśliwić. Zrobię wszystko, co trzeba, jeśli dasz mi szansę. Jej serce

rosło, jakby miało zaraz wybuchnąć od tej czułości. Uniosła rękę, by pogładzić jego szczękę, rozkoszując się dotykiem jego skóry.

– Nosisz bransoletkę. – Chwycił ją za nadgarstek, obserwując, jak kamienie pięknie migoczą w świetle słonecznym.

Tara skinęła głową.

– Otworzyłam pudełko, dopiero kiedy siedziałam już w samolocie. A kiedy zobaczyłam, co mi dałeś, zaczęłam się zastanawiać… – O dziwo, nagle poczuła się onieśmielona.

– Zastanawiałaś się, dlaczego wybrałem akurat taką biżuterię?

– Nie jest tak… przyciągająca wzrok jak niektóre rzeczy w skarbcu. Nie był to oczywisty wybór, jeśli chciałeś publicznie oświadczyć, że jestem twoją narzeczoną…

– Wybrałem ją, ponieważ pamiętałem, że cię poruszyła. Dostrzegasz subtelne piękno, pracę i poświęcenie, a nie tylko jasny kolor i wartość w dolarach. Chciałem ci dać coś, co powiedziałoby, że cię dostrzegam. Widzę w tobie kobietę z własnymi pomysłami. To nie jest tradycyjna biżuteria na oświadczyny, ale wydawało się to idealne dla kobiety, z którą chcę spędzić resztę moich dni.

– Tylko dni? – zapytała z kokieteryjnym uśmiechem.

Przyciągnął ją bliżej, aż jej twarz znalazła się na wysokości jego twarzy.

– I wszystkie noce, *habibti*. Jeśli mnie zechcesz.

Jej oczy zamgliły się z emocji. Czuła, że nie zasłużyła na takie szczęście po tym, jak go opuściła, ale nie była na tyle głupia, by się teraz zawahać. Raif był dla niej wszystkim. Jej teraźniejszość i przyszłość, jedyny mężczyzna, który zdobył jej serce.

– Jak mogłabym ci się oprzeć, kochanie? – Tara pocałowała Raifa i pozwoliła się zabrać do ich prywatnego raju.

EPILOG

– Wyglądasz cudownie, moja droga. Naprawdę promienna panna młoda.

Ciotka Raifa wyprostowała tren Tary, po czym ją przytuliła. Tara odwzajemniła uścisk. W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy polubiła tę kobietę, której przenikliwy dowcip skrywał dobre serce. Była wspaniałym mentorem i pomagała wypełnić wszelkie luki w wiedzy Tary o Nahrat i dworze królewskim.

– Dziękuję ci. To zasługa tego koloru. – Wskazała na żurawinową satynę, bogato haftowaną złotem, która pasowała do jej antycznej bransoletki, kolczyków z rubinami i delikatnej tiary, którą Raif zrobił specjalnie dla niej.

– Nonsens. To blask zakochanej kobiety. Mój siostrzeniec jest niesamowitym szczęściarzem. Dobrze, że ma zdrowy rozsądek i jest tego świadomy. – Uśmiechnęła się. – Kiedy widziałam, jak na ciebie patrzy, aż ciężko mi było uwierzyć, że poczeka siedem miesięcy do ślubu.

Tara pokręciła głową.

– To on chciał długich zaręczyn.

Raif postawił jej potrzeby na pierwszym miejscu. Był nieugięty, kiedy stwierdził, że Tara potrzebuje czasu, by przyzwyczaić się do życia w Nahracie, stanąć na nogi i podjąć decyzję o ślubie. Nie chciał, żeby zbyt szybko poczuła się popchnięta do małżeństwa. Jej oskarżenia o bycie więźniem ukłuły jego sumienie i chociaż zapewniała go, że to już

przeszłość, nalegał, żeby poczekali. Sprawił, że poczuła się jak w domu. Znalazła nawet czas na rozpoczęcie nowych studiów i zamierzała dopasować pracę w niepełnym wymiarze godzin do swoich królewskich obowiązków. Salim wszedł do pokoju z uśmiechem na twarzy.

– Jesteś gotowa, kuzynko? Twój pan młody staje się niecierpliwy.

Ciotka Raifa roześmiała się.

– Nonsens. Dobrze mu zrobi, jak trochę poczeka na swoją narzeczoną – powiedziała, pocałowała Tarę w policzek i wyszła z pokoju.

Salim spojrzał na Tarę.

– Zapytałbym, czy na pewno chcesz poślubić szejka Nahratu, ale twoja mina mówi mi, że tak. Poza tym Raif to dobry człowiek.

– Wiem. – Tara uśmiechnęła się, gdy wsunął jej ramię pod swoje.

Podczas ich zaręczyn Raif raz po raz udowadniał swoją miłość. W trosce i czułości, ale także w chęci jej słuchania. Były chwile, kiedy się nie zgadzali, ale zawsze udawało im się dojść do jakiegoś kompromisu. A negocjacje były momentami nawet świetną zabawą!

– Wyglądasz jak kot, który dostał śmietankę – powiedział Salim, prowadząc ją do drzwi. – Prawie żal mi Raifa. – Tara lekko uderzyła go w ramię. – Ale tylko trochę. Czuję, że ty też dobrze o niego dbasz.

Rozpoczęła się muzyka, królewska fanfara. Kiedyś denerwowałoby ją bycie w centrum uwagi. Teraz, gdy Salim prowadził ją wyłożoną czerwonym dywanem alejką, mijając setki gości, czuła jedynie uniesienie. Tam, z przodu, był Raif, olśniewający w złocie i bieli, wysoki i zniewalający. Jego oczy były utkwione w niej spojrzeniem, które wyrażało więcej niż jakiekolwiek słowa. Jeśli się kiedyś zastanawiała, jak wygląda miłość, to… teraz była pewna… że właśnie tak. Te hebanowe oczy wpatrywały się w nią z taką intensywnością, że ledwo zarejestrowała otaczający ich tłum. Była tylko ona i Raif, mężczyzna, którego kochała.

Ogarnęły ją emocje, nagle przytłaczające. Wtedy Raif wziął ją za rękę, jakby chciał podzielić się z nią swoją siłą.

– Gotowa, kochanie?

– Oczywiście.

Następnie, przed międzynarodową rodziną królewską i wielomilionową telewizją, Raif wziął ją w ramiona i pocałował głęboko i z całkowitym lekceważeniem królewskiego protokołu. Tara odwzajemniła pocałunek, jej dłonie zacisnęły się na jego ramionach. Raif w końcu podniósł głowę i uroczyście powiedział:

– Kocham cię, Taro. Zawsze będę cię kochał.

– Kocham cię, Raifie, na zawsze. – Jej głos drżał z czystego szczęścia.

Później odkryli, że ich pocałunek trafił na pierwsze strony gazet. Ludzie na całym świecie wzdychali nad baśniowym romansem. To był romans, który publiczność śledziła przez lata, gdy szejk i jego księżniczka trwali w wielkiej miłości, a ich rodzina wkrótce się poszerzyła. Stworzyli rodzinną tradycję miłości od pierwszego wejrzenia i szczęśliwego wspólnego życia.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG